



DUŻYFORMAT

EKONOMIA+

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI



JAK POWSTAJE rolex

Fenomen szwajcarskiego zegarmistrzostwa ► I-III

„Wyborcza” ujawnia

Rozkaz: Podśluchiwać!

Czy na dwa dni przed wyborami zapadła decyzja o założeniu podsłuchów politykom opozycji? Tak twierdzi Paweł Wojtunik, były szef CBA. **Wiemy, jak wyglądało wydawanie poleceń agentom.**

Wojciech Czuchnowski

Ciężkie oskarżenia pod adresem służb specjalnych odchodzącego rządu PiS Paweł Wojtunik sformułował w sobotę wieczorem na antenie TVN 24.

Jak mówił potem „Wyborczej”, swoje informacje opiera na kilku niezależnych źródłach w CBA oraz w innych służbach specjalnych.

Klauzule bezkarności

Nasza redakcja zdobyła kopię wiadomości z ostrzeżeniem, które wysłał do polityków opozycji jeden z funkcjonariuszy. Pisał, jakie należy przyjmować środki ostrożności i co mówiono na tajnych odprawach, podczas których agenci dostawali polecenia,

by wszczynać czynności operacyjne wobec opozycji.

Treść wiadomości: „Wymagam aby spotkania dla Was ważne odbywały się bez telefonów. Skrzynka przed wejściem na nie. Dostali prikaz aby utracić jak najwięcej ludzi. Włącznie z tym, że będą udostępniać rozmowy do mediów. Dostali klauzule bezkarności. Część chłopaków idzie na L4”.

Z SMS-a wynika, że funkcjonariusz przestrzega przed zabieraniem telefonów na ważne dla opozycji spotkania. Z kolei „prikaz, by utracić jak najwięcej ludzi”, oznacza, że jego przełożonym chodziło o nagranie maksymalnie dużej liczby działaczy. Wydający polecenie mieli też nie ukrywać, że jeśli nagra się coś kom-

promitującego, to będzie przekazane wybranym mediom. Mieli również zapewniać podwładnych, że nie poniosą za takie działania odpowiedzialności (klauzula bezkarności). Fragment: „część chłopaków idzie na L4”, oznacza z kolei, że gdy wybory przegrało PiS, funkcjonariusze zamieszani w proceder poszli na zwolnienia lekarskie. Z naszych informacji wynika, że ze zwolnień skorzystali też ci, którzy nie chcieli wykonywać poleceń, ale bali się wprost odmówić.

Cztery pytania Wojtunika

Na antenie TVN 24 Paweł Wojtunik postawił cztery pytania szefo-



Służby działają zgodnie z prawem

STANISŁAW ŻARYN

zastępca koordynatora służb specjalnych

wi MSWiA Mariuszowi Kamińskiemu, posłowi i wiceprezesowi PiS. Zawarł w nich konkretne informacje dotyczące spotkania w ośrodku CBA w Lucieniu z udziałem przedstawicieli kierownictwa resortu oraz szefów służb. Wojtunik, „kierując się troską o interes państwa i demokrację”, pytał:

Czy prawdą jest, że podczas odprawy w Lucieniu dwa dni przed wyborami zapadły decyzje, aby w kontekście wyborów parlamentarnych masowo stosować kontrolę operacyjną wobec przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych?

Czy koordynatorzy, koordynator lub zastępca, w takim spotkaniu, w naradzie uczestniczyli? Czy te zalecenia płynęły z góry, czy o takich ewentualnych zaleceniach i pomysłach wiedzieli, akceptowali je, czy się ewentualnie na nie godzili?

Czy zalecenia masowego stosowania kontroli operacyjnej formułowano na zasadzie podsłuchów pięciodniowych, w ramach których nie uzyskuje się zgody sądu, a jedynie ak-

ceptację ze strony prokuratora generalnego? Czy takie polecenia również były przekazywane i takie podsłuchy były realizowane przez ABW, SKW, policję czy inne służby posiadające uprawnienia operacyjne?

Czy informacje z tych kontroli operacyjnych były przekazywane innym politykom i były wykorzystane w prowadzonych negocjacjach politycznych, w działaniach politycznych?

– Moje wystąpienie w TVN 24 nie było przypadkowe – mówi były szef CBA. – Długo zastanawiałem się, co z tym zrobić, i wreszcie uznałem, że jedyny sposób to publiczne zadanie pytań. Komu miałem to przekazać? Komisji służb specjalnych, która nie działa? Prokuratorowi generalnemu, który podpisywał zgody na te podsłuchy?

Na wystąpienie Wojtunika ostrym dementi zareagował Stanisław Żaryn, zastępca koordynatora służb, zarzucając mu kłamstwo. ●

• **Więcej ► 7**

Polska

Lekarze bez uniwersytetu

Konrad Kaminiów zaledwie rok temu skończył medycynę. 1 października został prodziekanem Collegium Medicum. Lekarzy kształcą uczelnie, które nie mają szpitali i prosektoriów. – Dobry lekarz wykształci się w praktyce – uważa były rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz ► 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. HATEM MOUSSA/AP

Bliski Wschód

BOMBY W STREFIE GAZY

Izrael bombarduje południową część Gazy i szykuje się do ofensywy lądowej. Zaatakował też lotniska w Damaszku i Aleppo oraz zniszczył meczet na Zachodnim Brzegu. Siły zbrojne Izraela poinformowały, że od początku trwającego konfliktu aresztowano 727 Palestyńczyków na terytorium Zachodniego Brzegu, w tym „co najmniej 480 powiązanych z Hamasem”. Do Strefy Gazy wjechał pierwszy konwój z pomocą humanitarną. ONZ alarmuje: sytuacja humanitarna jest katastrofalna ► 3

Bartosz T.
Wielński



PiS wietrzy spisek

PiS-owskie opowieści o oszustwach wyborczych zaczęły się jeszcze w dniu głosowania. Członkowie komisji mieli na masową skalę pytać ludzi, czy chcą karty do referendum. To – zdaniem polityków PiS – przełożyło się na klępkę projektu, który miał zapewnić partii wyborczy triumf. Referendalna frekwencja – przy gigantycznej frekwencji w wyborach – wyniosła ledwie 40 proc. Potem pojawiły się teorie spiskowe dotyczące rekordowej liczby wyborców, którzy głosowali poza miejscem zamieszkania. Zwolennicy PiS w mediach społecznościowych nie mają wątpliwości, że do późnej nocy wożono ich autobusami od komisji do komisji, by podbić poparcie dla opozycji. Prezes PiS Jarosław Kaczyński, występując na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” w Spale, te narracje spiął i podcylił. Przeciwno PiS – jego zdaniem – zawiązano spisek.

Podobną taktykę po wyborczej klęsce stosował Donald Trump, nieustannie powtarzając, że zwycięstwo mu ukradziono

W głowach wyborcom zamąciły połączone siły opozycji, sądów, wrogich mediów hojnie wspierane z zagranicy. Do tego Kaczyński sugerował, że opozycyjna Polska 2050 została założona przez rosyjskie służby specjalne. Czynownicy propagandy z tzw. mediów narodowych po niespełna dwudniowej dezorientacji wrócili do nagonki na opozycję. Podobną taktykę po wyborczej klęsce stosował Donald Trump. Nieustannie powtarzał, że zwycięstwo mu ukradziono i że wybory fałszowano na wielką skalę. Zwolennicy kolportowali m.in. historie, że maszyny, za pomocą których Amerykanie oddawali głosy, zostały przeprogramowane, by fałszować wyniki na korzyść Joego Bidena. Trump do ostatniej chwili usiłował nie dopuścić do zaprzysiężenia rywala. Przekonywał do tego sędziów i polityków swojej partii, w tym wiceprezydenta Mike’a Pence’a. W końcu, w styczniu 2021 r., zwołał wielką demonstrację w Waszyngtonie. Zwolennicy ruszyli do szturmowania na Kapitol, dokonując bezprecedensowego zamachu na amerykańską demokrację. A w Polsce? Prezydent Andrzej Duda będzie grać na czas, a temperatura wśród zwolenników PiS rośnie. Politycy PiS coraz ostrzej szczują na opozycję i niezależne media, propagandziści w TVP dotrzymują im kroku. Krystyna Pawłowicz, sędzia Trybunału Przyłębskiej, głośno mówi o stawianiu zbrojnego oporu. Za niespełna trzy tygodnie ulicami Warszawy przejdzie Marsz Niepodległości. Obecna Polska od USA ostatnich tygodni prezydentury Trumpa różni to, że za oceanem FBI, wojsko, służby specjalne nie dały się, choć przegrany prezydent usilnie próbował wciągnąć je w swoje gierki. W Polsce służbami nieustannie sterują politycy PiS. Taka ścieżka może doprowadzić do katastrofy. ●



*Kaczyński,
co wy tam palicie?
Przecież kopie są już u nas*

DONALD TUSK
szef KO
po sygnałach o niszczeniu dokumentów przez PiS

Szwajcaria Zimowe ewolucje



Reira Iwabuchi z Japonii w snowboardowym Pucharze Świata w konkurencji Big Air. Zawody odbywają się w Chur w Szwajcarii.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ilu jest katolików



PROC. WIERNYCH uczestniczyło we mszach w 2021 r. Ilu bierze w nich udział obecnie? Okaże się to po podliczeniu najnowszego badania niedzielnych praktyk religijnych, które odbywało się wczoraj we wszystkich kościołach katolickich w Polsce.

Komiks Polacy nagrodzeni w USA

Bartosz Szybybor (na zdjęciu z lewej) i Krzysztof Ostrowski wygrali The Hugo Awards w kategorii najlepsza opowieść graficzna lub komiks. – „Cyberpunk 2077: Big City Dreams” to komiks, który tylko częściowo nawiązuje do gry. To, co jest w nim fascynujące, to fakt, że wciąż jest to świat w budowie, w którym wiele można wymyślić – mówi Bartosz Szybybor. Przed czterema laty rozpoczął pracę w CD Projekt Red – producent niezwykle popularnej i nagradzanej na świecie serii gier „Wiedźmin” kończył wówczas prace nad „Cyberpunkiem 2077”. Zadanie, jakie postawiono przed Szybyborem, polegało na zrobieniu komiksów dziejących się w wiedeńskim i cyberpunkowym świecie. Scenariusze do komiksów Szybybor pisze od kilkunastu lat. Był wielokrotnie nagradzany, m.in. dwukrotnie zdobył Grand Prix w konkursie na krótką formę komiksową podczas Międzynarodowego Festiwalu Komiksu w Łodzi. Razem z nim do The Hugo Awards – jednego z najważniejszych

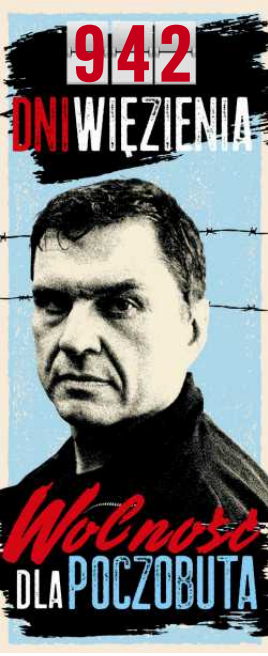


wyróżnień dla literatury science fiction – nominowany był Krzysztof Ostrowski, twórca komiksów, wokalista zespołu Cool Kids of Death i kordynator ścieżki dźwiękowej gry „Cyberpunk 2077”. W przypadku nagrodzonego komiksu pełnił funkcję kolorysty. Ostrowski jest autorem m.in. serii komiksowej „Plastelina” czy komiksu „Nadzwyczajni. Pantofel panny Hofmokl” ze scenariuszem Denisa Wojdy. Stworzył wiele teledysków i okładek płyt. Wykłada na łódzkiej ASP. Prowadził Non Stop Comics, oficynę komiksową powiązaną z wydawnictwem Sonia Draga, a obecnie rozwija wydawnictwo komiksowe NAGLE!. ● **Wojciech Szot**

List dnia My, policjanci, czekamy na reformę naszej formacji

Tych, którzy przejmują dziś w Polsce władzę, błagam: nie ograniczajcie się do zmian wizerunkowych i powierzchnowych rozliczeń ośmiu lat wstydu. Policjanci czekają na głęboką reformę. Naprawdę chcemy być strażnikami bezpieczeństwa i wolności obywateli. W obecnej strukturze, przy dzisiejszych standardach, z wieloletnimi zaniedbaniami to jest awykonalne. Rozliczmy więc jak najszybciej przypadki obrzydliwych zachowań ludzi w niebieskich mundurach: podlaskie konfetti, płockie ściganie aktywistki za tęczową aureolę, war-

szawskie bicie kobiet pałą teleskopową, zenujący i straszny jednocześnie wystrzał z granatnika oraz jedno wielkie zaniechanie kadry dowódczej, tj. brak jakiegokolwiek reakcji na wielokrotne łamanie konstytucji. Rozliczmy i przystąpmy do zmian w strukturze, otoczeniu prawnym i instytucjonalnym policji, tak by już nigdy nikt nie miał wątpliwości, że polski policjant zawsze jest po stronie słabszych, wykluczonych, żyjących w poczuciu zagrożenia. Nigdy więcej sługusostwa wobec psychopatów u władzy, jakkolwiek by ona była! Policjant z Łodzi



Izrael nasila bombardowania Strefy Gazy

Izrael bombarduje południową część Gazy i szykuje się do ofensywy lądowej. Zaatakował też lotniska w Damaszku i Aleppo oraz zniszczył meczet na Zachodnim Brzegu. ONZ alarmuje: sytuacja humanitarna w Gazie jest katastrofalna.

Bartosz Hlebowicz

W niedzielę rano izraelskie wojsko poinformowało o zbombardowaniu meczetu Al-Ansar w Dżaninie na Zachodnim Brzegu. Izrael twierdzi, że meczet był siedzibą dowództwa oddziałów Hamasu i Islamskiego Dżihadu, a w naliczone zginęło kilku bojowników.

Jak podaje Al-Dżazira, również w niedzielę rano siły zbrojne Izraela poinformowały, że od początku trwającego konfliktu aresztowano 727 Palestyńczyków na terytorium Zachodniego Brzegu, w tym „co najmniej 480 powiązanych z Hamasem”.

Izraelskie lotnictwo zaatakowało też lotniska w Aleppo i Damaszku na terenie Syrii. Reuters, powołując się na syryjskie źródła, podaje, że w ataku na lotnisko w stolicy Syrii zginęło dwóch jego pracowników. Izrael uderzył też w pozycje Hezbollahu w Libanie. Organizacja przekazała, że w bombardowaniach zginęło sześciu jej bojowników.

Z powodu trwającej wymiany ognia z Hezbollahem Izrael planuje ewakuację 14 osiedli z północy Izraela. Po drugiej stronie granicy tysiące Libańczyków uciekło ze strefy zagrożonej bombardowaniami do portowego miasta Sur na południu kraju.

„Hezbollah wciąga Liban w wojnę, w której niczego nie uzyska, a wiele straci. Hezbollah prowadzi bardzo, bardzo niebezpieczną grę. Zaogniają sytuację, każdego dnia odnotowujemy więcej ataków”, powiedział Jonathan Conricus, rzecznik Izraelskich Sił Obronnych, cytowany przez AFP.

Wciąż trwają też bombardowania przeprowadzane przez Izrael w Gazie. Podczas nocnych nalotów miało zginąć – jak podaje Hamas – 55 Palestyńczyków. W niedzielę ministerstwo zdrowia Palestyny podało, że w nalotach izraelskich zginęło dotąd 4651 Palestyńczyków, z czego 40 proc. to dzieci. Ponadto 14,2 tys. Palestyńczyków (70 proc. to dzieci i kobiety) jest rannych. Tych danych nie potwierdzają inne źródła.

Izrael ponownie wezwał mieszkańców Palestyny do przeniesienia się na południe kraju, ostrzegając, że ci, którzy pozostaną w północnej części Gazy, potraktowani zostaną jako współpracownicy terrorystów. Jednak w obliczu bombardowania południa Strefy wezwania te nie wywołują oczekiwanej reakcji.

„New York Times” przekazuje, że niektóre rodziny Palestyńczyków, które posłuchały wezwań Izraela do przeniesienia się na południe, wracają właśnie na północ. „Miałem do wyboru: umrzeć w domu z resztkami godności, jakie mi pozostały, albo jako bezdomny, bez żadnej godności” – mówi gazecie 75-letni Ghassan Anabtawi, który ty-



• **Ofiary izraelskich nalotów w Strefie Gazy, 22 października 2023 r.**

FOT. FATIMA SHBAIR
/ AP

dzień temu uciekł z rodziną z Dżabaliji i zamieszkał u znajomych na południu. Gdy po dwóch dniach spadły tam izraelskie bomby, Anabtawi i jego rodzina wrócili do rodzinnego miasta.

Fiaskiem zakończyły się sobotnie rozmowy pokojowe w Kairze z udziałem państw arabskich i europejskich. Nie uchwalono nawet wspólnej deklaracji, ponieważ Algieria i Katar nie zgodziły się na potępienie ataku Hamasu na Izrael.

ONZ: „Sytuacja w Gazie jest katastrofalna”

W sobotę do Strefy Gazy przez granicę z Egiptem wjechał pierwszy konwój – 20 ciężarówek – z pomocą humanitarną. Pomoc zorganizowały Czerwony Półksiężyc i UNRWA, agencja ONZ ds. uchodźców palestyńskich. Egipt wykluczył zarazem jakąkolwiek możliwość ruchu granicznego w drugą stronę.

Organizacje pomocowe zarzucają, że sobotni transport nie mógł wystarczyć na pokrycie nawet najpilniejszych potrzeb. Dwie ciężarówki zawierały pomoc medyczną, 18 – jedzenie w puszkach. Izrael nie pozwolił na wwiezienie paliwa.

Kolejny transport zaplanowany był na poniedziałek, ale w niedzielne popołudnie Egipt poinformował, że kolejne siedemnaście ciężarówek – tym razem wyłącznie z pomocą medyczną dla szpitali w Strefie Gazy – przekroczyło granicę.

– Bez paliwa cały system medyczny w Gazie załame się w ciągu kilku go-

dzin – powiedziała dla „The National” Nebal Farsakh, rzeczniczka Czerwonego Półksiężyca.

Martin Griffiths, ONZ-owski koordynator pomocy w sytuacjach kryzysowych, ocenił, że sytuacja humanitarna w Gazie „osiągnęła poziom katastrofalny”. Izrael zapowiada jednak intensyfikację ostrzału Gazy, szykuje się też do inwazji terytorium z użyciem piechoty i czołgów.

Premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak wyraził w niedzielę na łamach „The Telegraph” wsparcie dla Izraela w jego walce z „morderczym wrogiem”, ale apelował, by przez przejście na granicy z Egiptem przejeżdżał „cały strumień ciężarówek z pomocą dla ludności cywilnej”. „Muszą też zostać przywrócone do Gazy dostawy wody, wszędzie tam, gdzie jest to fizycznie możliwe” – dodał.

Sunak powiedział też, że przekazał premierowi Benjaminowi Netanjahu i prezydentowi Izaakowi Herzogowi jednoznacznie opinię, że jakkolwiek ofensywa lądowa „musi być przeprowadzona zgodnie z międzynarodowym prawem humanitarnym i przy podjęciu wszelkich możliwych kroków w celu uniknięcia szkód dla ludności cywilnej”.

Amerykanie chcą rezolucji ONZ wspierającej Izrael

Szef Pentagonu Lloyd Austin zapowiedział w sobotę, że USA skierują na Bliski Wschód dodatkowe systemy obrony powietrznej THAAD i Patriot. Stany Zjedno-

czone złożyły też w sobotę projekt rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ o tym, że Izrael ma prawo do samoobrony.

„Zwycięstwa Ukrainy i Izraela są fundamentalne dla naszego bezpieczeństwa. Historia uczy nas, że kiedy terroryści i dyktatorzy nie ponoszą kary, powodują więcej śmierci i zniszczenia” – napisał w sobotę prezydent Joe Biden na platformie X (daw. Twitter).

W czwartek USS Carney, niszczyciel rakietowy amerykańskiej marynarki znajdujący się w północnej części Morza Czerwonego, zlikwidował trzy lecące w kierunku Izraela pociski manewrujące, wystrzelone prawdopodobnie przez wspieranych przez Iran rebeliantów Huti w Jemenie. Była to pierwsza militarna interwencja Amerykanów w obronie sojusznika na Bliskim Wschodzie.

Morderstwo przewodniczącej rady synagogi w Detroit

W centrum Londynu w sobotnie popołudnie 100 tys. osób manifestowało sprzeciw wobec bombardowania Gazy, z hasłami „Wolność dla Palestyny”. Obeszło się bez większych napięć. Londyńska policja poinformowała o aresztowaniu dziesięciu osób.

W sobotę zasztyletowana została Samantha Woll, przewodnicząca zarządu synagogi Isaac Agree Downtown w Detroit. Nie jest jasne, czy zabójstwo miało związek z trwającą wojną w Palestynie, ale od jej wybuchu liczba ataków werbalnych i napaści fizycznych na członków społeczności żydowskiej w USA błyskawicznie wzrosła.

W minionych dniach synagoga w Detroit potępiła atak Hamasu na Izrael, a także zorganizowała spotkanie poświęcone pamięci „niewinnych izraelskich i palestyńskich cywili, którzy stracili życie”. W Detroit znajduje się jedna z największych w USA wspólnot muzułmańskich, duża jest również wspólnota żydowska. ●

wyborcza.pl

• **Więcej
czytaj na
Wyborcza.pl/
swiat**

Izrael wezwał mieszkańców Palestyny do przeniesienia się na południe kraju, ostrzegając, że ci, którzy pozostaną w północnej części Gazy, potraktowani zostaną jako współpracownicy terrorystów. Jednak w obliczu bombardowania południa Strefy wezwania te nie wywołują oczekiwanej reakcji

Szkoly i uczelnie po Czarnku



FOT. ANNA LEWANSKA / AGENCIA WYBORCZA.PL

Osiem lat rządów PiS, w tym trzy Przemysław Czarnka jako ministra edukacji. Z czym będzie się musiało zmierzyć nowe Ministerstwo Edukacji i Nauki? Zapytaliśmy uczniów i nauczycieli.

Robert Grześkowiak

„Chcielibyśmy przede wszystkim mieć więcej czasu. Wystarczyłoby nawet ograniczenie prac domowych, żebyśmy nie spędzali całego dnia poza szkołą przy biurku, odrabiając lekcje” – taki mail dostaliśmy od uczniów liceum ze Zduńskiej Woli.

Dalej piszą: „Mamy mnóstwo materiału w żaden sposób nieprzekładającego się na rynek pracy czy życie codzienne. Powinniśmy zmniejszyć liczbę przedmiotów, a skoncentrować się na tych, które są naprawdę ważne. W szkołach brakuje jakiegokolwiek zapoznawania się z kwestiami administracyjnymi, a dobrze byłoby nie mieć wrażenia zagubienia w dorosłym świecie po ukończeniu szkoły. Trochę żartując, przydałoby się – przygotowanie do życia”.

Docenić to, co w uczniach wartościowe

Pytam Natalię, uczennicę technikum w Łodzi, czy podpisałaby się pod tymi postulatami. – Dodałabym jeszcze, że całą podstawę programową należy wywalić do kosza. Po to są tegie głowy w ministerstwach, żeby zauważyć ich przestarzałość – odpowiada.

I dodaje: – Miałam przyjaciela, który był totalną nogą z chemii, ale geniuszem z historii. Nie zdał i już ma rok do tyłu. Dlaczego? Nauczycielka upokarzała go przed klasą i tłumaczyła, że jest właściwie idiotą. A ten

chłopak czytał książki dla studentów! Dlaczego nie rozwijano potencjału tego ucznia, a wręcz zablokowano go za to, że nie umiał liczyć pierwiastków? Szkoła powinna pielegnować to, co w nas wartościowe. A nie dopasowywać do linijki programowej, żebyśmy wszyscy byli tacy sami, czyli nijacy.

HiT, religia... No i co z tym WF-em?

Agata Becherka, studentka polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim, już pracująca z dziećmi, wylicza kolejne problemy, z którymi trzeba się będzie uporać: – Weryfikacja listy lektur, usunięcie HiT-u ministra Czarnka. Przydałaby się też rezygnacja z religii albo zastąpienie jej religioznawstwem. Warto byłoby się też zastanowić nad WF-em, którego sposób prowadzenia pozostawia zazwyczaj wiele do życzenia.

Ale zmiany są potrzebne na znacznie głębszym poziomie. – W szkołach obowiązuje XIX-wieczny system pruski, który nie przystaje do potrzeb XXI wieku – zaznacza Agata Becherka. – Nasz system edukacji wymaga przekształceń u podstaw, sądzę, że należy czerpać przykłady i wiedzę na przykład z krajów skandynawskich. I testować, co się u nas sprawdzi, a co nie. To nie jest robota na miesiąc, a nawet rok. Dlatego tak ważne jest powołanie grona specjalistów, którzy wykonają tę pracę rzetelnie, a nie będą pozornie kompetentni, a w rzeczywistości zaczną kierować się ideologią.

Bez niezapowiedzianych kartkówek i zadań na weekend

Aleksandra jest młodą nauczycielką, pracuje w łódzkiej podstawówce. Rozwiązania, które uznaje za wartościowe, stara się wdrażać w życie. – Nie zadaję prac domowych na weekend. Swoim uczniom powtarzam: w piątek zamykacie podręczniki od polskiego i zapominacie, że macie taki przedmiot. W poniedziałki zatem też nie pytam i nie robię kartkówek czy sprawdzianów – mówi.

Jest również przeciwniczką niezapowiedzianych kartkówek. – Sprawdzają raczej niewiedzę niż wiedzę, a dzieci przychodzą zestresowane na zajęcia – tłumaczy. – Zależy mi na tym, żeby dzieci na moich zajęciach czuły się komfortowo i mogły się rozwijać. A nie siedziały jak na szpilkach, nie wiedząc, czy zaraz nie wyskoczę z kartkówką.

Nasz system edukacji wymaga przekształceń u podstaw, sądzę, że należy czerpać przykłady i wiedzę na przykład z krajów skandynawskich. I testować, co się u nas sprawdzi, a co nie. To nie jest robota na miesiąc, a nawet na rok.

AGATA BECHERKA,
studentka polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim,
już pracująca z dziećmi

Dodaje jednak, że nie cała kadra szkolna popiera jej pomysły. Ale nie ma wątpliwości: – Trzeba zmienić system oceniania. Owszem, system opisowy brzmi dobrze, ale jest nierealny do zrealizowania przy stu uczniach. Ja do każdej oceny załączam krótką notkę, która jest motywacją pozytywną. Często też proszę o przygotowanie referatów, dzięki nim dzieci mogą myśleć kreatywnie i mają czas na analizę zagadnienia. Poza tym nie muszą obawiać się złej oceny. Stosuję zasadę, że albo będzie piątka, albo poprawiamy tekst tak długo, aż praca będzie zasługiwała na tę ocenę.

A co z odchudzeniem listy lektur? – Nie jestem pewna, bo to w przypadku moich klas zaledwie cztery-pięć książek na rok – zastanawia się Aleksandra. – Na pewno jednak trzeba tę listę uwspółcześnić. Jest sporo książek, które przemawiają do dzieci ich językiem i sposobem postrzegania świata – nawet „Harry Potter” czy „Magiczne drzewo”, które młodzież uwielbia. Tymczasem „Chłopcy z Placu Broni”, choć niezaprzeczalnie wartościowa lektura, jest dla nich już zbyt archaiczna. Próbowałam ze swoimi uczniami o niej rozmawiać w kategoriach opowieści o poświęceniu, celach, o próbie wchodzenia w dorosłość. Ale oni nie byli do takiej interpretacji przekonani. W końcu jeden chłopak powiedział, że gdyby dziś tak się zachowywano, to dostaliby minus pięć punktów, a poza tym teraz nikt nie umiera na grype, bo przecież są leki. Dopóki dzieci widzą niezgodność z ich rzeczywistością codzienną w powierzchniowej warstwie powieści, dopóty nie zechcą wnikać w jej kolejne warstwy. Zmuszając je do tego, tylko zniechęcamy do czytania książek.

Aleksandra zauważa także, że przeprowadzane podczas lekcji testy sprawdzające szczegółową wiedzę z lektur często są bezsensowne. – Ostatnio omawialiśmy „Mikolajka”. Gdybym poszła standardowym klu-

Szkoły i uczelnie po Czarnku

czem pytań, to nawet bym nie wiedziała, czy rzeczywiście ktoś tę książkę przeczytał. Odpowiednio przygotowane streszczenie załatwi sprawę, a dopytywanie się o nieistotne szczegóły jest w ogóle pozbawione sensu – tłumaczy nauczycielka. – Swoje pytania konstruuje więc w taki sposób, żeby uczniowie mogli z jednej strony wykazać się twórczym podejściem do tematu, z drugiej sama mogę sprawdzić, czy ktoś faktycznie tę książkę przeczytał. Przy pytaniu: „Który z bohaterów powieści mógłby zostać twoim przyjacielem?”, dziecko musi się zastanowić, ale bez znajomości postaw i zachowań bohatera nie odpowie na pytanie. Otwarte pytanie pozwala mu zaś zrozumieć, czym dla niego była przygoda z tą książką oraz jakie wartości mają dla niego znaczenie.

I nie zapominajcie o nauczycielach
Aleksandra zwraca też uwagę, że przydałyby się zmiany systemowe, które chroniłyby nauczycieli. – Rodzice bardzo często nie respektują naszych godzin pracy. Sądzą, że skoro pensum wynosi 18 godzin tygodniowo, to przez resztę czasu nic nie robię. Dzwonią i piszą maile o każdej porze. Ostatnio dostałam pytanie o godz. 22, co jest zadane z polskiego, bo córka zapomniała zapisać. Naprawdę wolałabym stabilne godziny pracy, np. od 8 do 16.
Podkreśla, że konieczne są także zmiany płac. – W naszej szkole pracuje przeżyła pani sprzątająca, która zarabia więcej niż nauczyciel wczesnoszkolny – mówi Aleksandra. – Nie chodzi o to, żeby jej zabierać. Ale czas podwyższyć pensję nauczycielom. W przeciwnym wypadku wykonywanie naszego pięknego zawodu staje się zwyczajnie nieopłacalne. ●

Profesor polonistyki Jerzy Wiśniewski z Uniwersytetu Łódzkiego:
Na uczelniach najważniejsze są demokracja, wolność, suwerenność

Od kiedy rozpocząłem pracę na uniwersyteckiej polonistyce – w połowie 1990 roku – mogłem obserwować, jak stopniowo, ale i konsekwentnie dokonywała się demokratyzacja w życiu wyższej uczelni. I oto po 30 latach ten porządek jest burzony i wdrażane zostają rozwiązania budzące skojarzenia z czasami PRL-u, kiedy to o wolnym i demokratycznym wyborze kogoś wylanianego „oddolnie” na stanowiska kierownicze nie było mowy. Wtedy, jak wiadomo, w sprawie obsady wszelkich stanowisk kierowniczych głos decydujący miały czynniki zewnętrzne – rządząca partia i jej reprezentanci.
Według obowiązującej obecnie ustawy o szkolnictwie wyższym zarówno wybory dziekanów na wydziałach publicznej uczelni, jak i wybory rektora nie mają już w pełni demokratycznego charakteru. W skrócie można by przedstawić to tak: kiedyś proces wylaniania kandydatów na te stanowiska i ich wybór polegały na organizowaniu kampanii wyborczych, debat i głosowań, a teraz rzecz cała opiera się przede wszystkim na rekomendacjach i nominacjach.
Nie mamy już wyborów dziekana. Teraz to rektor mianuje na to

Należy jak najszybciej
znowelizować
„ustawę Gowina”

stanowisko osobę wcześniej wskazaną mu przez radę wydziału. Ale nie musi on kierować się tą rekomendacją – może po prostu mianować swojego kandydata. No i mamy centralizm w zarządzaniu społecznością, w której wprowadzie istnieją hierarchie stopni naukowych, ale w jej działaniu – w uprawianiu nauki – przecież liczą się wolność wyboru, swoboda wypowiedzi, partnerstwo. Tego nie da się pogodzić.
W wyborze rektora przyznano specjalną rolę nowemu ciału wśród organów zarządczych publicznej szkoły wyższej – tzw. radzie uczelni, funkcjonującej obok senatu i rektora. Jej zadaniem jest m.in. wskazywanie kandydatów na rektora po ich zaopiniowaniu przez senat. Mamy więc na początku całej procedury coś w rodzaju preselekcji kandydatur. A przeprowadza ją kilkuosobowe gremium, w którym, zgodnie z „ustawą Gowina”, przynajmniej 50 proc. skła-

du muszą stanowić osoby spoza wspólnoty uczelni, a więc niekoniecznie dysponujące wiedzą, czym jest społeczność akademicka i jak ona funkcjonuje. Mogą to być też – co gorsza – osoby delegowane przez rządzących polityków, wyznaczone do sprawowania kurateli nad ludźmi nauki – na ogół niepokornymi i krytycznymi wobec władz.
Choć ostatecznie wyboru rektora dokonuje grono uczelnianych elektorów, to na samym początku tej procedury mamy, niestety, ustawowo ograniczaną autonomię uczelni wyższej. A że ta suwerenność – wolność od wszelkich doraźnych wpływów – jest warunkiem pracy naukowej i edukacji studentów, chyba przekonywać nie trzeba.
„Ustawę Gowina” należałoby w ogóle jak najszybciej znowelizować – zresztą nie tylko w zakresie spraw odnoszących się do ustroju uczelni publicznej czy wyboru jej władz. Jest jeszcze wiele innych kwestii, związanych choćby z parametryzacją jednostek i pracowników. Ale sprawą najważniejszą według mnie jest obecność w życiu uczelni wyższej takich wartości, jak demokracja, wolność, suwerenność. ● **not. rg**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245612

Klub wyborcza.pl

Jak po wyborach poukłada się Polska



Spotkanie online na wyborcza.pl | Jutro o godz. 20
Dołącz do Klubu „Wyborczej” na Wyborcza.pl/prenumerata

Lekarze bez uniwersytetu

Konrad Kaminiów zaledwie rok temu skończył medycynę. 1 października został prodziekanem Collegium Medicum. Lekarzy kształcą uczelnie, które nie mają szpitali i prosektoriów.

Judyta Watola

Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej to dawna Wyższa Szkoła Biznesu. Istnieje od połowy lat 90. XX w. W rankingu „Perspektyw” zajęła w tym roku trzecie miejsce wśród uczelni niepublicznych. W tym roku akademickim, podobnie jak kilkanaście innych uczelni w kraju, otworzyła studia na kierunku lekarskim.

„Kierunek lekarski w Akademii WSB powstał w odpowiedzi na potrzeby zgłaszane przez przedstawicieli władz samorządowych regionu Zagłębia Dąbrowskiego” – napisała „Wyborczej” prof. Katarzyna Szczepańska-Woszczyna, prorektor ds. nauki i kształcenia w WSB.

Sprawdziliśmy: prezydenci i starostowie nie tyle „zglaszali potrzeby”, co zostali poproszeni o opinie w sprawie otwarcia kierunku lekarskiego. Były pozytywne. Opinia Ministerstwa Edukacji i Nauki też.

Chętnych nie brakowało. Choć trzeba płacić 21 tys. zł (studia stacjonarne), a nawet 27 tys. zł (niestacjonarne) za semestr nauki, na pierwszy rok przyjęto 60 studentów. Tym właśnie studentom naukę organizuje teraz prodziekan Konrad Kaminiów, który sam medycynę skończył zaledwie rok temu i do rejestru lekarzy jako lekarz z pełnym prawem wykonywania zawodu został wpisany dopiero 18 października.

Wcześniej widniał w rejestrze jako lekarz z ograniczonym prawem wykonywania zawodu. Nie przeszkodziło mu to w objęciu stanowiska prodziekana Collegium Medicum WSB już 1 października.

Funkcje dziekana wydziału pełni Bernadeta Kuraszewska. Przez wiele lat była kanclerzem Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Ma doktorat z nauk o zdrowiu, ale z wykształcenia jest prawniczką. Według prorektor Kuraszewska zajmuje się „pracami organizacyjnymi związanymi z organizacją procesu kształcenia”, a Kaminiów pełni „funkcje pomocnicze” w tym zakresie.

Młody prodziekan się angażuje

Mimo wszystko pytamy, co skłoniło władze uczelni do powierzenia stanowiska prodziekana tak młodemu lekarzowi bez doświadczenia w pracy dydaktycznej. Prof. Szczepańska-Woszczyna wyjaśnia, że Konrad Kaminiów zajmuje się, czy też będzie zajmować, „opieką organizacyjną” dla studentów. A poza tym, studentckimi kołami naukowymi, promocją kierunków medycznych, organizacją konferencji naukowych i współpracą z samorządem studentów. „Prodziekan ds. Organizacyjnych nie uczestniczy w działalności dydaktycznej na kierunku lekarskim” – podkreśla prorektor.

Kaminiów studiował medycynę na Uniwersytecie Zielonogórskim, gdzie ten kierunek otwarto dopiero w 2015 r. Akademia WSB chwali się, że ukończył studia z nagrodą, a teraz robi doktorat na Śląskim Uniwersytecie Medycznym i dużo publikuje, także w punktowanych czasopiśmie.

Natomiast rozwojem i realizacją programu kształcenia na kierunku lekarskim nie on się zajmuje, tylko Rada Naukowa kierunku. Na stronie uczelni



JAKUB ORZECZOWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

nie znajdujemy jej składu, ale w bezpośredniej rozmowie prof. Szczepańska-Woszczyna zdradza, że programem kształcenia zajmował się konkretnie dr hab. Michał Zembala, do zeszłego roku szef kardiologii w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu. A całe Collegium Medicum zatrudnia obecnie 50 pracowników, w tym 15 samodzielnych pracowników naukowych.

Na pytanie, dlaczego w takim razie dziekanem lub prodziekanem nie został żaden z 15 doktorów habilitowanych, odpowiedzi jednak nie znaleźliśmy.

Chcieliśmy też sami zapytać Konrada Kaminiowa, jak to jest być dziekanem, kiedy ledwie rok temu skończyło się studia, ale rzecznik uczelni nie miał do niego numeru, a on sam nie odpisał na maila z prośbą o rozmowę.

Rydzik skarży na Czarnka

– Dobrym obyczajem jest powierzanie ważnych funkcji na uczelniach osobom z dorobkiem naukowym i dydaktycznym. Nie jestem w stanie uwierzyć, że osoba, która nie ma w tym zakresie żadnego doświadczenia może w sposób właściwy sprawować nadzór nad edukacją studentów także od strony organizacyjnej, szczególnie tam, gdzie studia na danym kierunku dopiero się tworzy – komentuje prof. Radosław Owczuk, były konsultant krajowy w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii, który informację o młodym prodziekanie z Dąbrowy Górniczej rozesłał kolegom. Zrobił to, bo środowisko lekarskie zawzięcie dyskutuje o tym, do czego doprowadzą ułatwienia w kształceniu lekarzy przeformowane przez odchodzący rząd, głównie ministra edukacji Przemysław Czarnka.

Najpierw w 2021 r. Sejm zdecydował, że medycynę będzie można studiować w tzw. zawodówkach, czyli wyższych szkołach zawodowych. Postawiono jednak warunek: uczelnia musiała wcześniej prowadzić inne studia związane ze zdrowiem, np. kształciła pielęgniarki, ratowników albo fizjoterapeutów. Ale w połowie tego roku w nowelizacji Karty nauczyciela Czarnek przemycił kolejne zmiany. Teraz wystarczy, że uczelnia zatrudni 12 nauczycieli akademickich „prowadzących działalność naukową w dyscyplinie nauki medycznej lub dyscyplinie nauki o zdrowiu”, dla których będzie ona podstawowym miejscem pracy. A jeśli nie znajdzie 12 takich nauczycieli, to może podpisać umowę z uczelnią, która już naucza medycyny.

Był ukłon w stronę o. Tadeusza Rydzika, który nie krył, że chce medycyny także w swojej Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. We wrześniu Akademia nie spełniała jednak nawet tych warunków i MEiN wciąż nie dawało Rydzikowi zgody na kierunek lekarski.

Rydzik zadzwonił wtedy oburzony do własnego Radia Maryja w trakcie audycji „Rozmowy Niedokończone”, której gościem był akurat Jacek Sasin, i poskarżył się na Ministerstwo Edukacji. Efekt był natychmiastowy i Rydzik też dostał zgodę na 60 miejsc.

Aspekty kwintesencji Pudziana

Kiedy w pierwszej połowie roku Czarnek przemycił wrzutki do Karty nauczyciela, oficjalne dokumenty wspominały, że zmiany dotyczyć będą 29 uczelni. Tymczasem od października medycynę można studiować już w 42. Jest wśród nich m.in. Społeczna Akademia Nauk w Łodzi, którą reklamuje z wdziękiem jej absolwent Mariusz Pudzianowski, recytując sentencję:

– Reasumując wszystkie aspekty kwintesencji tematu, dochodzę do fundamentalnej konkluzji: warto studiować!

Naczelna Izba Lekarska i Porozumienie Rezydentów zwracają uwagę, że niektóre uczelnie, które dostały zgodę na nauczanie medycyny, albo nie mają wcale opinii Państwowej Komisji Akredytacyjnej, albo się o nią zwróciły i dostały negatywną. – To dotyczy m.in. kierunków lekarskich na Uniwersytecie Kaliskim, uczelni w Nowym Sączu i Nowym Tar-



Naczelna Izba Lekarska i Porozumienie Rezydentów zwracają uwagę, że niektóre uczelnie albo nie mają wcale opinii Państwowej Komisji Akredytacyjnej, albo się o nią zwróciły i dostały negatywną

gu oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego – mówi Jakub Kosikowski, rzecznik NIL.

Porozumienie Rezydentów wylicza, że 17 uczelni, które właśnie otworzyły studia na kierunku lekarskim, nie ma własnych prosektoriów, a niektóre – jak KUL i Politechnika Wrocławska – wymyśliły sobie „prosektoria wirtualne”. 20 uczelni nie ma szpitali klinicznych i ich studenci będą się uczyć w szpitalach wojewódzkich i powiatowych. Studenci Społecznej Akademii Nauk w Łodzi muszą jeździć na zajęcia 77 km, a Akademii Nauk Stosowanych w Nowych Sączu – 250 km.

Projekt rozporządzenia Czarnka o nowym standardzie nauczania medycyny zakłada, że zajęcia praktyczne zamiast w grupach trzy- czteroosobowych, będą mogły się teraz odbywać w grupach ośmioosobowych.

6 października NIL zawiadomiła też prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez rektora Uniwersytetu Kaliskiego. Uczelnia otworzyła kierunek lekarski, choć nie ma infrastruktury i zaplecza technicznego, a sam program studiów nie spełnia standardów kształcenia. Przemysław Czarnek przyjechał do Kalisza na inaugurację roku akademickiego i powiedział, że „bezczelność Naczelnej Izby Lekarskiej nie zna granic”. – Powinni skupić się na tym, jak zrobić, żeby pacjenci w Polsce mieli w najbliższej przyszłości dostęp do lekarza, a nie węszyć – grzmiał Czarnek.

Obejdzie się bez szpitala

Tymczasem zupełnie nowe spojrzenie na kształcenie lekarzy zaprezentował na Forum Rynku Zdrowia, które od 16 do 17 października odbywało się w Warszawie, były rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz.

– Dobry lekarz wykształci się w praktyce i oceni go jego kierownik (...) Dziś specjalista nie musi się koniecznie wykształcić na uniwersytecie, nie musi zdobyć doświadczenia pod okiem profesora w szpitalu klinicznym – powiedział Andrusiewicz. Wtórował mu prof. Ryszard Gellert, szef Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego: – Lekarze rodzinni nie muszą iść do szpitala, by nauczyć się, jak się przyjmuje ambulatoryjnie.

– To się nie trzyma kupy. Z jednej strony słyszymy, że niepotrzebna jest dobra uczelnia, bo lekarz się wykształci w praktyce. Z drugiej, ministerstwo próbuje zlikwidować staż, tłumacząc, że wystarczą studia. A przecież chodzi o ludzi, których błędna decyzja może kosztować zdrowie i życie – komentuje Jakub Kosikowski. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34281994

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Syna



Państwu

Leokadii i Waldemarowi Frąckowiakom

składają

Sebastian Kulczyk
Rada Nadzorcza, Zarząd i Przyjaciele
z Kulczyk Investments

Kroczący zamach stanu

Głównym obiektem inwigilacji mieli być działacze Trzeciej Drogi.

Wojciech Czuchnowski

Jak podkreślił w TVN 24 były szef CBA Paweł Wojtunik po zadaniu swoich czterech pytań, „jeżeli odpowiedź na którekolwiek z tych pytań jest pozytywna, to możemy mówić o ryzyku powstania spisku i zamachu ze strony przedstawicieli władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej przy użyciu służb specjalnych na legalnie, demokratycznie wybranych przedstawicieli władzy ustawodawczej”.

Chodziło o Polskę 2050

Wspomniane przez Wojtunika podsluchy pięciodniowe to metoda, którą już za czasów pierwszych rządów PiS (2005-07) CBA, ABW i policja stosowały wobec przeciwników politycznych tej partii. Nie wymagają one zgody sądu i powinny służyć w sytuacjach nagłego zagrożenia, np. zamachem terrorystycznym. Jak pisaliśmy, „pięciodniówki” były i są notorycznie nadużywane do operacyjnego zdobywania informacji.

– Moje wystąpienie w TVN 24 nie było przypadkowe. Długo zastanawiałem się, co z tym zrobić, i wreszcie uznałem, że jedyny sposób to publiczne zadanie pytań. Komu miałem to przekazać? Komisji służb specjalnych, która nie działa? Prokuratorowi generalnemu, który podpisywał zgody na te podsluchy? – pyta b. szef CBA. Jak dodaje, gdyby uzyskane przez niego informacje „choćby częściowo znalazły potwierdzenie”, to „mielibyśmy do czynienia ze spiskiem konstytucyjnym i kroczącym zamachem stanu”.

Nieoficjalnie wiadomo, że chociaż podsluchiwanie mieli być politycy wszystkich ugrupowań opozycyjnych, to chodziło głównie o działaczy Polski 2050. – Chodziło o zdobywanie kompromitujących materia-



• W niedzielę Paweł Wojtunik napisał na Twitterze, że nie wycofuje się ze swoich słów FOT. SŁAWO-MIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

łów mających przeszkodzić w rozmowach koalicyjnych lub nawet je uniemożliwić – twierdzi jeden z naszych rozmówców.

To, że pytania-twierdzenia Pawła Wojtunika, byłego szefa CBA, mają realne podstawy, pośrednio potwierdza wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W piątek, podczas wystąpienia w Spale, Kaczyński sugerował, że za powstaniem Platformy Obywatelskiej i Trzeciej Drogi stoją „obce siły”. Mówił: „Jest pytanie, które warto postawić, które już dziś powinno być przedmiotem zainteresowania służb specjalnych: mianowicie, jakie były głębsze przyczyny i mechanizmy powstania pewnych formacji”.

W niedzielę Wojtunik napisał na Twitterze, że nie wycofuje się ze swoich słów: – To, co powiedziałem wczoraj, powiedziałbym dzisiaj jeszcze raz, bo to mój obywatelski obowiązek. Teraz czas, by zadziałały mechanizmy obronne państwa i demokracji.

Przy Pegasusie też zaprzeczali

Na wystąpienie b. szefa CBA ostrym dementi zareagował Stanisław Żaryn, zastępca koordynatora służb i b. dziennikarz prorządowego portalu braci Karnowskich. Wojtunikowi zarzucił kłamstwo i wezwał me-

dia, by „kłamstwa nie rozpowszechniały”. – Służby działają zgodnie z prawem – napisał Żaryn. Zaś Maciej Wąsik stwierdził, że „Wojtunik łże jak Tusk”, a jego wypowiedź jest „przygotowaniem pod likwidację CBA”.

Jednak o sygnałach dotyczących nielegalnych działań wobec szykującej się do objęcia władzy opozycji publicznie informują też inni politycy zwycięskich ugrupowań. Takie niepokojące zgłoszenia mieli dostać m.in. posłowie Michał Szczerba i Bartosz Arłukowicz. Z kolei w mediach pełno jest informacji o przetargach instytucji państwowych na zakup urządzeń do niszczenia dokumentów. ABW zakupiła w ostatnim czasie 55 wysokiej klasy niszczarek.

Nieoficjalnie wiadomo, że chociaż podsluchiwanie mieli być politycy wszystkich ugrupowań opozycyjnych, to chodziło głównie o działaczy Polski 2050

Zaprzeczenia ze strony służb nie są wiarygodne. Rozmówcy „Wyborczej” zwracają uwagę, że podobnie podchodzono do afery z systemem szpiegowskim Pegasus. W 2019 r. za jego pomocą podsłuchiwany był Krzysztof Brejza, poseł PO i szef sztabu wyborczego tej partii. Mimo mocnych dowodów na użycie wobec Brejzy Pegasusu prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa, a związani z resortami siłowymi urzędnicy i działacze PiS wyśmiewali i lekceważyli całą sprawę.

Wraca proces Kamińskiego i Wąsika

Paweł Wojtunik, zanim stanął na czele CBA, współtworzył Centralne Biuro Śledcze Policji. Rozpracowywał tam duże grupy przestępcze, pracował m.in. jako przykrywko-wiec. Szefem CBA został w 2009 r. na miejsce Mariusza Kamińskiego, zdymisjonowanego przez premiera Donalda Tuska m.in. za kontrolo-wany przeciek stenogramów z tzw. afery hazardowej. Gdy PiS wróciło do władzy, Wojtunik został błyskawicznie zwolniony pod fałszywym pretekstem (przerwano jego kadencję). Kamiński i jego ekipa nie mogli mu darować, że jako szef CBA wykrył liczne przypadki łamania prawa podczas operacji specjalnych w czasach pierwszych rządów PiS.

O części z nich zawiadomił prokuraturę, co skończyło się skazaniem Kamińskiego i Wąsika na trzy lata więzienia. Wyrok nie był prawomocny, ale do apelacji nie doszło, bo obydwu ulaskawił prezydent Andrzej Duda zaraz po objęciu urzędu w 2015 r. 12 grudnia proces Kamińskiego i Wąsika ma się zacząć od nowa. Wspomniany przez Wojtunika ośrodek w Lucinie to Ośrodek Szkoleniowo-Konferencyjny CBA. Biuro dostało je od Kancelarii Prezydenta RP jeszcze w czasach prezydentury Bronisława Komorowskiego. W 2021 r. prezydent Andrzej Duda nadał ośrodkowi imię Lecha Kaczyńskiego. ●

KRAJ W SKRÓCIE

RZĄDOWE PRZYMIARKI

Plan na konsultacje

Przed serią spotkań z prezydentem zaplanowanych na początek tygodnia opozycja ma oficjalnie ogłosić, że powoła koalicyjny rząd z Tuskiem w roli premiera. Andrzej Duda zaprasza do Pałacu Prezydenckiego na wtorek i środę. Będzie kolejno rozmawiał z przedstawicielami ugrupowań, które weszły do Sejmu. Prezydent dotąd nie zdeklarował, jaki będzie kolejny krok: czy misję tworzenia rządu dostanie zwycięski, ale izolowany PiS, czy będzie większościowa koalicja demokratyczna. W wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” Andrzej Duda już opowiedział, jak zamierza się konsultować. – Zakładam, że po prostu zadam każdemu gościowi te same pytania, w głównej mierze dotyczące planów na przyszłość, pytania o najważniejsze zagadnienia, które do tej pory były, jeżeli chodzi o realizację polityki w Polsce. Będę też chciał zapytać o potencjalnych kandydatów na premiera. Zadam też sakramentalne pytanie, czy uważają, że dysponują większością, która pozwalałaby im na przeformowanie swojego kandydata na premiera – mówił dziennikarzom. Plan strony demokratycznej jest taki: przed rozpoczynającymi się konsultacjami w Pałacu Prezydenckim liderzy ogłoszą wspólne stanowisko z deklaracją stworzenia większościowego rządu. ● IS

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

R E K L A M A

34277583



Granty Sportowe zmieniają region

Każda złotówka ma sens. Z pozoru nieduże kwoty, ale duża sprawa dla miejscowych społeczności.

Granty Sportowe po raz kolejny pozwoliły zainteresowanym samorządom na budowę, modernizację lub doposażenie obiektów sportowych na terenie Warmii i Mazur. Tym razem pula blisko miliona złotych pozwoliła na realizację 35 zadań w tym zakresie. Rok 2023 nieubłaganie zbliża się ku końcowi i jest to czas, w którym samorządy mogą pochwalić się już wykonaną w tym zakresie pracą. A jest czym. Powstały orliki, zbudowane zostały szatnie na miejscowych boiskach piłkarskich, wyposażenie zyskały gminne siłownie. To tylko niektóre z pozycji widnieją-

cych na liście. – Najbardziej cieszy fakt, że zgłaszają się do nas te biedniejsze, najmniejsze samorządy w regionie dla których przyznane środki dają często jedyną szansę na wykonanie inwestycji. – mówi wicemarszałek województwa Marcin Kuchciński. Zasady programu są proste. Granty Marszałka to finansowe wsparcie sięgające maksymalnie 50 procent wartości całego projektu. Resztę pieniędzy dokłada konkretny samorząd. – Zainteresowanie programem jest ogromne. W tym roku wpłynęły do nas 43 wnioski. – dodaje Kuchciński. Program z całą pewnością będzie realizowany w kolejnych latach. – Odwiedziłem już kilka miejscowości i widziałem realizacje. Dla miejscowych społeczności takie inwestycje, to często duże wydarzenie. Dzięki temu mamy też pewność, że środki są świetnie wykorzystane – kończy wicemarszałek.



Stadion Miejski w Olsztynku zostanie przebudowany

Listy wyborcze PiS pod lupą

– **Mieliśmy słabe listy wyborcze, nasze listy były źle ułożone – słyhać w rozmowach z politykami PiS.** W partii zaczęła się powyborcza analiza list i rozliczanie partyjnych dołów. Coraz więcej pretensji jest do sekretarza generalnego PiS Krzysztofa Sobolewskiego.

Agata Kondzińska

Listy w PiS od lat układane są według schematu: regiony w porządku alfabetycznym zgłaszają kandydatów do partyjnej centrali, gdzie przy Nowogrodzkiej w Warszawie komitet polityczny PiS wstępnie je układa. Wiele zależy też od sekretarza generalnego Krzysztofa Sobolewskiego. Jednak ostateczne zdanie zawsze ma lider PiS Jarosław Kaczyński.

15 października PiS wygrało wybory do Sejmu, jednak nie ma większości, by tworzyć rząd. Ma 194 mandaty, a dotychczasowe partie demokratycznej opozycji – Koalicja Obywatelska, Nowa Lewica i sojusznicy z Trzeciej Drogi – aż 248. Większość to 231.

W PiS już się zaczęła analiza błędów, które zamiast sukcesu przyniosły porażkę.

– Nasze listy były źle ułożone, miejscami zwyciężało kolesiostwo zamiast chłodnej analizy politycznej – mówi ważny polityk PiS.

I podaje przykłady: Jacek Sasin, były wicepremier, minister aktywów państwowych, który cztery lata temu startował w Chelmie, teraz zwolnił ten okręg dla swojego zaufanego człowieka Ryszarda Madziara, który dostał szansę na start do Sejmu już z drugiego miejsca listy PiS. Był tuż za Mariuszem Kamińskim, szefem MSWiA. Ale Madziar mandatu nie dostał. – Na PiS zagłosowało w tym okręgu ponad



• **Wieczór wyborczy PiS przy Nowogrodzkiej w Warszawie, 15 października 2023 r.**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W PiS już się zaczęła analiza błędów, które zamiast sukcesu przyniosły porażkę

50 proc. wyborców, wprowadziliśmy stamtąd aż siedmiu posłów, ale Madziar nie wszedł. Czasem dobre miejsce nie wystarczy, trzeba jeszcze popracować na wynik – analizuje nasz rozmówca.

Jacek Sasin, który przeniósł się tym razem do Białegostoku, też nie wypadł najlepiej. W 2019 r. liderem listy był tam były minister edukacji Dariusz Piontowski (zdobył wtedy ponad 63 tys. głosów). Sasin, który teraz otwierał listę, miał mniej głosów, bo prawie 59,5 tys. – Taki An-

druszkiewicz, który przecież od niedawna jest z nami, zdobył prawie 53 tys. głosów, źle to tam ułożyliśmy – analizuje inny nasz rozmówca.

Takich personalnych pretensji w PiS jest więcej. Krzysztof Ciebada, szofer Janiny Goss, wieloletniej przyjaciółki Jarosława Kaczyńskiego, też jest bez mandatu – mimo ekskluzywnego, drugiego miejsca na sieradzkiej liście PiS. Mimo że z tego okręgu PiS wprowadził więcej posłów niż Koalicja Obywatelska. Jednak kandydaci z dalszych miejsc przegonili Ciebiadę.

Rau nie zajął Łodzi, Gliński – Warszawy

Pod lupą jest też Łódź, z której do Warszawy wyniósł się były wicepremier, minister kultury Piotr Gliński. – Zrobił miejsce dla Raua i wiemy, jak to się skończyło – kwituje polityk PiS.

Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau, którego resort obciążała afera wizowa, i tak dostał pierwsze miejsce, ale jego wynik PiS nie zadowala. Głosowało na niego

ponad 32 tys. wyborców, więcej wybrało ministra rozwoju Waldemara Buda (ponad 45 tys. głosów). – Cztery lata temu Buda też przeskoczył lidera listy, wtedy z trzeciego miejsca, teraz z drugiego, ale wystarczyło popatrzeć na wyniki Raua, żeby wiedzieć, jakie będą wyniki – analizuje polityk PiS.

Glińskiemu przypadła Warszawa, ale tej też nie zajął. PiS w stolicy stracił dwa mandaty w porównaniu z wyborami w 2019 r.

Takich przykładów i analiz politycy PiS mają pełne zeszyty.

– Wie pani, wiele jest czynników ważnych przy układaniu list, chociażby taki banalny, żeby wypełnić ją nazwiskami do ostatniego miejsca. Ale trzy sprawy są najważniejsze – mówi nasz rozmówca.

I wymienia: lider listy, to oczywiście. Druga sprawa to: rozglądasz się po terenie, kto jest mocny i jak to wygląda u konkurencji. I trzeci, najbardziej niedoceniany. Układasz listę tak, żeby z 40 kandydatów 20 z nich tak biegło po terenie, bez wytchnienia, wiedząc, że teraz nie

wejdą, ale za pół roku w wyborach samorządowych mają już szansę. I to jest ich kapitał na przyszłość. – Tego PiS nie zrobił, to błąd – podsumowuje polityk PiS.

Rozmówca z Nowogrodzkiej: – Analizujemy okręg po okręgu, województwo po województwie. Błąd po błędzie.

„Wina Sobolewskiego”. W PiS go nie znoszą

Na tę analizę czeka Jarosław Kaczyński, który już przygotowuje partię do wyborów samorządowych wiosną przyszłego roku. W tych wyborach, jak w żadnych innych, pracuje cała partia. A w PiS już słyhać, że partyjne doły w wyborach parlamentarnych się nie sprawdziły. – To też wina Sobolewskiego. Sekretarz generalny partii w kampanii to jest ktoś, kto nie wysiada z samochodu. A jego częściej można spotkać w Warszawie niż w terenie. Dzwoni, nie jeździ. A zresztą ludzie w partii go nie znoszą.

Żona Sobolewskiego stała się w PiS symbolem nepotyzmu, za rządów Zjednoczonej Prawicy trafiła do kilku spółek skarbu państwa i rad nadzorczych. Partia przyjęła nawet specjalną uchwałę, która zakazywała zatrudniania rodzin i bliskich. Mimo to Sobolewski dostał drugie miejsce na liście, chociaż czterech kandydatów z dalszych miejsc zrobiło lepszy wynik od niego. W PiS machnięciem ręki reagują na nazwisko Leonarda Krasulskiego, zasłużonego druha Kaczyńskiego jeszcze z czasów Porozumienia Centrum, pierwszej partii Kaczyńskiego. Mimo startu z pierwszego miejsca zrobił trzeci wynik na liście.

– Zasług większych jako parlamentarzysty też nie ma, ale jest nie do ruszenia przez przyjaźń z prezesem – słyszymy.

Niedawno Kaczyński zmienił strukturę PiS. Powołał sekretarzy wojewódzkich i opiekunów w okręgach. – To się nie sprawdziło. Być może dojdzie do zmian – słyszymy w partii. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34282166

JUŻ W SPRZEDAŻY

BRITNEY SPEARS

Czy będzie jeszcze wolna?

NEURORÓŻNORODNOŚĆ

Różnice są piękne i potrzebne

GRY EROTYCZNE

Tu nie ma przegranych

wysokieobcasy
extra



PREZENT
wydanie specjalne
„Psychologia
dla rodziców”

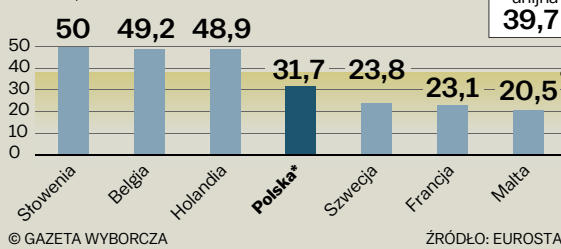


7979

ZŁ BRUTTO
• Tyle wyniosło
przeciętne wynagrodzenie w Polsce we wrześniu. To wzrost o 10,3 proc. rok do roku

Poziom recyklingu plastikowych odpadów w UE w 2021 r.

Dane w proc. * Dane dla Polski – z 2019 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Nie będziemy go wyprowadzać w kajdankach, ale przed Trybunał Stanu postawić Glapińskiego trzeba.

IZABELA LESZCZYNA

postanka KO,
o prezesie NBP Adamie Glapińskim

Fenomen szwajcarskiego zegarmistrzostwa

Jak stworzyć luksusowy zegarek

Siadam przy stanowisku pracy i odruchowo podwyższam sobie krzesło. – Non! – krzyczy do mnie Dominique. Trzeba siedzieć bardzo nisko, żeby przedramiona stabilnie opierały się o blat, a ręce się nie trzęsły. Tak pracują tu od 200 lat.

Martyna Mroczek-Kowalik

Jestem w Szwajcarii, we francuskojęzycznym La Chaux-de-Fonds, w górach Jury, 1000 m n.p.m. Przewodnik prowadzi nas małą uliczką do niepozornego budynku. Wchodzimy na pierwsze piętro, do niewielkiego pomieszczenia o dziwnym chemicznym zapachu. Wita nas pracująca tu Dominique, ubrana w biały kitel, pokazuje biurko, na którym stoją różne sprzęty i narzędzia. I najważniejszy przedmiot – mechanizm zegarka.

Mam zadanie – rozłożyć go na części, a następnie złożyć z powrotem. Siadam przy stanowisku pracy i odruchowo podwyższam sobie krzesło, bo w tej chwili ledwo sięgam głową ponad stół. – Non! – krzyczy do mnie po francusku Dominique. Tak ma być. Trzeba siedzieć bardzo nisko, żeby przedramiona stabilnie opierały się o blat, a ręce się nie trzęsły. Tak pracują tu niezmiennie od 200 lat.

Dostaję szczegółową instrukcję, ale i tak rozłożenie i złożenie mechanizmu zajmuje mi dobrych kilkanaście minut. Nie jest to wcale łatwe i idzie mi nie za dobrze. Elementy są małe, jeden z nich spada mi pod meble. Dobrze, że to tylko materiały szkoleniowe.

Ile kosztują patek philippe i rolex

Potem idziemy do drugiej części – laboratorium, które serwisuje

szwajcarskie zegarki, warte nawet setki tysięcy złotych. Tutaj już nie wolno mi robić zdjęć. Są to bowiem zegarki najdroższych szwajcarskich marek i ich właściciele chcą zachować najwyższą dyskrecję. Ile kosztują? O tym nikt nie chce mówić. Dowiaduję się nieoficjalnie, że np. nowy patek philippe to kilkadziesiąt tysięcy franków (kilkaset tysięcy złotych), ale czeka się na niego nawet 10 lat. Na rynku wtórnym można go kupić od ręki, ale znacznie drożej – za nawet kilkaset tysięcy franków, czyli nawet 2 mln zł. Rolex – nowy to średnio ok. 15 tys. franków (70,5 tys. zł) i dwa-trzy lata czekania, używany po renowacji – ok. 50 tys. franków (235 tys. zł).

Takich renowacji dokonuje się właśnie tutaj – w Le Garde-Temps. Oczywiście każdy luksusowy zegarek ma dożywotnią gwarancję, a także ubezpieczenie. Dani pokazuje nam rozmaite sprzęty i substancje, którymi czyści, poleruje, konserwuje najdrobniejsze części zegarków.

– Jestem dumny z pracy w tym miejscu. My, Szwajcarzy, w trzech rzeczach jesteśmy najlepsi na świecie: w czekoladzie, w serze i w zegarkach – podkreśla.

Zagłębie szwajcarskiego zegarmistrzostwa

36-tysięczna miejscowość jest od 2009 r. na liście światowego dziedzictwa UNESCO ze względu na



• James Bond od 1995 r. nosi szwajcarską Omegę
FOT. OMEGA

tradycję przemysłu zegarkowego. Razem z pobliskimi Biel/Bienne i Le Locle oraz Genewą stanowi zegarkowe zagłębie. W tej branży pracuje tu ok. 60 tys. osób, z których ok. 14 tys. codziennie przyjeżdża z Francji (granica jest kilka kilometrów stąd). Miejsce pracy zegarmistrza wygląda podobnie jak 200 lat temu. W szwajcarskim regionie Trzech Jezior to tradycyjne zajęcie mieszkańców.

Ze Szwajcarii nadal pochodzi ponad 50 proc. zegarków na świecie (mierzonych wartością).

Od 2017 r. odznaczenie Swiss Made jest przyznawane tym mechanizmom, które zostały zmontowane i sprawdzone w Szwajcarii, a co najmniej 60 proc. komponentów zostało tam wyprodukowanych. Helweci chronią w ten sposób jakość swojej marki.

Korzenie tradycji tworzenia zegarków sięgają tu XVII wieku. Wtedy zaczęli się tu sprowadzać uchodźcy z innych miejsc – w dużej mierze byli to kalwiniści i Żydzi wypędzeni z Francji. Nieatrakcyjne górskie ziemie w tym surowym klimacie można było dostać za darmo. Zimą ci rolnicy i rzemieślnicy zaczęli wykorzystywać czas wolny, swoje narzędzia i umiejętności do tworzenia precyzyjnych sprzętów – zegarków. Produkt ten zaczął być coraz bardziej pożądanym, ich twórcy schodzili więc do miasteczek i miast, żeby je sprzedawać, tworząc powoli cały zegarkowy system dystrybucji.

Mieli to, co w tej branży jest najbardziej pożądane – cierpliwość, uważność na szczegóły, dokładność i wiedzę – słyszymy w tutejszym Muzeum Zegarmistrzostwa. ●

• Szwajcarskie zegarki kontra reszta świata ► II-III



W zagłębiu szwajcarskich zegarków

La Chaux-de-Fonds jest od 2009 r. na liście światowego dziedzictwa UNESCO ze względu na tradycję przemysłu zegarkowego. Razem z pobliskimi Biel/Bienne i Le Locle oraz Genewą tworzą stolice szwajcarskiego zegarmistrzostwa.

Martyna Mroczek-Kowalik

Wielki pożar w 1794 r. zniszczył większość miejscowości, ale dał też impuls do budowy nowego miasta. Dzisiaj wyraźnie widać, że ulice są zbudowane na planie szachownicy, wszystkie pod kątem prostym, a budynki niezwykle spójnie, w stylu francuskiej secesji (Art Nouveau).

W XIX wieku zachwycony Karol Marks opisał to miejsce jako „wielkie miasto-fabryka”. Manufaktury zegarków rosły wtedy jak grzyby po deszczu. Wiele z nich działa do dzisiaj. Łatwo je rozpoznać – każda z takich kamienic ma na górnych piętrach rzędy okien, a pierzeje są skierowane w stronę słońca. Kluczowe w tej pracy było bowiem dobre światło.

Pracownicy siedzieli jeden przy drugim przy długich stołach, z przedramionami opartymi o blat, zupełnie tak jak ja podczas szkolenia.

Niestety, pracujące tu kobiety miały gorzej od mężczyzn – dostawały miejsca dalej od okien.

Na dodatek gorzej zarabiała. Na przełomie XIX i XX wieku tylko jednego fran-

ka dziennie, podczas gdy mężczyźni przy oknach – pięć franków – dowiadują się od lokalnego przewodnika. – Dzisiaj w tej branży zarabia się ok. 8. tys. euro, ale dla porównania: w bankowości – 14 tys. euro – dodaje. To równowartość 35,5 tys. zł i 62,3 tys. zł. Z danych szwajcarskiego urzędu statystycznego wynika, że średnie wynagrodzenie w tym kraju to równowartość 31,3 tys. zł brutto miesięcznie.

Na rozwijającym się przemyśle zegarkowym wyrosły fortuny – chodząc po miasteczku, można podziwiać piękne wille należące od pokoleń do zegarkowych rodzin. Wszystko tu jest o zegarkach i zegarach. Nawet ten przed dworcem kolejowym, ufundowany przez Tissot, to specjalna prezentacja wielkiego zegarka kieszonkowego.

Jakby tego było mało, z tej samej miejscowości pochodzą również słynny architekt Le Corbusier oraz Louis Chevrolet, założyciel koncernu motoryzacyjnego.

Sporo jak na niewielkie górskie miasteczko.

SWATCH GROUP. 17 MAREK KONTRA RESZTA ŚWIATA

Żeby zrozumieć fenomen szwajcarskiego zegarmistrzostwa, jadę do oddalonego o ok. 50 km Biel/Bienne (używa się obydwu nazw, bo miasto jest i francusko- i niemieckojęzyczne). Miasteczko jest już nieco większe, liczy 55 tys. mieszkańców.

Jego serce to Muzeum Swatcha i Omegi oraz siedziba Swatch Group. Firma skupia dziś 17 marek – oprócz Swatcha i Omegi to m.in. Longines, Rado, Tissot, Balmain, Blancpain, Certina, Breguet, Hamilton.

Sam Swatch powstał dopiero w 1983 r. w odpowiedzi na tzw. kryzys kwarcowy. W latach 70. japońskie tanie zegarki zalały Europę i prawie zmiotły szwajcarską branżę zegarkową. Były to zegarki na baterie, nie do pomyślenia dla twórców tradycyjnych czasomierzy mechanicznych. Pomyśl twórcy marki, otoczonego dziś przez Helwetów kultem Nicolasa Hayeka, polegał na tym, żeby zaproponować światu przystępne cenowo, kwarcowe, ale jednak szwajcarskie zegarki, w setkach wzorów i kolorów, a do tego głośne kampanie reklamowe. Projekt wypalił. Rok po debiucie firma sprzedała dwa miliony zegarków, po trzech latach dziesięć razy więcej.

Dzisiaj Swatcha można kupić w Polsce nawet za 260 zł. A zegarek dla dziecka, pod marką Flik Flak, za 195 zł. Przed wejściem do siedziby Swatcha uruchomiono nawet zegarkowy Drive Thru, w którym można, tak jak w znanej sieci fast food, bez wychodzenia z samochodu zamówić zegarek i odebrać go kilka metrów dalej w tekturowym pudełku niczym hamburgera (oczywiście można je też kupić w normalnym sklepie).

Nowa kolekcja wchodzi średnio co pół roku, a żeby ograniczyć zaśmiecanie środowiska, plastikowe paski zastępują specjalnym ekologicznym materiałem wytwarzanym z oleju rycynowego.

Od lat na pierwszym miejscu najczęściej kupowanych swatchów jest nasz zwykły, czarny zegarek i jest to jedyny na świecie zegarek, który znajduje się na wystawie stałej w Museum of Modern Art w Nowym Jorku – chwałą się przedstawiciele firmy.

W Muzeum Swatcha można obejrzeć przeróżne mniej lub bardziej udane projekty firmy, chociażby najcieńszy na świecie zegarek kwarcowy, o grubości 1 mm czy zegarek z lat 90. połączony z pagerem.

A ostatnim hitem jest MoonSwatch, po którego ustawiały się kolejki i w sklepie Swatcha w Biel/Bienne, i w Polsce. Przystępny cenowo, do złudzenia

▲ **Produkcja zegarków, Szwajcaria 1953. W latach 50. kobiety też już mogły liczyć na lepiej oświetlone miejsca przy oknach**

FOT. GETTY IMAGES

► **Klasyczny zegarek Patek Philippe, model z 2012 r.**

FOT. SHUTTERSTOCK



przypominający kultowy Speedmaster Moonwatch – czyli zegarek Omega, który w 1969 r. lądował na Księżycu przypięty do nadgarstka Edwina „Buzzza” Aldrina. To owoc współpracy tych dwóch firm, kwarcowy model dostępny w II wersjach, z bioceramiczną kopertą.

Prezes Swatch Group, Nick Hayek, ujawnił niedawno w rozmowie z Bloombergiem, że wprowadzenie na rynek zegarka MoonSwatch podniosło sprzedaż modelu Omega Moonwatch Professional o ponad 50 proc.

Ten pierwszy w Polsce można było kupić w zeszłym roku, kiedy się pojawił na

rynku, za nieco ponad 1100 zł. Teraz można go znaleźć w internecie za ok. 1500 zł. Dla porównania: Omega Speedmaster Moonwatch kosztuje w polskim sklepie Omega od ok. 30 tys. do nawet 200 tys. zł.

OMEGA W KOSMOSIE, NA DNE OCEANU I NA NADGARSTKU BONDA

Bo Omega to już inna liga. Firma działa od 1848 r., to najbardziej luksusowa marka z portfolio Swatch Group dostępna w Polsce.

– Omega jest z Biel, ja też jestem z Biel, to nasz szwajcarski Liverpool, tu też wszystko się kręci wokół przemysłu, tyle że zegarkowego. Zegarki to Szwajcaria – mówi nam Raynald Aeschlimann, prezydent i dyrektor generalny Omega. Jest niezwykle dumny z Muzeum Omega, które można zwiedzić za darmo i obejrzeć w nim nie tylko niezliczone zegarki, ale też niezwykle precyzyjne sprzęty do mierzenia czasu zawodników sportowych – firma jest bowiem od 1932 r. chronometrażystą igrzysk olimpijskich – a nawet wsiąść do księżycowego pojazdu. Ten ostatni nawiązuje do wspomnianego już Moonwatcha, pierwszego zegarka, który dotarł na Księżyc jako oficjalny wybór NASA.

Sukcesów jest znacznie więcej. Omega to pierwszy komercyjnie dostępny zegarek nurkowy (model Marine z 1932 r.). To także rekord świata wpisany w 2020 r. do „Księgi rekordów Guinnessa”. Victor Vescovo zabrał Omegę na dno Głębi Challenger na głębokość 10 934 m, a jego wyczyn uznano za najgłębsze samotne zanurzenie w dziejach ludzkości. W drodze na dno odkrywca korzystał z trzech zegarków Omega Seamaster Ultra Deep. Dwa z nich były połączone z robotycznym ramieniem statku podwodnego Limiting Factor, a kolejny – z jednostką gromadzenia danych Lander. Zegarki przetrwały najbardziej miazdzące ciśnienie na Ziemi i wróciły na powierzchnię bez szwanku.

▲ **Hitem rynkowym zeszłego roku był MoonSwatch – owoc współpracy Swatcha i Omega, przypominający Omega Speedmaster Moonwatch, czyli zegarek który w 1969 r. lądował na Księżycu**

FOT. SHUTTERSTOCK

◀ **Mechanizm zegarka Omega**

FOT. OMEGA

▼ **Elementy mechanizmu zegarka Omega**

FOT. OMEGA

No i to Omegę nosi na nadgarstku od 1995 r. James Bond.

- Rolex? – pyta go Vesper w „Casino Royal” z 2006 r., w scenie w pociągu.
- Omega – odpowiada agent 007.
- Piękna – komentuje Vesper.

Bond używa w tym filmie dwóch zegarków: niebieskiej Omegi Seamaster 300M i czarnej Omegi Seamaster Planet Ocean 600M.

SZWAJCARSKI BIZNES ZEGARKOWY 2023

Ale czy to wszystko przekłada się dzisiaj na sukces rynkowy? Okazuje się, że tak. Z raportu Deloitte „Swiss Watch Industry Study 2023” wynika, że ubiegły rok był dla Helwetów świetny. Eksport wzrósł od przedpandemicznego 2019 r. o 14 proc., do rekordowego poziomu 24,8 mld CHF. I to mimo coraz silniejszego franka, przez co szwajcarskie produkty stały się jeszcze droższe.

Najważniejszymi klientami są teraz Amerykanie i Chińczycy, a największym sukcesem – MoonSwatche, które sprzedały się w ponad milionie egzemplarzy. Rosnącym nowym rynkiem stają się Indie.

Ale przez cały pobyt w Szwajcarii nie daje mi spokoju jedno pytanie – czy nie boją się tu konkurencji ze strony smartwatchy? Przecież najczęściej kupowanym na świecie zegarkiem jest teraz amerykański Apple Watch.

Ale w każdym miejscu słyszę, że nie. Bo ich zegarki to opowieść o czymś zupełnie innym – historia, którą człowiek chce nosić, często pasją lub inwestycją, a nie wearables. A ich klienci mogą mieć różne zegarki na różne okazje.

NIGDY NIE JEST ZA WCZEŚNIE NA SZWAJCARSKI ZEGAREK

Nasz szwajcarski opiekun grupy zdaje się potwierdzać wizję producentów. Sam nosi roleksa. Ale zdejmuje go do biegania i innych sportów, wtedy zakłada smartwatcha.

Gdy tylko zacząłem zarabiać sensowne pieniądze, chciałem odkładać na roleksa, to było moje marzenie. Kocham tę markę i wiem, że jest na całe życie. Chcę kupić jeszcze jeden taki zegarek i w przyszłości obydwa podarować moim dwóm synom. A na razie dałem im po flik flaku.

- A ile lat mają twoi synowie? – pytam.
- Rok i trzy lata – odpowiada Julian.
- Nie za wcześnie na zegarek?
- Nigdy nie jest za wcześnie na szwajcarski zegarek. ●

Tekst powstał dzięki wyjazdowi zorganizowanemu przez Szwajcarską Organizację Turystyki MojaSzwajcaria.pl



Tak okradają cyberprzestępcy

– Przestępcy zorientowali się, że nie ma sensu walczyć z zabezpieczeniami banków i firm, jeśli można po prostu przekonać ofiary, żeby same przelały wszystkie pieniądze z konta – mówi Adam Haertle z Zaufanej Trzeciej Strony.

ROZMOWA Z
ADAMEM HAERTLEM
twórcą portalu Zaufana Trzecia Strona

BOLESŁAW BRECKO: Jeśli chcę zostać cyberprzestępcą, co powinienem umieć? Jaki poziom wiedzy technicznej jest mi potrzebny?

ADAM HAERTLE: Dziś? Nie musisz mieć nawet średniego pojęcia o komputerach i technologii. Gdybyś zapytał mnie jeszcze kilka lat temu, to powiedziałbym, że musisz znać się na najnowszych zabezpieczeniach, tworzyć wymyślne wirusy i trojany, które będą przełamywały zabezpieczenia banków i firm. Ale przez ostatnie dwa, trzy lata cyberprzestępcy znacznie zmienili swoje sposoby.

Dlaczego?

– Przez dziesięciolecie przestępcy i „bezpiecznicy” [eksperti zajmujący się cyberbezpieczeństwem – red.] zachowywali się jak w bajce „Tom & Jerry”. Jedni wymyślali nowe wirusy, drudzy – jak je zatrzymać. Banki blokowały kod przestępców, przestępcy omijali zabezpieczenia banków. Jedni szyfrowali swoje mechanizmy, drudzy je odszyfrowywali. Postęp technologiczny szedł tak szybko, że coraz mniejsza grupa ludzi, po obu stronach, faktycznie wiedziała, co się dzieje.

To jak teraz kradnie się pieniądze przez internet?

– Ofiary same wysyłają pieniądze przestępcom.

Jak to?

– Cyberprzestępcy poszli mocno w stronę socjotechniki. Zorien-

towali się, że nie ma sensu walczyć z zabezpieczeniami banków i firm, jeśli można po prostu przekonać ofiary, żeby same przelały wszystkie pieniądze z konta i jeszcze wybrały dostępną linię kredytową.

[Numery telefonów potencjalnych ofiar przestępcy znajdują np. w wyciekach danych, a także ogłoszeniach na OLX lub Allegro – red].

Jak to wygląda?

Metoda jest podobna do ataku na wnuczka, ale działa na innym polu i na innych, młodszych ludzi. W przypadku ataku na wnuczka przestępcy chcą wywołać uczucie zagrożenia ofiary, odwołując się do kwestii rodziny. Mówią: „bliskiej ci osobie stanie się krzywda, jeśli nie zapłacisz”. W przypadku cyberprzestępców odwołują się do innego ważnego dla wszystkich obszaru – pieniędzy. Mówią: „twoje konto i pieniądze są zagrożone, musisz natychmiast zacząć działać, aby je ochronić”. To ten sam schemat, który działa na zasadzie stworzenia zagrożenia. A gdy czujemy się zagrożeni, to wyłącza nam się racjonalne myślenie.

Jak to wygląda krok po kroku?

– Zaczyna się od telefonu. Przestępcy podszycją się pod budzącą zaufanie instytucję, np. Komisję Nadzoru Finansowego, ZUS czy Biuro Informacji Kredytowej. Ofiara, która otrzymuje taki telefon, widzi na smartfonie, że dzwoni do niej KNF, ZUS czy BIK.

To tak naprawdę jedyny element technologiczny w tym przestępstwie, który jest banalny do zrealizowania, nazywa się spoofing. Każdy w bardzo prosty sposób może podszycić się pod dowolny numer, zawodzi tutaj architektura telekomunikacyjna, która, gdy była projektowana w latach 70. Nie przewidywała, że może być więcej niż jeden operator telekomunikacyjny na kraj. Dziś prawie każdy z dostępem do internetu może być teleoperatorem.

I co dalej? Co mówi ten fałszywy pracownik ZUS-u i innych instytucji?

– Przestępca zaczyna od uwiarygodnienia się. Mówi, że oszustwa telefoniczne są bardzo popularne i zachęca do sprawdzenia numeru telefonu na stronie. Ofiara sprawdza i faktycznie widzi ten numer, który wyświetla jej się na smartfonie, ale jest on sfalszowany, podstawiony. Jeśli ktoś ma dany numer w swojej książce adresowej, to na ekranie zobaczy nawet nazwę, jaką przypisał tej instytucji, pod którą podszywa się złodziej.

Gdy przestępca się uwiarygodni, przechodzi do drugiego etapu – zastraszenia. Mówi, że na koncie wykryto podejrzaną aktywność, np. że ktoś bierze kredyt albo przelewa pieniądze na konto z czarnej listy, chociaż coś takiego nie istnieje. Na koniec pyta, w jakim banku ofiara ma konto.

I ludzie po prostu to podają?

– Jeśli nigdy nie padłeś ofiarą podobnego przestępstwa, to nie wiesz, jak zachowuje się ludzki mózg w takiej sytuacji. Wszystkie obszary racjonalnego myślenia się wyłączają, a mózg myśli tylko o tym, jak zażegnać zagrożenie. Sam kiedyś miałem taki przypadek. Mojej żonie przez chwilę wydawało się, że wyczyszcili nam konto.

Przez kilka chwil za nic nie mogłem sobie przypomnieć, w jakim banku je mamy, chociaż to nasze główne i od kilkunastu lat niezmieniane.

Czyli ludzie podają nazwy swoich banków przestępcom, bo się boją i paradoksalnie wierzą, że to oni im właśnie pomogą?

– Dokładnie. Czasem podają też inne informacje.

Czy sama nazwa banku wystarcza przestępcom do kradzieży?

– Nie, to wstęp do kolejnego etapu. Gdy przestępca zna już nazwę banku, mówi: „Już informuję zespół bezpieczeństwa pana/pani banku, za chwilę ktoś się skontaktuje” i się rozłącza. Po chwili dzwoni inna osoba, podająca się za pracownika banku, i oferuje, że przeprowadzi ofiarę krok po kroku przez proces zabezpieczenia pieniędzy.

Druga osoba? Przestępcy działają parami?

– Przestępcy działają w grupach po kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Mają call center, godziny pracy, dni wolne i bonusy za efekty.

To już dawno nie jest działanie pojedynczych hakerów w bluzach z kapturem, a grupy przestępcze zorganizowane na wzór połączenia korporacji i mafii. Jedne oddziały zajmują się wyludzaniem pieniędzy, inne ich przekazywaniem, a inne ich praniem. To, że przestępca jest więcej niż jeden, często też dodatkowo uwiarygadnia ich w oczach ofiary. Nieraz spotkałem się ze zdziwieniem, że „to ich było dwóch?”.

Jak dochodzi do kradzieży pieniędzy?

– OK, czyli jesteśmy w momencie, gdy ofiara boi się o własne środki, wierzy, że rozmawia z pracownikiem banku, który chce jej pomóc. Tutaj jest już z górki. Pseudopracownik mówi, że trzeba szybko przelać pieniądze na „rachunek techniczny”, żeby je zabezpieczyć przed przestępcą. Oczywiście nie ma czegoś takiego jak „rachunek techniczny”, w rzeczywistości jest to rachunek założony na słupa, nad którym kontrolę ma przestępca.

Ofiara sama, własnoręcznie przelewa przestępcy wszystkie swoje pieniądze. Najlepsze zabezpieczenia techniczne nic tutaj nie pomogą. To tak, jakbyśmy mieli pancerne drzwi



do domu z najlepszym zamkiem na świecie, ale sami wpuścili złodzieja do środka.

Wspomniałeś też, że ofiary czasem biorą kredyty dla przestępców?

– Tak. Czasem dochodzi do przypadku, gdy ofiara ma mało pieniędzy na koncie albo nie ma ich w ogóle. Mówi wtedy, że nic jej nie grozi, bo nie ma czego ukraść. Przestępca pyta wtedy, czy bank daje możliwość wzięcia szybkiego kredytu, a wiele banków ma taką usługę. To może być od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych. To już jest poważne zagrożenie. Przestępca mówi wtedy, że ktoś, kto włamał się na konto, może wziąć kredyt na ofiarę. Przekonuje, że jedynym sposobem na ochronę tych pieniędzy jest wybranie kredytu w całości i przełanie go na inne konto.

I to jest tak skuteczne, że cyberprzestępcy odeszli od ataków technologicznych?

– W dużej mierze tak. Ludzie są bardzo podatni na socjotechnikę. Słyszałem np. nagranie z takiej rozmowy, gdzie ofiara w trakcie zorientowała się, że może rozmawiać z przestępcą. Gdy powiedziała, że ma wątpliwości, przestępca dosłownie na nią nakrzyczał, że on „siedzi po godzinach, żeby jej pomóc, a ona mu zarzuca oszustwo”. Ofiara uciszyła się i grzecznie przelała pieniądze.

Kto się tym zajmuje? Jaki to typ człowieka?

– W rzeczywistości to najgorsi gnoje, bez skrupułów. Mistrzowie manipulacji. Myślę, że to może być sporo osób, które wcześniej sprzedawały akcje, naogłądały się „Wilka z Wall Street” i pracowały w słynnych „kotłowniach” [nazwa call center, w których pracowali agresywni finansowi naciągacze]. Sposób działania jest podobny, a pozwala lepiej zarobić.

Ile?

– Ciężko mówić o konkretach, ale patrząc na to, ile pieniędzy ofiary jednorazowo przelewają, to myślę, że może to być po kilka tysięcy złotych dziennie.

Mówimy tutaj o pojedynczym przestępcy czy całej organizacji?

– O pojedynczym przestępcy. Organizacja może dziennie wyciągać setki tysięcy, a nawet miliony złotych. Wiadomo, że sporo pieniędzy pójdzie na ich wypranie, a ten dzwoniący dostanie tylko procent. Ale zakładając, że przestępca będzie miał dwa takie telefonny w ciągu dnia, w których uda mu się wyludzić 100 tysięcy złotych, a nie jest to wcale niespotykana kwota, połowa z tego pójdzie na tzw. koszty operacyjne, a on od reszty dostanie 10 proc., to jest 5 tysięcy złotych dziennie.

Jaka jest skala tego problemu? Jak często Polacy padają ofiarami takich przestępstw? Ile tracą pieniądze?

– Nie mam pojęcia. Nikt tego nie wie. Nie ma żadnych statystyk, które odwzorowywałyby rzeczywistość.

Jak to? Przecież to chyba jedno z coraz popularniejszych przestępstw.



Przestępcy działają w grupach po kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Mają call center, godziny pracy, dni wolne i bonusy za efekty

ADAM HAERTLE
twórcą portalu Zaufana Trzecia Strona



• **Dzisiaj cyberprzestępcy to już nie hakerzy w bluzach z kapturach. Są świetnie zorganizowani i poszli mocno w stronę socjotechniki**

FOT. SHUTTERSTOCK

– Tak, ale organy ścigania zupełnie sobie z nim nie radzą. Policja nie ma ludzi ani systemu. Prokuratura jest zawalona innymi sprawami po sufit.

I nikt z tym nic nie robi?

– Coś tam się dzieje. W policji powołano Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC), ale ono ma ograniczone możliwości i problem z zatrzymywaniem specjalistów, bo ci mogą zarabiać kilka albo nawet kilkanaście razy więcej na wolnym rynku.

Czemu CBZC jest nieskuteczne? Przecież powstało właśnie do walki z przestępczością internetową, ma zatrudniać najlepszych i odpowiednio im płacić.

– Tak, ale to jest odpowiednik CBŚP, czyli zajmuje się najpoważniejszymi sprawami. A ta-

kie sprawy wcale nie są najczęstsze. Mówiliśmy o oszustwach, w których ofiary tracili po kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale to nie są wcale jedyne. Np. jak ktoś założy fałszywy sklep RTV, „sprzeda” 100 telewizorów po trzy tysiące złotych, których nigdy nie dostarczy, to nie jest sprawa na 300 tysięcy, a 100 spraw po 3 tysiące. Tym CBZC się nie zajmie, bo oryginalnie miało zajmować się sprawami powyżej miliona złotych, potem 500 tysięcy i tak to spadało dalej, chyba teraz do 100 tysięcy, ale nadal to więcej niż średnie przestępstwo.

OK, ale w przypadku tych telewizorów to jest jednak łącznie 300 tysięcy. Można już by się tym zająć.

– Tak, tylko najpierw trzeba wiedzieć, że te sprawy się łączą. A na to nie ma systemu. Teraz wygląda to tak, że ofiara oszustwa idzie na posterunek, zgłasza sprawę i przekazuje dowody, jeśli takie w ogóle ma, bo ludzie przecież normalnie nie wiedzą, że powinni robić zrzuty ekranu i zapisywać adresy url i IP. Zgłoszenie przyjmuje policjant, który tego dnia np. miał włamanie, próbę gwałtu i dziesięć innych mniejszych spraw. O oszustwach w internecie może nie mieć pojęcia, trudno od niego oczekiwać, żeby znał się na wszystkim. Ale sporządza notatkę, robi dwie kopie, wysyła jedną do prokuratury, która ma tyle spraw, że i tak się tą nie zajmie, i sprawa zostaje umorzona. O ile w ogóle przyjmie zgłoszenie, bo policja jest rozliczana z wykrywalności, czyli odsetka rozwiązanych spraw względem tych zgłoszonych.

Im mniej zgłoszeń przyjmie policja, tym wykrywalność jest większa. Jeszcze słyszę, że policjanci zbywają ofiary tekstem, że to nie ich rejon, chociaż dawno to już tak nie działa.

W tym systemie, żeby w ogóle taka sprawa ruszyła, to musi znaleźć się jakiś naiwny prokurator, który we własnym zakresie zacznie zbierać takie sprawy, pytać inne prokuratury o podobne i połączyć je w całość. To

może być kilkaset spraw. Nawet jeśli mu się uda, to zajmie to kilka miesięcy. Potem zbieranie dowodów będzie również trwało kilka miesięcy, przelewy z banków, dane z transakcji, informacje od firm hostujących strony. W tym czasie przestępca założy kolejne 10 fałszywych sklepów, przeleje pieniądze pomiędzy bankami na całym świecie, wypłaci je w bitcoinie, zamieni na złoto i zniknie na Dominikanie. Tutaj organa ścigania nie są krok za przestępcami, są za nimi rok świetlny.

Jak to naprawić? Jak ty byś to zrobił, gdyby od ciebie to zależało?

– To zupełnie nie moja działka. Znam i śledzę techniki przestępców i śledzę działania policji, ale zdecydowanie nie mam kompe-

tencji, żeby budować cały system. Mogę podzielić się najwyżej swoimi przemyśleniami na ten temat. Na pewno warto spytać, jak to działa w USA, i skopiować ile się da u nas. Trzeba by też podnieść zarobki i popracować nad prestiżem cyberpolicjantów, żeby nie odchodzili do cywila. Konieczne jest też usprawnienie systemu zbierania i przekazywania informacji między policją i prokuraturą, wiem, że coś się w tym temacie dzieje, ale nie wiem, kiedy ruszy.

Potrzebne są też większe kary dla przestępców, których już się złapie, żeby odstraszających kolejnych, bo niestety cyberprzestępczość zachęca. Duże zarobki i nie ma stresu związanego z wyrywaniem torebek na ulicach. To przyciąga ludzi, a powinni się bać. ●

Jak się bronić przed cyberprzestępcami Wymaga to ciągłej uwagi, a może nawet lekkiej paranoi

1 Czytaj komunikaty banków o zagrożeniach ze zrozumieniem. Wiadomo, że nikomu nie chce się czytać tych komunikatów na stronie logowania, ale one są ważne, bo mówią o aktualnych zagrożeniach. a nawet to, o czym dziś rozmawiamy, może być nieaktualne za pół roku.

2 Jeśli dzwoni ktoś z banku, że z kontem dzieje się coś złego, natychmiast się rozłącz i sam zadzwoń do banku. Wtedy masz pewność, że faktycznie rozmawiasz z pracownikiem, a nie z przestępcą. W sieci pojawia-

ją się informacje, że trzeba odczekać 30 sekund, ale to nieprawda.

3 Zanim zalogujesz się na stronie banku albo na Facebooku lub Gmailu, upewnij się, że faktycznie jesteś na właściwej stronie. Sprawdź wcześniej i zapamiętaj, jak wygląda adres URL strony logowania. Zwłaszcza jeśli wchodzisz na nią nie przez swoją zakładkę w przeglądarce, tylko np. przez link, który dostałeś w e-mailu lub na Messengerze.

4 Jeśli dzwoni ktoś ze świetną ofertą inwestycji, np. w popular-

ny ostatnio Baltic Pipe, natychmiast się rozłącz. Jeśli chcesz inwestować, znajdź profesjonalne biuro maklerskie, idź do niego fizycznie i podpisz umowę. W internecie i przez telefon masz 99 proc. szans, że ktoś cię okradnie.

5 Zadzwoń do banku, do operatora komórkowego i dostawcy internetu i wycofaj zgody marketingowe. Wtedy będziesz wiedział, że nikt z banku nie zadzwoni do ciebie z ofertą i nie wyłudzi od ciebie np. danych osobowych. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34281856

G.IV.D.6853.11.2023

Przemysł, dnia 23 października 2023 r.

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie **art.113 ust. 5, 6, 7, art. 114 ust. 3 i 4** w związku z art.124, 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. **o gospodarce nieruchomościami** (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn. zm.),

Starosta Przemyski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, zobowiązującego w drodze decyzji administracyjnej właściciela, współwłaścicieli lub osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w Przedmieściu Dubieckim w gminie Dubiecko w powiecie przemyskim, województwie podkarpackim, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 704/16 o pow. 0,15 ha, użytku grunty orne RIIB o pow. 0,15 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta stanowiącej masę spadkową po zmarłej Wiktorii Mazurek w użytkowaniu Krzysztofa Mazurka s. Czesława i Stanisławy do udostępnienia – PGE Dystrybucja S.A z/s w Lublinie powierzchni:

- 1) **50 m² w pasie budowlano montażowym** zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru zielonego i opisaną punktami o literach A-B-C-D-E,
- 2) **6 m² w pasie technologicznym**, zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru czerwonego i opisaną punktami o numerach 1-2-3-4-5-6,

przez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na wyżej wymienionej nieruchomości **elektroenergetycznej linii kablowej średniego napięcia SN (15kV)** zgodnie z **treścią decyzji Burmistrza Miasta Gminy Dubiecko z dnia 7 listopada 2022 r. o znaku PP.6733.9.2022**, ostatecznej z dniem 14.12.2022 r., o **ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego na terenie między innymi dz. nr 704/16 obręb Przedmieście Dubieckie** oraz **Postanowienia Burmistrza Miasta i Gminy Dubiecko z dnia 11 stycznia 2023 r. o znaku PP.6733.9.2022**, ostatecznego z dniem 23.01.2023 r.,

W związku z powyższym wzywa się osoby którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w gazecie o zasięgu ogólnopolskim, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemysłu Plac Dominikański 3, tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Dubiecko oraz w BIP Powiatu Przemyskiego tj. od dnia 23 października 2023 r. do dnia 23 grudnia 2023 r. zgłosiły i udokumentowały te prawa w Starostwie Powiatowym w Przemysłu Pl. Dominikański 3 pokój 94 II Piętro, tel. 16 678-50-54 wew. 294. Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości w podanym wyżej terminie skutkować będzie wszczęciem wyżej opisanego postępowania administracyjnego.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34281949



OGŁOSZENIE o przetargu na zbycie nieruchomości

Burmistrz Miasta Szczecinek ogłasza:

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej oznaczonej jako działki **numer 214/10 i 214/11 o łącznej pow. 0,0854 ha, położonej w Szczecinku wóbrębie 13 przy ul. Władysława Bartoszewskiego 12 wpisanej do księgi wieczystej nr KO11/00021547/1 prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Szczecinku.**

- Nieruchomość zabudowana jest budynkami o funkcji niemieszkalnej, które stanowią zorganizowaną całość (była siedziba SZOK) o łącznej powierzchni użytkowej 1385,30 m². W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „CENTRUM” działka położona na terenie oznaczonym symbolem **12.MW/U** przeznaczonym pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną z dopuszczeniem z usług. Przepisy powołanego planu przewidują, że na terenach zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z dopuszczeniem usług (MW/U), w ramach działki budowlanej dopuszcza się lokalizację budynku mieszkalnego wielorodzinnego albo budynku mieszkalnego wielorodzinnego z lokalami usługowymi, albo budynku usługowego. W budynku na parterze znajdują się 2 lokale użytkowe, w których prowadzona jest działalność usługowa na podstawie umów najmu zawartych na czas nieokreślony

Budynek przy ul. Bartoszewskiego 12 ujęty jest w Gminnej Ewidencji Zabytków miasta Szczecinek - Zarz. nr 18/2017 Burmistrza Miasta Szczecinek z dn. 07.02.2017 r. (z późn. zm.) w sprawie założenia Gminnej Ewidencji Zabytków z terenu miasta Szczecinek. Ponadto nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze położonym w granicach stref: A - ochrony konserwatorskiej, WIII - ograniczonej ochrony archeologiczno - konserwatorskiej średniowiecznego układu urbanistycznego wpisanego do rejestru zabytków. Pierwszy przetarg odbył się w dniu 20.09.2023r.

Z treścią umów najmu oraz ze świadectwem charakterystyki energetycznej budynków (numer świadectwa SCHE/17364/105/2023) można się zapoznać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinek w pok. nr 201 (budynke A, II piętro)

Cena wywoławcza – 2.500.000,00 zł netto (sprzedaż zwolniona z podatku VAT)

Wadium – 250.000,00 zł

Minimalne postąpienie – 25.000,00 zł

Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości zostanie przeprowadzony w dniu **21.12.2023 r. o godz. 12-tej** w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinek przy Placu Wolności 13 w sali nr 104. Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto Miasta Szczecinek **numer 06 8935 0009 1300 4758 2000 0170** w Banku Spółdzielczym w Jastrowiu w taki sposób, aby na koncie Miasta wpłata znalazła się **najpóźniej w dniu 15.12.2023 r.**

Warunkiem udziału w przetargu jest przedłożenie komisji przetargowej dowodu wniesienia wadium. Do przetargu mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne :

- osoba fizyczna będąca uczestnikiem przetargu, winna stawić się w terminie i miejscu przetargu osobiście i przedłożyć komisji przetargowej dokument tożsamości. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika takiej osoby za okazaniem dokumentu tożsamości i oryginału pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie, upoważniającego do uczestnictwa w przetargu.

W sytuacji, gdy nieruchomości nabywana będzie w ramach wspólności ustawowej małżeńskiej, a w przetargu uczestniczy jeden z małżonków, konieczne jest przedłożenie pisemnej zgody (oryginał) współmałżonka lub złożenie do protokołu oświadczenia osoby przystępującej do przetargu o wyrażeniu zgody małżonka na nabycie nieruchomości ze środków pochodzących z majątku wspólnego;

W przypadku **rozdzielnosci majątkowej**, na wpłacie winny znajdować się imiona i nazwiska wszystkich osób nabywających nieruchomość;

Powyższe dotyczy również osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą.

- spółki cywilne uczestniczące w przetargu winny być reprezentowane w terminie i miejscu przetargu przez wspólnika dysponującego dokumentem tożsamości i oryginałem pełnomocnictwa notarialnego do uczestnictwa w przetargu udzielonego przez wszystkich wspólników. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika spółki cywilnej posiadającego dowód tożsamości i oryginał pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie udzielonego przez wszystkich wspólników spółki cywilnej;

- podmiot podlegający wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego będący uczestnikiem przetargu, reprezentowany jest przez osobę lub osoby umocowane do zaciągania zobowiązań w jego imieniu zgodnie z zapisami w Krajowym Rejestrze Sądowym. Osoba ta lub osoby winny stawić się w terminie i miejscu przetargu osobiście z dokumentem tożsamości. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika podmiotu podlegającego wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego za okazaniem dowodu tożsamości i oryginału pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie do uczestnictwa w przetargu udzielonego przez osobę lub osoby umocowane do zaciągania zobowiązań w imieniu tego podmiotu, zgodnie z zapisami w Krajowym Rejestrze Sądowym;

Przy wpłacie wadium, na dowodzie wpłaty należy określić **nieruchomość poprzez podanie numerów działek i obrębu ewidencyjnego. W przypadku jeśli wpłata następuje z konta innej osoby niż nabywająca nieruchomość, na dowodzie wpłaty wadium należy również podać imiona i nazwiska wszystkich osób nabywających nieruchomość. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Szczecinek.** Wniesione wadium przez uczestnika, który przetarg wygra zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Cena nieruchomości osiągnięta w przetargu płatna jest jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej. Nabywca nieruchomości ponosi wszelkie koszty związane z nabyciem nieruchomości. Zawiadomienie o miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej nastąpi w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie stawi się bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy, wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Bliższych informacji udziela się w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinka pok. nr 201 (II p.) lub telefonicznie pod numerem (0-94) 371-41-42(40). Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Wydziału Nieruchomości w Urzędzie Miasta w oraz opublikowano na stronach internetowych : www.szczecinek.pl – Strefa Inwestora - Nieruchomości przeznaczone do zbycia oraz www.bip.szczecinek.pl – Nieruchomości do sprzedaży.

Administratorem danych osobowych przetwarzanych w Urzędzie Miasta Szczecinek jest Burmistrz Miasta. Szczegółowe informacje dotyczące zasad przetwarzania danych osobowych znajdują się w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Szczecinek, dostępnym pod adresem strony internetowej www.bip.szczecinek.pl

Skarby podwodnych złomiarzy

Wraki na dnie mórz przyciągają poszukiwaczy złota, klejnotów i artefaktów.

Ale intratnym biznesem jest także wydobywanie stali z okrętów i statków zatopionych przed końcem II wojny światowej.

Andrzej Kublik

Nadchodzą zimowe dni, kiedy wielu zamarzy o wylegiwaniu się na plażach nad ciepłymi wodami u brzegów Ameryki Łacińskiej. Większość turystów tylko kąpie się w tych wodach, ale niektórzy także nurkują, podziwiając podmorski świat i zerkając, czy zrzędzeniem losu nie trafią na złotą monetę przeniesioną przez morskie prądy z pograżonego w głębinach statku ze skarbami z epoki kolonialnej.

Takich wraków nie brakuje na tych akwenach. Najsłynniejszym chyba jest wrak hiszpańskiego galeonu „San Jose”, nazywany czasem „Świętym Graalem poszukiwaczy skarbów”. Statek ten został zatopiony w 1708 r., w czasie starcia z brytyjskimi okrętami w pobliżu portu Cartagena we współczesnej Kolumbii. Pograżający się w głębinach wód „San Jose” miał w ładowniach ok. 200 ton złota, srebra i klejnotów, wymienionych za towary na ówczesnym panamerykańskim targu w Portobelo w Panamie. Skarb ściągnięty z kolonii miał wesprzeć wojnę króla Filipa V o utrzymanie tronu Hiszpanii dla dynastii Burbonów. W tej wojnie Filip V ostatecznie poradził sobie bez skarbów wiezionych przez „San Jose”. Ale same te skarby stały się legendą budzącą wielkie emocje – zwłaszcza w naszych czasach, kiedy technologie umożliwiły eksplorację wraków spoczywających na głębokościach blisko 1000 m pod powierzchnią wody.

SPÓR O PIENIĄDZE I HISTORIĘ

Emocje nie dziwią, skoro wartość skarbów zgromadzonych w ładowniach tego galeonu szacuje się współcześnie na 17 do 20 mld dol., licząc samą wartość kruszców.

Taki skarb może rodzić właśnie. Pierwsze zaczęły się pod koniec zeszłego stulecia, kiedy grupa amerykańskich inwestorów ogłosiła, że zlokalizowała wrak „San Jose” i zaofiarowała władzom Kolumbii jego wydobywanie za znaczną część wydobytego skarbu. Po paru dekadach sporów i negocjacji władze Kolumbii w połowie zeszłego dziesięciolecia ostatecznie odrzuciły ofertę inwestorów i uznały wrak galeonu za własność państwa. I zaraz potem ogłosiły, że marynarka wojenna Kolumbii odnalazła wrak „San Jose”, zidentyfikowany

• **Płetwonurkowie badają śmigło zatopionego wraku statku „Zenobia” na Cyprze**

FOT. SHUTTERSTOCK

po wyjątkowych ozdobach na armatach tego okrętu, odlanych przez ludwisarzy z Sewilli.

Ta wieść rozpalila jeszcze bardziej międzynarodowe spory. Swoich praw do skarbów z galeonu zaczęła dochodzić Hiszpania, upomniwała się o nie także Boliwia, bo właśnie z kopalni złota i srebra położonych dziś na terenie tego państwa miał pochodzić kruszec znajdujący się w ładowniach „San Jose”.

Władze Kolumbii odrzucały jednak te roszczenia. A Juan Manuel Santos, ówczesny prezydent Kolumbii, zapowiadał budowę w Cartagenie muzeum, w którym zostaną umieszczone skarby wydobyte z galeonu.

W zeszłym roku władze Kolumbii opublikowały zdjęcia wraku „San Jose” pokazujące owe charakterystyczne armaty, ale także złote monety i kamienie szlachetne, a nawet – ku powszechnemu zaskoczeniu – doskonale zachowaną porcelanę z Chin, zagrzebaną w piasku pokrywającym wrak.

Do tej pory nie ma jednak sygnałów, by władze Kolumbii zaczęły wydobywać skarb ze szczątków galeonu. Za to latem tego roku pojawiła się zdumiewająca informacja: miała zniknąć koperta z informacjami o dokładnym położeniu wraku „San Jose”, ukryta w sekretnej części archiwów państwowych Kolumbii.

PODMORSCY ZŁOMIARZE

Takich bajecznych skarbów jak na „San Jose” nie miały setki statków i okrętów zatopionych w czasie walk czy nawet sztormów podczas II wojny światowej. Ale i one budzą wielkie

zainteresowanie przedsiębiorców, których można by nazwać podmorskimi złomiarzami. Bo zajmują się oni wydobywaniem części takich wraków.

W tym roku głośno było o zatrzymaniu przez marynarkę wojenną Malezji chińskiej barki, na której pokładzie znaleziono pocisk artyleryjski wydobyty prawdopodobnie z wraku jednego z brytyjskich okrętów zatopionych na Morzu Południowochińskim przez Japończyków wkrótce po ich ataku na amerykańską bazę Pearl Harbor.

Wraki tych brytyjskich okrętów są uznane za cmentarzyska wojenne i ich eksploracja jest nielegalna. A ludzie zajmujący się takim procederem są w świetle prawa hienami cmentarnymi.

Ale już wcześniej wraki tych brytyjskich okrętów przyciągały wandalów. Według agencji AP w połowie zeszłej dekady władze Malezji zatrzymały grupę osób, które używały materiałów wybuchowych domowej roboty, aby podzielić blachy z zatopionych okrętów na łatwiejsze do transportu fragmenty. Zatrzymano też wtedy statek z Wietnamu zaangażowany w taki proceder.

ŚWIAT PO TRINITY

Wandalom takich podmorskich cmentarzysk przyciąga możliwość wydobywania z zatopionych okrętów i statków przedwojennej stali.

Nie chodzi o jej jakość, wyższą często niż stalowej masówki wytwarzanej od drugiej połowy XX w. Najważniejsze jest to, że tę stal wyprodukowano przed 16 lipca 1945 r., kiedy na pustyni Los Alamos przeprowadzono pierwszy testowy wybuch bomby atomowej, nazwany kryptonimem „Trinity”.

Ten przeprowadzony na ziemi wybuch jądrowy wprowadził do atmosfery cząsteczki radioaktywnych izotopów, które nie występują w naturze, takich m.in. jak kobalt-60. USA, ale przede wszystkim Związek Sowiecki, a także Wielka Brytania, Francja i Chiny przeprowadziły łącznie ponad 500 naziemnych prób broni jądrowej do 1963 r., kiedy USA, Związek Sowiecki i Wielka Brytania zrezygnowały z takich prób. Francja i Chiny kontynuowały naziemne wybuchy jądrowe do 1980 r.

W praktyce od czasu próby „Trinity” wartość cząstek promieniotwórczych w powietrzu przekroczyła naturalny poziom. A od ograniczenia w 1963 r. prób naziemnych przez największe wtedy mocarstwa nuklearne wróciła niemal do naturalnego poziomu.

Ludziom to nie szkodzi. W większości zastosowań stali nie jest to także problemem.

Ma to jednak znaczenie w przypadku stali używanej w niezwykle czułych urządzeniach pomiarowych, takich jak liczniki Geigera, niektóre urządzenia medyczne czy czujniki satelitów i statków kosmicznych. W takich urządzeniach nawet śladowe przekroczenie naturalnego promieniowania wpływa na odczyty. Dlatego potrzeba w nich przedwojennej stali.

Wcześniej sięgano po nią ze złomowanych statków lub rozbiorów dawnych budowli. Takie zasoby szybko się jednak skończyły i uwagę skierowano na spoczywające na dnie wraki statków i okrętów. Pod koniec zeszłego stulecia przedwojenną stal pozyskiwano np. z wraków okrętów zatopionych w 1919 r. przez Niemców po przegranej I wojnie światowej na akwenie Scapa Flow na Orkadach – aby nie trafiły w ręce brytyjskich i francuskich zwycięzców. To wrakowisko nie było jednak cmentarzem wojennym i pozyskiwanie stali z niemieckich okrętów do urządzeń używanych w szpitalach Szkocji nie budziło takich emocji, jak niszczenie statków i okrętów zatopionych w walkach podczas II wojny światowej.

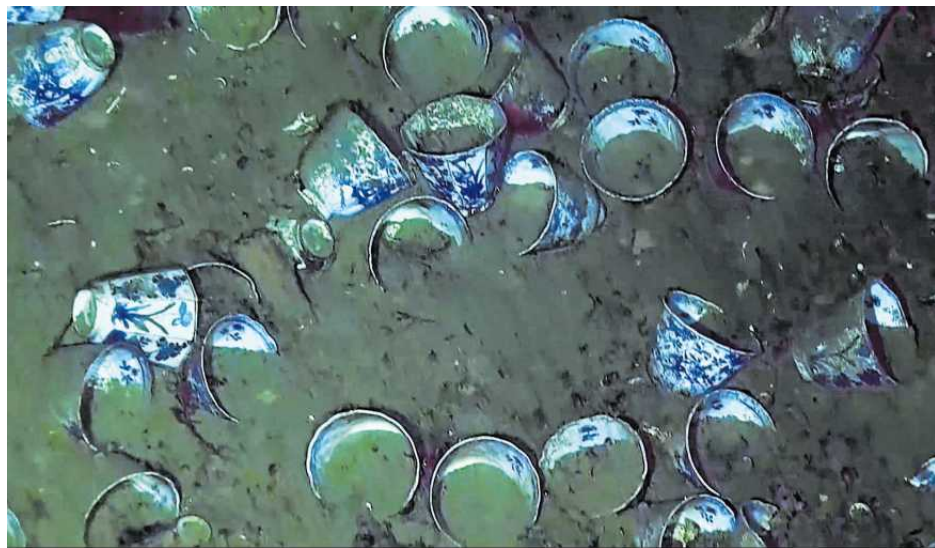
PODMORSKI OŁÓW

Dobry zarobek poszukiwaczom podmorskich skarbów może zapewnić także ołów ze statków. Ale w tym przypadku obowiązują zasada jak przy szlachetnych winach – im starszy, tym lepszy.

Rzecz w tym, że występujący naturalnie ołów zawiera pewną ilość radioaktywnego izotopu uranu, która w procesie rozpadu zmienia się w radioaktywny izotop ołowiu. Z rudy ołowiu usuwa się domieszki w czasie produkcji „czystego” ołowiu. Ale i tak zawiera on wtedy niewielką ilość radioaktywnego izotopu, którego rozpad zajmuje dziesiątki, a czasem setki lat.

Dlatego ołów ze świeżo przerobionej rudy nie nadaje się do urządzeń wymagających wyjątkowej czułości. W 2010 r. magazyn „Nature” napisał, że muzeum w Sardinii przekazało cztery tony ołowiu wydobytego z wraku rzymskiego statku do państwowego laboratorium w Gran Sasso do badań nad cząstkami elementarnymi.

Jednym ze skarbów z wraku hiszpańskiego galeonu „San Ignacio”, który zatonął w 1733 r. koło Florydy, był właśnie ołów, użyty przed wiekami jako balast tego statku. Ołów wydobyty z tego wraku eksploratorzy mieli sprzedać na rzecz prac badawczych Uniwersytetowi Chicago, za cenę 12 razy wyższą od rynkowej ceny nowego ołowiu. ●



• **Władze Kolumbii opublikowały zdjęcia wraku „San Jose” pokazujące nawet doskonale zachowaną porcelanę z Chin, zagrzebaną w piasku pokrywającym wrak**

FOT. COLOMBIAN PRESIDENCY / AFP / EAST NEWS

„The New York Times”: Chińskie mieszkania wysokiego ryzyka

Kiedy wszystko wskazywało na to, że chiński boom mieszkaniowy będzie trwał wiecznie, rodzice Gary’ego Menga kupili od China Evergrande, największego dewelopera w kraju, mieszkanie. **Wkrótce firma zadzwoniła z kolejną ofertą: zaproponowała zarządzanie majątkiem rodziny.**

Alexandra Stevenson

Mengowie sądzą, że to dobry interes, a ryzyko niewielkie. Firma Evergrande na całym świecie cieszyła się znakomitą reputacją, była też ważnym graczem politycznym ulokowanym w samym sercu rozwijającej się chińskiej gospodarki. Zainwestowali zatem wszystkie swoje oszczędności.

Wtedy stało się coś, co było nie do pomyślenia. W 2021 roku Evergrande zbankrutowała, inicjując krach na rynku nieruchomości, który wstrząsnął chińską gospodarką, doprowadził do upadku kilku największych deweloperów i zostawił na lodzie klientów czekających na ponad milion mieszkań.

W zeszłym tygodniu Country Garden, kolejna firma z branży nieruchomości znajdująca się w trudnej sytuacji, oświadczyła, że zabrakło jej gotówki, i zasygnalizowała, że najgorsze może dopiero nadejść. Łączne zadłużenie obu deweloperów wynosi 500 mld dolarów; w najbliższych tygodniach obie staną przed poważnymi wyzwaniami.

CHIŃSKI KRYZYS MIESZKANIOWY

To, czy Pekin zapewni im miękkie lądowanie, stoi pod znakiem zapytania – konsumenci w dalszym ciągu wykazują brak zainteresowania nabywaniem nieruchomości, nawet podczas niedawnego Złotego Tygodnia, który zazwyczaj jest okresem wzmożonej liczby transakcji.

Kryzys mieszkaniowy to poważne wyzwanie dla przywódców politycznych Chin – muszą uwolnić kraj od trwającego od kilkudziesięciu lat uzależnienia od nieruchomości, które napędzało wzrost gospodarczy. Tyle tylko, że robiąc to, pogłębią kryzys zaufania. Rynki finansowe już kwestionują przyszłość chińskiego cudu gospodarczego, a gospodarstwa domowe przestają wierzyć w obietnice lepszej przyszłości gospodarczej składane przez Komunistyczną Partię Chin.

– W przeszłości wierzyłem w rząd, partię i kraj – powiedział Meng, którego rodzina zainwestowała w Evergrande 300 tys. dolarów i dodatkowo jest winna 194 tys. dolarów. Meng, któremu policja odradziła złożenie skargi na wyższych szczeblach rządowych, stwierdził, że jego zaufanie zostało wystawione na próbę. – Teraz mogę tylko powiedzieć, że jestem głęboko rozczarowany – powiedział.

STABILNOŚĆ FINANSOWA CHIN JEST ZAGROŻONA

Ekonomiści, inwestorzy i banki centralne na całym świecie ostrzegają przed zagrożeniem dla stabilności finansowej Chin i wzywają Pekin do podjęcia działań prowadzących do ustabilizowania kryzysu mieszkaniowego. Główny ekonomista Międzynarodowego Funduszu Walutowego Pierre-Olivier Gourinchas powiedział niedawno, że kryzys na chińskim rynku nierucho-

mości podważa zaufanie i powoduje trudności finansowe.

– Problem jest poważny – powiedział na spotkaniu decydentów w marokańskim Marrakeszu. Zarówno Bank Światowy, jak i MFW obniżyły perspektywy wzrostu chińskiej gospodarki.

Zdaniem ekonomistów Chin muszą dokonać ponownej kalibracji i w większym stopniu uzależnić się od inwestycji w takich obszarach jak infrastruktura i nieruchomości, a zamiast tego bardziej polegać na rynku konsumentskim.

– Wyzwaniem jest próba zapewnienia sektorowi wystarczającego wsparcia, tak aby poradził sobie z transformacją bez tworzenia kolejnej bańki czy też wystąpienia gwałtownego odbicia, które pogłębiłoby te problemy – powiedział Julian Evans-Pritchard, dyrektor ds. Chin w firmie badawczej Capital Economics. – Aby uzdrowić gospodarkę, potrzebna jest stabilizacja sektora nieruchomości – dodał Evans-Pritchard.

W ostatnich tygodniach chińscy urzędnicy próbowali złagodzić spadek sprzedaży na rynku nieruchomości, ale jak dotąd z niewielkim skutkiem. Country Garden nie spłacił w tym miesiącu prawie 200 mld dolarów zadłużenia i nadal ma ponad 400 tys. mieszkań, które już zostały sprzedane, ale których budowa nie została ukończona.

Doprowadzenie do tego, aby rynek nieruchomości został podstawą chińskiej gospodarki, trwało długo. Od wielu lat wszyscy stawiali na mieszkania. Władze lokalne napędliały swoje kasy dochodami ze sprzedaży gruntów, gospodarstwa domowe inwestowały w lokale, a ekipy budowlane, malarze, architekci krajobrazu i agenci nieruchomości mogli przebieierać w ofertach pracy.

UPADŁY SYMBOL SUKCESU

Przed upadkiem, który wywołał kryzys na rynku mieszkaniowym, firma Evergrande była przykładem spektakularnego sukcesu i nieodłącznym elementem dynamicznego rozwoju Chin. Założona w 1996 roku przez przedsiębiorcę Xu Jiayina, znanego również jako Hui Ka Yan, zbudowała kompleksy mieszkalne pomagające w urbanizacji dużych części kraju w okresie, gdy rolnictwo zaczęło bratać się z kapitalizmem.

Ponieważ szybka ekspansja Evergrande wiązała się z zaciąganiem pożyczek od chińskich banków i inwestorów zagranicznych, firma stała się gigantem z tysiącami spółek zależnych. Weszła w takie sektory jak woda butelkowana, hodowla trzody chlewnej, produkcja samochodów elektrycznych, a nawet zawodowa piłka nożna.

Model Evergrande został skopionany przez innych deweloperów i miał największy wkład w przyprowadzający o zawrót głowy rozwój Państwa Środka.

W 2020 roku rząd centralny postanowił zająć się narastającym zadłużeniem i ograniczyć możliwości firm z branży nieruchomości do zaciągania kredytów bankowych. Polityka – znana jako „trzy czerwone linie” – sprawiła, że firmy takie jak Evergrande szukały gotówki i uciekały się do bardziej ryzykownych sposobów uniknięcia zapaści płynnościowej.

Evergrande rozwinęła praktykę polegającą na zbieraniu pieniędzy poprzez sprzedaż mieszkań „na pniu”, jeszcze przed ich wybudowaniem. Zwróciła się także do pracowników, prosząc ich o inwestowanie w pożyczki krótkoterminowe – w przeciwnym razie nie mogli liczyć na premie. I przekonała osoby, które już kupiły mieszkania, do

zakupu produktów inwestycyjnych oferujących ogromne zyski.

Mengowi i jego rodzicom obiecano 8 proc. i 9 proc. odsetek od dwóch inwestycji. W 2021 roku zarobili na obu, ale już w kolejnym roku wypłaty odsetek całkowicie ustały.

Intensywne zaciąganie pożyczek spowodowało nadwyżki w innych sektorach. Ubezpieczyciele kupowali hotele, a pewna firma z branży rybackiej zainwestowała w studio hollywoodzkie. Cała ta aktywność gospodarza ułatwiła rządowi zignorowanie tworzącej się bańki, ponieważ firmy, w tym Evergrande, pomagały samorządom – najpierw kupując ziemię, a potem budując kompleksy napędzające wzrost gospodarczy i windujące lokalnych polityków.

Teraz wielu zastanawia się, co dalej.

KTO ZAPŁACI ZA BANKE

Wśród chińskich ekspertów zarysował się konsensus, że czasy obfitości już nie wrócą. Ale pytania pozostają otwarte, zwłaszcza że pogarszają się szersze perspektywy gospodarcze.

– Kiedy mamy do czynienia z trwającym 30 lat wzrostem cen, nie ma możliwości zatrzymania tego procesu bez potężnego bólu odczuwalnego w każdej części gospodarki – powiedział Michael Pettis, starszy specjalista w Carnegie Endowment for International Peace. ● Współpraca: **Claire Fu, Seul; Patricia Cohen, Markasz.**

The New York Times

Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”
© 2023 The New York Times Company
Tłum. **Małgorzata Halaba**

OĞŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34278213

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Testamenty, spadki i dziedziczenie

- Jak napisać i zabezpieczyć testament
- Kto ma prawo do zachowku wg nowych przepisów
- Czy oszczędności emerytalne można dziedziczyć?

SPECJALNE
DODATKI



Szczegółowe wyniki wyborów do Sejmu

Opozycja odbiła 381 gmin, a straciła cztery

Sprawdziliśmy wyniki wyborów do Sejmu gmina po gminie. Opozycja demokratyczna odbiła 381 gmin, a straciła 4.

**Katarzyna Korzeniowska
Danuta Pawłowska**

Na naszych mapach zobaczysz, jak zagłosowali twoi sąsiedzi – gdzie są bastiony PiS-u, a gdzie opozycji demokratycznej; które gminy przeszły na drugą stronę. Pokazujemy też mapę turystyki wyborczej – na której widać Ciechocinek, Cisną, kurorty nadmorskie i okolice Warszawy. Oraz „swingujące” gminy – tam gdzie dystans partii demokratycznych od PiS-u się zwiększył lub zmniejszył od poprzednich wyborów.

Do analizy użyliśmy wyników wyborów do Sejmu w 2023 i 2019 r.

Opozycja demokratyczna, czyli KO, Trzecia Droga i Lewica, wygrała w 1231 gminach w Polsce, PiS – w 1246.

PiS trzyma się mocno jeszcze na wschodzie kraju, ale granice jego dominacji się kurczą.

W porównaniu do 2019 r. partia rządząca straciła 381 gminy, a zyskała cztery – w dodatku niewielką przewagą głosów.

Jak głosowali twoi sąsiedzi

Największe poparcie PiS zdobył w gminach w południowo-wschodniej Polsce. Rekord padł w Chrzanowie (woj. lubelskie, pow. janowski), gdzie na partię rządzącą zagłosowało 79 proc. wyborców. Cztery lata temu ten wynik był jeszcze lepszy, PiS miał tu 864procentowe poparcie.

Na naszych mapach sprawdzisz, jak głosowali Polacy na poszczególne ugrupowania – gdzie poszczególne frakcje mają swoich wyborców, a gdzie poparcie mają najniższe w kraju.

Koalicja Obywatelska triumfuje na Pomorzu – rekord w Sopocie z poparciem 53,72 proc., w zachodniej, południowej części kraju i na Mazowszu. Natomiast najslabszy wynik dostała we wschodniej części kraju. Przyczółki KO to Cisna w Bieszczadach (poparcie ponad 39 proc.) oraz okolice Białegostoku – w gminie Orla na KO zagłosowało prawie 34 proc. mieszkańców.

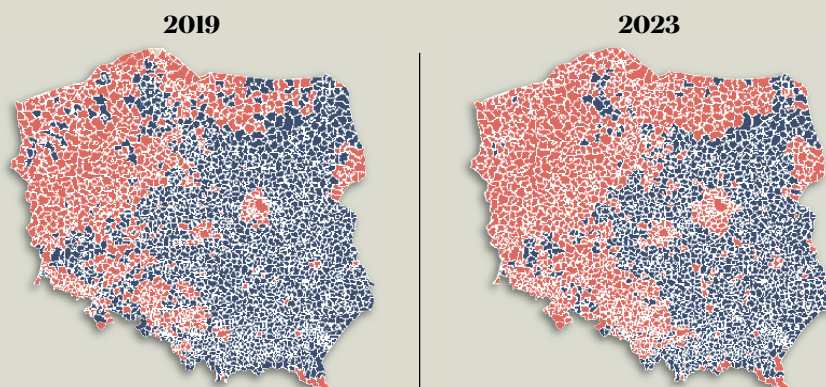
Trzecia Droga swoje krajowe maksimum zaliczyła w gminie Kisielice (pow. iławski) – 38,2 proc. głosów. Dla porównania PiS wygrał tam o włos, zdobywając 39,8 proc. Wynik dla Trzeciej Drogi zrobił tam Rafał Ryszczuk, który od dekady jest burmistrzem Kisielic. Sam jednak do Sejmu nie wszedł.

Lewica dobrze się trzyma w Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu oraz w części Wielkopolski.

Jeśli Konfederacja chciałaby wyróżnić gminę, w której zdobyła najwyższe poparcie (procentowo), to podpowiadamy, aby wóz strażacki wysłała do Chąsna pod Łowiczem. W tej gminie Konfederacja dostała drugi wynik (18,9 proc. głosów), po PiS-ie (50,75 proc.). Wszystko jednak na marne

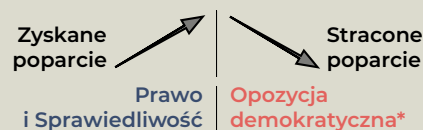
PiS vs opozycja demokratyczna

Opozycja demokratyczna to suma wyników: KO, Trzeciej Drogi (w 2019r. PSL) i Lewicy



Swingujące gminy

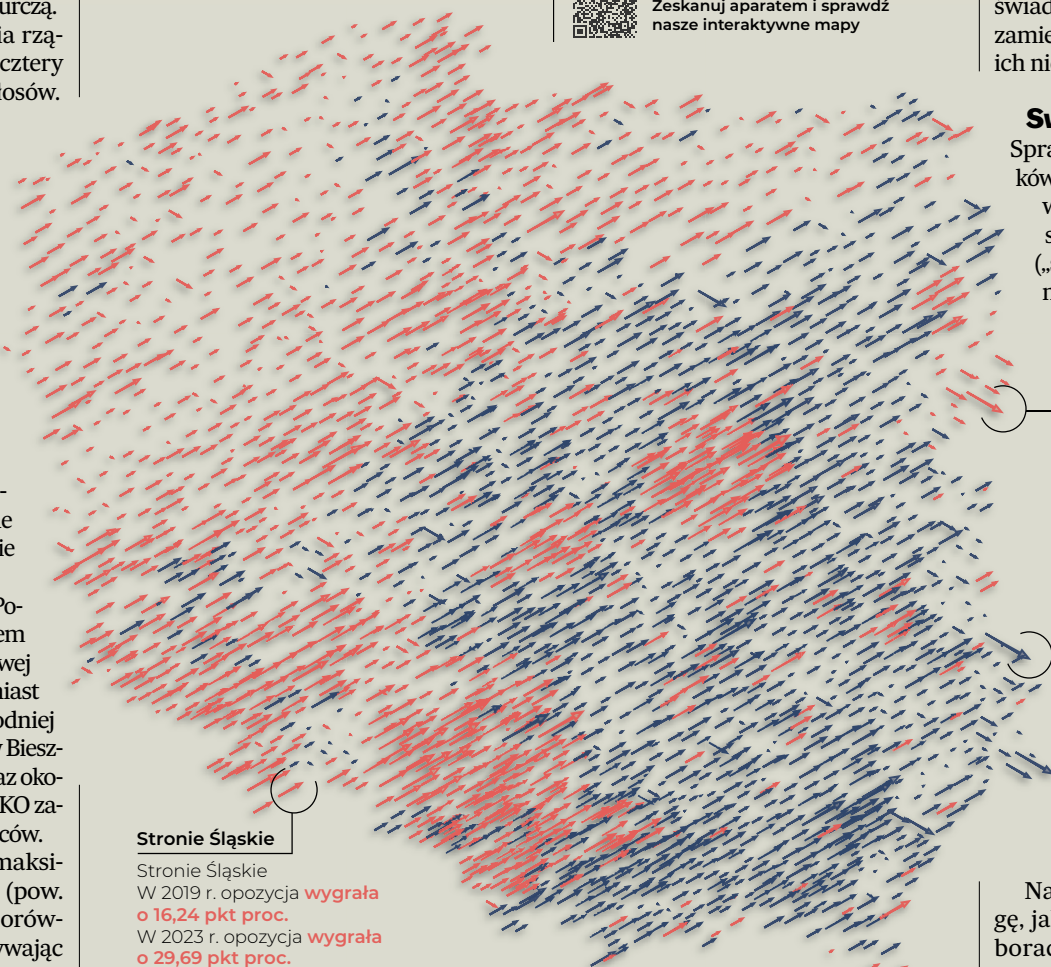
Ile zyskała, lub straciła opozycja demokratyczna w porównaniu do wyborów w 2019 r., zmiana w pkt proc.



Uwaga! Nawet tam, gdzie poparcie dla opozycji się zmniejszyło, to wciąż mogła wygrać. A także nie wszędzie tam, gdzie opozycja zwiększyła poparcie udało jej się wygrać.



Zeskanuj aparatem i sprawdź nasze interaktywne mapy



Stronie Śląskie

Stronie Śląskie
W 2019 r. opozycja **wygrała** o 16,24 pkt proc.
W 2023 r. opozycja **wygrała** o 29,69 pkt proc.

Dubicze Cerkiewne

W 2019 r. wygrała opozycja o 29,49 pkt proc.
W 2023 r. wygrała opozycja o 18,67 pkt proc.

Dystans pomiędzy opozycją a PiS w 2023 r. zmalał.

Ruda-Huta

W 2019 r. wygrała **opozycja** o 2,32 pkt proc.
W 2023 r. wygrał **PiS** o 15,72 pkt proc.

wyborców, ale różnica w głosach wyniosła zaledwie 16. W gminie Nurzec-Stacja koło Siemiatycz, przewaga PiS-u wyniosła ledwo 0,32 pkt proc. Dokładnie to zaledwie sześć głosów więcej na PiS niż na trzy partie, które są w wygranej koalicji. W Ceków-Koloni, gminie nieopodal Kalisza w Wielkopolsce, 18 głosów zdecydowało, że wygrał tam PiS, a nie opozycja demokratyczna jak w 2019 r. Mieszkańcy gminy Ruda-Huta w powiecie chełmskim wybrali PiS przewagą 308 głosów ponad sumą głosów na partie demokratyczne.

Turystyka wyborcza

Najwyższy udział wyborców, którzy w niedzielę pojawili się z zaświadczeniami o prawie do głosowania, był w bieszczadzkiej gminie Cisna – tam wygrywają partie demokratyczne. Jest tam prawie 3 tys. uprawnionych do głosowania mieszkańców, a dodatkowo zagłosowało tam jeszcze 740 przyjezdnych. W Sulejówku koło Warszawy wyborców z zaświadczeniami w porównaniu do uprawnionych było 8,3 proc., w Warszawie – zagłosowało 1,4 proc. takich osób. Na mapie widać także turystów w nadmorskich gminach – w Krynicy Morskiej i Mileniu po około 20 proc. dodatkowych uprawnionych zagłosowało. W sumie 428 tys. osób z zaświadczeniami zagłosowało poza swoim zamieszkaniem, w ubiegłych wyborach było ich niecałe 203 tys.

Swingujące gminy

Sprawdziliśmy także, wzorem analityków którzy bawią się wynikami wyborów w USA i wyznaczają stany lub hrabstwa, które stają się bardziej chwiejne („swing state”) – tzw. swingujące w stronę demokratów lub republikanów.

Na mapie zaznaczyliśmy przewagę, jaka dzieli opozycję od PiS-u w wyborach cztery lata temu i w niedzielę 15 października.

Jak czytać mapę? Np. Władysławowo, gmina najbardziej wysunięta na północ – w wyborach zwycięża tam opozycja demokratyczna. W 2019 r. zsumowane poparcie dla partii demokratycznych wynosiło we Władysławowie 59 proc., a PiS dostał 35 proc.; czyli mamy przewagę na rzecz opozycji 24 pkt proc. W tym roku PiS zdobyło we Władysławowie niecałe 27 proc., a trzy partie demokratyczne w sumie 63,2 proc., różnica wynosi 36,4 pkt proc. W ciągu czterech lat opozycja demokratyczna umocniła się w tej gminie. ●

– bo posła z okręgu wyborczego nr 11, czyli zachodniej części woj. łódzkiego, Konfederacja nie będzie mieć.

Gminy, które przeszły na stronę demokracji

W porównaniu do wyborów do Sejmu w 2019 r. swoje barwy zmieniło 385 gmin, w tym 381 zamiast PiS-u poparło partie demokratyczne.

Cztery gminy, w których w poprzednich wyborach wygrała demokracja (czyli suma poparcia dla KO, PSL i Lewicy była wyższa niż dla PiS), w tym roku zmieniły swoje sympatie polityczne. Jednak jak zajrzymy głębiej w protokoły PKW, to okazuje się, że to wahnięcie jest naprawdę o włos.

W Pieniężnie (powiat braniewski) PiS zdobył 45,5 proc. głosów, a na partie demokratyczne zagłosowało tam 45 proc.



APLIKACJA
WYBORCZEJ

Wygodnie
i zawsze
pod ręką



NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



34282114.z

Sąd Rejonowy Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny ogłasza, że toczy się przed nim pod sygnaturą akt I Ns 251/22 z wniosku Anny Karzkwia postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Pawle Sobisiaku, zmarłym dnia 29 czerwca 2021 r. w Puszczykowie, ostatnio zamieszkałym w Wirach.

W skład spadku wchodzi udział wynoszący 1/2 w prawie własności nieruchomości położonej w Wirach, o powierzchni 0,0851 ha.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu Rejonowego i udowodnili nabycie spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

34281780.n

x Sygnatura akt: I Ns 228/23

OGŁOSZENIE SĄDOWE

W Sądzie Rejonowym w Ciechanowie w I Wydziale Cywilnym w sprawie I Ns 228/23 toczy się postępowanie z wniosku Takto Finance Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością we Wrocławiu o **stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Jedynak z d. Cylke c. Franciszka i Henryki, zmarłej dnia 17 grudnia 2021 r. w Mławie, ostatnio stale zamieszkałej w Ciechanowie. Skład spadku nie jest znany.**

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności wnuka spadkodawczyni Mateusza Krzysztofa Konarzewskiego, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie spadku przez spadkobierców, których prawa zostały wykazane.

34281911

**Syndyk HESMO Henryk Smolicz
z siedzibą w Otyniu ul. Gawła12**

**ogłasza PRZETARG OFERTOWY
na sprzedaż nieruchomości gruntowych zabudowanych stanowiących funkcjonalną całość – zakład produkcyjny HESMO Henryk Smolicz**

- Sprzedaży podlega:
 - działka 443/1 o powierzchni 0,6422 ha położona w Otyniu przy ul. Gawła 12 dla której Sąd Rejonowy w Nowej Soli V Wydział ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą ZG1N/00014631/8,
 - działka 442/2 o powierzchni 0,3525 ha położona w Otyniu przy ul. Gawła 12, dla której Sąd Rejonowy w Nowej Soli V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą ZG1N/00018294/1.
- Działki 443/1 i 442/2 o łącznej powierzchni gruntu 0,9947 ha zabudowane są zespołem czterech budynków w zabudowie zwartej o funkcji produkcyjno-magazynowo-biurowo-socjalnej o łącznej powierzchni użytkowej 4.565,57 m², wolnostojącym zespołem garaży o 6 stanowiskach garażowych i powierzchni użytkowej 119,34 m² i wolnostojącym zespołem garaży o 8 stanowiskach garażowych i powierzchni użytkowej 271,08 m².
- Cena wywoławcza przedsiębiorstwa wynosi 6.642.000,00 zł (sześć milionów sześćset czterdzieści dwa tysiące złotych 00/100)
- Wadium wynosi wysokości 10% ceny wywoławczej tj. 664.200,00 zł (sześćset sześćdziesiąt cztery tysiące dwieście złotych 00/100)
- Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie do dnia 13.11.2023r. pisemnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży – nieruchomości, w zapieczętowanej kopercie z napisem „Przetarg – HESMO Henryk Smolicz”, do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze V Wydział Gospodarczy 65-001 Plac Stowiański 12 oraz opłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej tj. kwoty 664.200,00 zł do dnia 13.11.2023r. na rachunek masy upadłości HESMO Henryk Smolicz w upadłości, prowadzony przez PKO BP S.A. Oddział w Zielonej Górze nr 33 1020 5402 0000 0102 0464 5232.

A. Oferta powinna zawierać:

- oznaczenie oferenta poprzez wskazanie imienia i nazwiska oferenta, jego adresu i numeru telefonu lub nazwy oferenta jego siedziby i numeru telefonu,
- datę sporządzenia oferty,
- w przypadku, gdy oferentem jest jednostka organizacyjna, osoba prawna lub spółka prawa handlowego, w ofercie należy wyraźnie wskazać status prawny oraz dołączyć dokument, z którego będzie wynikać uprawnienie osoby lub osób podpisanych pod ofertą,
- oferowaną cenę oraz sposób jej zapłaty, przy czym cena nie może być niższa niż cena wywoławcza, cena powinna być wyrażona kwotowo i jednoznacznie, poprzez jej wyrażenie liczbowo oraz słownie,
- podpis oferenta.

B/ Do oferty należy załączyć:

- w przypadku, gdy oferentem jest osoba fizyczna – kopię dowodu osobistego oferenta,
 - w przypadku podmiotów prowadzących działalność gospodarczą – kopię zaświadczenia o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej,
 - w przypadku podmiotów wpisanych do Krajowego Rejestru Sądowego – kopię odpisu z KRS oferenta,
 - uchwałę właściwych organów lub współników o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości – jeżeli uchwała taka jest wymagana, wraz z aktualnym odpisem umowy spółki,
 - jeżeli oferta jest składana przez pełnomocnika – pełnomocnictwo w oryginale bądź kopii uwierzytelnionej notarialnie,
 - kopię decyzji o nadaniu numeru identyfikacji podatkowej oferenta – NIP
 - kopię zaświadczenia o nadaniu numeru REGON,
 - kopię dowodu wpłaty wadium,
 - oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym i prawnym przedmiotu sprzedaży – nieruchomości,
 - oświadczenie o zapoznaniu się z regulaminem przetargu,
 - zobowiązanie nabywcy – w formie oświadczenia – do pokrycia wszelkich opłat związanych z nabyciem nieruchomości upadłego, w szczególności opłat notarialnych oraz opłat publicznoprawnych,
 - w przypadku podmiotów zagranicznych, które ustawa obliuguje do uzyskania zezwolenia MSWiA na nabycie nieruchomości, promesę udzielenia takiego zezwolenia.
- V. Otwarcie i rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 16.11.2023r. o godzinie 9:00 w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze V Wydział Gospodarczy, Plac Stowiański 12 w Sali 113.
- VI. Wszelkie koszty, opłaty i podatki związane z zawarciem umowy sprzedaży, jak również koszty wykreślenia hipotek widniejących w księdze wieczystej nieruchomości, ponosi nabywca.
- VII. Syndyk ma prawo do:
- wyłączenia ze sprzedaży któregośkolwiek ze składników majątku bez podania przyczyny,
 - odwołania przetargu lub jego unieważnienia bez podania przyczyny,
 - nie przyjęcia najwyższej proponowanej ceny,
 - prowadzenia dodatkowych negocjacji z możliwością końcowego licytowania ceny,
 - przeprowadzania dodatkowych negocjacji oraz żądania dodatkowych informacji od oferentów lub uzupełniania dokumentów,
 - przy dwóch lub więcej ofertach o identycznej cenie zakupu Syndyk może przeprowadzić licytację, która odbywa się w ten sposób, że prowadzący ją Syndyk rozpoczyna od ceny wywoławczej, a uczestnicy licytacji oferują ceny wyższe, z tym że podwyższenie ceny nie może być mniejsze, niż wynosi ustalona kwota postąpienia tj. 20.000,00 zł (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych).
- VIII. Regulamin przetargu wraz z informacją sprzedawanych nieruchomościach można uzyskać w biurze Syndyka w Zielonej Górze ul. Westerplatte 9 pokój 213, po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania pod numerem telefonu 605643049.

34281785.n

G.IV.D.6853.14.2023

Przemyśl, dnia 23 października 2023 r.

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art.113 ust. 5, 6, 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art.124, 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn. zm.),

**Starosta Przemyski
wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej**

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, zobowiązującego w drodze decyzji administracyjnej właściciela, współwłaścicieli lub osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w Przedmieściu Dubieckim w gminie Dubiecko w powiecie przemyskim, województwie podkarpackim, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 772/4 o pow. 0,44 ha, użytku drogi dr o pow. 0,44 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta stanowiącej władanie samoistne 18 osób fizycznych do udostępnienia - PGE Dystrybucja S.A z/s w Lublinie powierzchni:

- 30 m² w pasie budowlano montażowym** zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru zielonego i opisaną punktami o literach A-B-C-D-E,
- 4 m² w pasie technologicznym**, zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru czerwonego i opisaną punktami o numerach 1-2-3-4,

przez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na wyżej wymienionej nieruchomości elektroenergetycznej linii kablowej średniego napięcia SN (15kV) zgodnie z treścią decyzji Burmistrza Miasta Gminy Dubiecko z dnia 7 listopada 2022 r. o znaku PP.6733.9.2022, ostatecznej z dniem 14.12.2022 r., o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego na terenie między innymi dz. nr 772/4 obręb Przedmieście Dubieckie oraz Postanowienia Burmistrza Miasta i Gminy Dubiecko z dnia 11 stycznia 2023 r. o znaku PP.6733.9.2022, ostatecznego z dniem 23.01.2023 r.,

W związku z powyższym wzywa się osoby którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w gazecie o zasięgu ogólnopolskim, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemysłu Plac Dominikański 3, tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Dubiecko oraz w BIP Powiatu Przemyskiego tj. od dnia 23 października 2023 r. do dnia 23 grudnia 2023 r. zgłosily i udokumentowały te prawa w Starostwie Powiatowym w Przemysłu Pl. Dominikański 3 pokój 94 II piętro, tel. 16 678-50-54 wew. 294. Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości w podanym wyżej terminie skutkować będzie wszczęciem wyżej opisanego postępowania administracyjnego.

34282033

G.IV.D.6853.13.2023

Przemyśl, dnia 23 października 2023 r.

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art.113 ust. 5, 6, 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art.124, 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn. zm.),

**Starosta Przemyski
wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej**

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, zobowiązującego w drodze decyzji administracyjnej właściciela, współwłaścicieli lub osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w Przedmieściu Dubieckim w gminie Dubiecko w powiecie przemyskim, województwie podkarpackim, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 821/6 o pow. 0,24 ha, użytku drogi dr o pow. 0,24 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta stanowiącej władanie samoistne 13 osób fizycznych do udostępnienia - PGE Dystrybucja S.A z/s w Lublinie powierzchni:

- 14 m² w pasie budowlano montażowym** zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru zielonego i opisaną punktami o literach A-B-C-D-E-F,
- 2 m² w pasie technologicznym**, zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru czerwonego i opisaną punktami o numerach 1-2-3-4,

przez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na wyżej wymienionej nieruchomości elektroenergetycznej linii kablowej średniego napięcia SN (15kV) zgodnie z treścią decyzji Burmistrza Miasta Gminy Dubiecko z dnia 7 listopada 2022 r. o znaku PP.6733.9.2022, ostatecznej z dniem 14.12.2022 r., o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego na terenie między innymi dz. nr 821/6 obręb Przedmieście Dubieckie oraz Postanowienia Burmistrza Miasta i Gminy Dubiecko z dnia 11 stycznia 2023 r. o znaku PP.6733.9.2022, ostatecznego z dniem 23.01.2023 r.,

W związku z powyższym wzywa się osoby którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w gazecie o zasięgu ogólnopolskim, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemysłu Plac Dominikański 3, tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Dubiecko oraz w BIP Powiatu Przemyskiego tj. od dnia 23 października 2023 r. do dnia 23 grudnia 2023 r. zgłosily i udokumentowały te prawa w Starostwie Powiatowym w Przemysłu Pl. Dominikański 3 pokój 94 II piętro, tel. 16 678-50-54 wew. 294. Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości w podanym wyżej terminie skutkować będzie wszczęciem wyżej opisanego postępowania administracyjnego.

34282026

34282113.z

Póki możemy bronić, trzeba

– Wierzę, że zawsze znajdą się tacy adwokaci, którzy będą gotowi pracować w każdej sytuacji. I że w razie potrzeby będą bronić Nawalnego. Albo mnie.

Wiktoria Bieliaszyn

Tydzień temu rosyjskie władze aresztowały trzech adwokatów Aleksieja Nawalnego. Aleksiej Lipcer, Wadim Kobziew i Igor Sergunin zostali aresztowani pod zarzutem udziału w „ekstremistycznej społeczności”. Oficjalnym powodem ma być to, że prawnicy przekazywali listy polityka jego współpracownikom. Olga Michajłowa i Aleksander Fiodułow, dwoje innych obrońców opozycjonisty, wyjechało z Rosji, by uniknąć uwięzienia. Nowym adwokatem rosyjskiego opozycjonisty został 30-letni Leonid Sołowiow.

ROZMOWA Z
LEONIDEM SOŁOWIOWEM
adwokatem Aleksieja Nawalnego

WIKTORIA BIELIASZYN: Został pan adwokatem Aleksieja Nawalnego po tym, jak trzech jego obrońców aresztowano i oskarżono w sprawie karnej,

a dwóch innych wyjechało z Rosji, by uniknąć uwięzienia. Dlaczego?

LEONID SOŁOWIOW: Nie rozumiem, dlaczego miałbym nie zostać adwokatem Aleksieja Nawalnego. Uważam, że adwokat, jeśli ma doświadczenie, wiedzę i czas, by zająć się konkretną sprawą, to nie może odmówić jej prowadzenia. Odmowa obrony w takiej sytuacji sprawiłaby, że ten zawód straciłby jakiegokolwiek sens. Jeśli adwokat odmawia podjęcia się sprawy, bo obawia się, że zostanie z tego powodu aresztowany, to przestaje być adwokatem. To tak, jakby lekarz odmawiał leczenia pacjenta, bo to dla niego zbyt niebezpieczne. Dla mnie to całkowite sprzeniewierzenie się ideałom tego zawodu, naruszenie przysięgi.

Nie brakuje takich, którzy w rzeczywistości kierują się instynktem samozachowawczym.

– Odwołam się do historii. W Związku Radzieckim i Trzeciej Rzeszy byli dzien-



• **Aleksiej Nawalny z swoimi byłymi adwokatami: Olgą Michajłową i Wadiem Kobziewem** FOT. BAKUSKINSKY DISTRICT COURT PRESS SERVICE VIA AP

nikarze, którzy pisali do gazet. Pytanie, czy można ich nazwać dziennikarzami. Moim zdaniem nie. Nasze prawo mówi bardzo wyraźnie, że my, adwokaci, nie możemy odmówić osobie obrony bez powodu. Ja takiego powodu nie mam. Nie zamierzam wywieszać tabliczki: „Bronię tylko tych, których bronić jest bezpiecznie”.

Jest pan gotów pójść siedzieć?

– Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Nigdy nie stałem przed takim wyborem, mimo że zajmowałem się już wcześniej głośnymi sprawami politycznymi. Nie wiem, jak się zachowam, i nie zamierzam przedstawiać się jako bohater, który gotów jest poświęcić swoją wolność w imię większej sprawy. Jeśli dostanę jasne, niepozostawiające wątpliwości ostrzeżenie, to wyjadę. Jestem na to przygotowany, ale o środkach bezpieczeństwa, które stosuję, nie mogę więcej powiedzieć.

Boi się pan?

– Oczywiście. Wiem, że może być różnie. Kiedy dowiedziałem się o aresztowaniu adwokatów Nawalnego, byłem w szoku. Trzech adwokatów w ciągu jednego dnia! Coś takiego dzieje się po raz pierwszy.

Media donoszą, że Wadim Kobziew, Igor Siergunin i Aleksiej Lipcer zostali przewiezieni do aresztu śledczego Miedwied, znanego z rygoru. Co ich czeka?

– To samo, co pozostałych więźniów. Nie wykluczam też, że mogą mieć utrudniony kontakt ze światem zewnętrznym, np. administracja aresztu może utrudniać im pisanie i otrzymywanie listów albo paczek.

Ostatnie represje wobec adwokatów powinniśmy traktować jako cios wymierzony w Nawalnego czy rosyjskim władzom chodzi o coś więcej?

– Nie podejrzewam rosyjskich władz o jakieś zaplanowane działania. Moim zdaniem chciały w ten sposób przede wszystkim uderzyć w Aleksieja Nawalnego, ale w efekcie widzimy, że jednocześnie wysyłają bardzo wyraźny sygnał całej adwokackiej społeczności. Wcześniej adwokaci mieli specjalny status, immunitet gwarantujący bezpieczeń-

stwo. Dzisiaj widzimy, że dla władz nie on nie znaczy, adwokaci mogą zostać w bardzo krótkim czasie aresztowani i nikogo nie spotkają z tego powodu żadne konsekwencje.

Praca w warunkach takiej beznadziei musi być trudna.

– Nie powiedziałbym, że mamy do czynienia z beznadzieją. Raczej zawsze wiemy, jaki będzie finał. Jesteśmy na statku, który idzie na dno. Pytanie, jak zachowamy się, kiedy poziom wody podniesie się do tego stopnia, że zacznie nas zakrywać. Będziemy krzyczeć w hysterii, że toniemy, czy uda nam się zachować spokój i dumę? Póki możemy bronić ludzi, musimy walczyć. I nawet jeśli wiadomo, że sędzia wyda wyrok skazujący, bo takich w Rosji we wszystkich sprawach, nie tylko politycznych, zapada ponad 99 proc., to dla naszych klientów ważne jest, by obrońcy walczyli w ich imieniu o prawdę i sprawiedliwość.

Jak odnoszą się do pana sędziowie i prokuratorzy, którzy – w miazdzącej większości – podporządkowują się zasadom gry?

– Trzeba rozumieć, że wielu z nich to naprawdę normalni ludzie. I problem nie leży w nich, tylko w systemie władzy. Próba wprowadzenia w nim zmian przez szeregowych sędziów czy prokuratorów wymaga ogromnego męstwa i najczęściej kończy się zwolnieniem z pracy, a często także czymś gorszym. Moim zdaniem nie można oczekiwać czy żądać bohaterstwa od zwykłych ludzi, zwłaszcza jeśli samemu nie jest się bohaterem.

Prawnicy zaapelowali do pozostałych w Rosji kolegów po fachu, by w odpowiedzi na prześladowania ogłosili strajk. Pana zdaniem takie działania mogą cokolwiek dzisiaj zmienić?

– Wątpię, by strajk się odbył. I nie sądzę, żeby tego rodzaju akcje były w stanie cokolwiek zmienić w Rosji. Rzecz w tym, że w samej inicjatywie strajku nie chodzi o to, by pokazać władzom, jacy to my jesteśmy silni. To bardziej działania dla nas samych, żebyśmy uświadomili sobie, że adwokatów takich jak my jest w kraju znacznie więcej.

Z czym wiąże się i jak wygląda praca adwokatów w Rosji?

– Przede wszystkim z tym, że prawie zawsze wiadomo, czym zakończy się sprawa. Walczymy nie o uniewinnienie, bo do niego prawie nigdy nie dochodzi, ale o lżejszy wymiar kary. Zwycięstwem dla rosyjskiego adwokata jest doprowadzenie do tego, że człowiekowi, któremu groziło dziesięć lat pozbawienia wolności,

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34281699

W dniu 1 września, 2023 roku
odeszła od nas w wieku 76 lat
nasza ukochana Żona, Matka, Siostra, Teściowa, Babcia
i serdeczna przyjaciółka wielu



Wanda Zagożdżon-Wosik

Absolwentka Wydziału Elektroniki PW, inżynier elektronik,
światowej klasy naukowiec i Profesor Emeritus Uniwersytetu w Houston.
Zawsze żyła w zgodzie ze swoimi przekonaniami,
a swoim wyjątkowym poczuciem humoru i inteligencją
dodawała niepowtarzalnego uroku życiu rodziny i przyjaciół.

Zostawiła po sobie ogromną pustkę.
O czym z wielkim bólem zawiadamiają
Jarek, Jędrrek, Hania, Henio z rodzinami.

Nabożeństwo żałobne rozpocznie się w dniu
26 października 2023 roku o godzinie 12.00
w kościele Św. Anny w Wilanowie,
przy ulicy Stanisława Kostki Potockiego 18,
po czym nastąpi odprowadzenie na Cmentarz w Wilanowie.

Zamiast kwiatów mile widziana donacja na stypendium studenckie imienia W. Z.-W.
<https://fundraise.givesmart.com/vf/Wanda>

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34281864

Tadeuszowi Komosa

oraz

Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa otuchy w trudnych chwilach
po śmierci Brata

Grzegorza

składają
koleżanki i koledzy z zespołu Andersen



a walczyć

sąd wymierzy karę pięciu. Nawet jeśli jego klient jest niewinny.

Widział się pan już z Nawalnym?

– Tak. Mogę tylko powiedzieć, że jest w dobrej formie. W najbliższym czasie ma zostać przewieziony do kolonii na specjalnym reżimie, gdzie kontrola więźniów jest bardzo ostra. Osadzeni są przetrzymywani w jedno- lub dwuosobowych celach, mają ograniczoną możliwość przemieszczania się, bardzo częste rewizje, a także niewielkie szanse na widzenia z rodziną. Takich kolonii karnych w całej Rosji jest zaledwie kilka. Należy zdawać sobie sprawę, że nie ma więzień o surowszych warunkach. Nawalnemu będzie tam bardzo trudno.

Uważa pan, że jeśli i pana zaaresztują, znajdą się śmiałkowie, by przejąć pałeczkę w tej sztafecie?

– Żyjemy w trudnej rzeczywistości. Myślę, że z czasem nastąpi czystka w naszym środowisku. W Rosji jest wielu prawników, ale nie takich, którzy są gotowi angażować się w obronę oskarżonych w sprawach politycznych. Pytałem zaprzyjaźnionych adwokatów, czy broniliby Nawalnego. Bardzo wielu odpowiedziało, że nie. Pytałem, czy sprawa jest dla nich nieciekawa albo czy oferowane wynagrodzenie by im nie odpowiadało, ale wszyscy mówili, że chodzi o bezpieczeństwo. Ludzie się boją.

Mimo to wierzę, że zawsze znajdą się tacy adwokaci, którzy będą gotowi pracować w każdej sytuacji. I że w razie potrzeby będą bronić Nawalnego. Albo mnie. ●

Za wszelką cenę

Ukraińcy zaciekle bronią Awdijiwki, ważnego punk- tu w obwodzie dnieprskim.

„Wróg staje się coraz bardziej aktywny, ale ponosi ciężkie straty” – poinformował w Telegramie gen. Ołeksandr Tarnawski, dowódca wojsk ukraińskich na południu.

Bartosz Hlebowicz

Brytyjski wywiad wojskowy szacuje, że od początku napaści Rosji na Ukrainę zginęło lub ciężko rannych zostało 150-190 tys. rosyjskich żołnierzy. Kolejnych 100 tys. odniosło rany, po których wyleczeniu będą mogli wrócić na front. Liczba ta znacząco wzrosła w efekcie niedawnych prób ataków na przemysłowe miasto Awdiijiwka w Doniecku – podkreśla brytyjski wywiad.

Te statystyki nie obejmują strat wagnerowców i kierowanych przez nich oddziałów złożonych z więźniów, które walczyły w Bachmucie.

Ukraińskie wojsko podaje, że w sobotę ukraińskie siły zbrojne stawily zdecydowany opór Rosjanom nacierającym na Awdijiwkę. „Wróg staje się coraz bardziej aktywny, ale ponosi ciężkie straty” – poinformował na Telegramie gen. Ołeksandr Tarnawski, dowódca wojsk ukraińskich na południu. O nowej rosyjskiej ofensywie na Aw-

dziwkę, przeprowadzanej od północy „mimo ciężkich ofiar w sprzęcie i ludziach”, donosi też amerykański think tank Institute for the Study of War.

Bitwa o Awdydijkę porównywana jest z walkami o Bachmut w obwodzie dnieckim, który Rosjanie zdobyli w maju tego roku po wielu miesiącach ataków okupionych ogromnymi stratami. W rozmowie z włoskim dziennikiem „La Repubblica” Witalij Barabasz, burmistrz Awdydijki, informuje, że przed wojną miasto liczyło 26 tys. mieszkańców (a przed pierwszą agresją rosyjską w 2014 r. – 40 tys.), teraz zostało ich 1,6 tys. Wszyscy kryją się w piwnicach i podziemnych schronach.

*Bitwa o Awdijiwkę
porównywana jest
z walkami o Bachmut
w obwodzie donieckim*

Zdaniem Barabasza Awdijiwka jest ważna dla Rosjan ze względów propagandowych: „Walki na froncie są dla nich pasmem porażek, za wszelką cenę chcą więc odnieść jakiś sukces przed nadejściem zimy. Są też powody strategiczne, ponieważ do końca roku mają rozkaz dotrzeć do granicy obwodu donieckiego, a nie mogą tego zrobić bez przejścia przez teren wokół Awdijiwki”.

Brytyjski wywiad ocenia, że Rosja jest w stanie utrzymywać zagarnięte ukraińskie terytoria i poświęcać życie kolejnych tysięcy żołnierzy dzięki masowemu werbowaniu do wojska zapieniącej oraz mobilizacji przeprowadzonej jesienią 2022 r.

Intensywne walki trwają też w okolicach wioski Kryny, 30 km na północny wschód od Chersonia i 2 km od rzeki Dniepr. Przejęcie kontroli nad tą osadą umożliwi jednostkom ukraińskim rozpoczęcie ofensywy, mającej na celu podzielenie sił rosyjskich i przerwanie ich szlaków zaopatrzeniowych – wyjaśnia „Kyiv Independent”.

Natalia Humeniuk, rzeczniczka dowództwa Południowych Sił Zbrojnych Ukrainy, poinformowała, że w sobotę Rosjanie zaatakowali z niespotykaną siłą obwód chersoński.

„Między siódmą rano a siódmą wieczór zrzućli w obwodzie chersońskim rekordową liczbę 36 bomb” – zrelacjonowała rzeczniczka.

W sobotę wieczór Rosjanie wzięli też na cel magazyn pocztowy w Korotyżu pod Charkowem. Biuro Prokuratora Generalnego Ukrainy podaje, że dwie rakiety S-300 zabiły sześć osób, a raniły 16. Wszystkie ofiary ataku były pracownikami poczty. Rakiety zostały wystrzelone z okolic Białogrodu.

W niedzielę rano rosyjskie rakie-
ty uderzyły z kolei w budynek mieszk-
kalny w Kupiańsku w obwodzie char-
kowskim. Trzy osoby zostały ranne:
15-letnia dziewczyna, 17-letni chłopiec
i 63-letnia kobieta. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34278217

ZAMÓW NA LISTOPAD DO 24 PAŹDZIERNIKA

**KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ DOSTĘP
DO WYBORCZA.PL***

CENA
149,90 Zł

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

CODZIENNE

GAZETA
wyborcza

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi.

Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Polityka mieszkaniowa

Nie ma sensu, by państwo budowało mieszkania

KO lansuje program kredytu zero procent, który doprowadzi do wzrostu cen mieszkań. A pomysł Lewicy to perspektywa kumoterstwa, korupcji i utrudnień dla rodzin samodzielnie budujących domy i mieszkania

Gadomski



Przed kilku laty pewna firma zajmująca się finansowaniem nieruchomości opublikowała raport, w którym stwierdziła, że w Polsce brakuje 2,1 mln mieszkań. Podobna wielkość deficytu mieszkań – od 1,5 mln do 3 mln – pojawia się w wypowiedziach rozmaitych komentatorów i w artykułach. Uważam takie wyliczenia za balałutne. Już student pierwszego roku ekonomii dowiadyuje się, że popyt zależy od ceny. Jeżeli cenę obniżymy niemal do zera, popyt będzie nieograniczony. Gdy cena wzrośnie nadmiernie, popyt spadnie i na rynku pojawi się nadwyżka.

Ale przecież — jak twierdzą lewicowi działacze — mieszkanie nie jest towarem, lecz prawem. Podobnego odkrycia dokonał niedawno Donald Tusk, który być może za kilka tygodni utworzy rząd i będzie odpowiadał za rozmaite polityki sektorowe, w tym mieszkaniową.

Według spisu powszechnego z 2021 r. w Polsce było 15,3 mln mieszkań, w tym 14,9 mln mających podłączenie do bieżącej wody, 14,5 mln posiadających łazienkę i 12,95 mln z centralnym ogrzewaniem. Ten sam spis powszechny ujawnił, że mieliśmy 12,5 mln gospodarstw domowych, w tym 2,8 mln jednoosobowych, 3,1 mln dwuosobowych, 2,4 mln trzyosobowych, 4,2 mln liczących cztery osoby lub więcej. Spis nie pokazał liczby rodzin mających więcej niż jedno mieszkanie, ale z zestawienia danych wynika, że są to sytuacje częste. 12,1 proc. mieszkań, czyli ok. 1,9 mln było niezamieszkałych.

Liczba mieszkań przekracza o ponad 2 mln liczbę gospodarstw domowych. W ciągu dziesięciu lat, od 2011 do 2021 r., liczba gospodarstw domowych wzrosła o 360 tys., zaś liczba mieszkań o 1,8 mln.

Czy to znaczy, że mamy za dużo mieszkań i branża deweloperska powinna ulec samolikwidacji? Oczywiście nie. Popyt na mieszkania to kategoria dynamiczna. Jedni ich poszukują, bo zakładają rodzinę, inni kupują, traktując jako inwestycję, jeszcze inni chcą się wyprowadzić od rodziców do własnego lokum. Sytuacje są rozmaite i potrzeby są rozmaite. Dość sprawnie zarządza nimi rynek. Dzięki niemu w ostatnich latach oddawano do użytku co roku ok. 200 tys. mieszkań. Niewiele mniej niż w rekordowym roku 1978, gdy wybudowano 278 tys. mieszkań, w większości w blokach z wielkiej płyty o średniej powierzchni 62,2 m kw. W 2022 r. oddano do użytku 238,6 tys. mieszkań o średniej po-



• Zdjęcia wywieszone obok budynku TBS w Warszawie jako tło dla konferencji prasowej w sprawie budownictwa społecznego, 4 lipca 2023 r.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

wierzchni 92,5 m kw. i bez porównania wyższym standardzie.

Politycy nie chcą jednak pozostawiać sprawy rynkowi. Chcą, by wyborcy byli im wdzięczni za warunki, w jakich mieszkają. W ciągu ostatnich 30 lat była cała masa rządowych programów mieszkaniowych, które trwały zwykle tylko kilka lat, co dowodzi, że nie były skuteczne. Nie zniechęca to polityków do przedstawiania kolejnych.

Koalicja Obywatelska zaproponowała zwiększenie dotacji do kredytów mieszkaniowych, tak, by klient nie płacił żadnych odsetek, a nawet bankowych prowizji. Lewica obiecuje natomiast wybudowanie mieszkań na tani wynajem. Oba pomysły oznaczają głęboką ingerencję państwa w rynek mieszkaniowy i mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

Jaki będzie skutek programu mieszkaniowego Koalicji Obywatelskiej, mniej więcej wiemy. W lipcu rząd uruchomił program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Według szacunków rządu liczba udzielonych tego rodzaju kredytów ma w 2023 r. wynieść 10 tys., w 2024 r. osiągnie wielkość 40 tys., a począwszy od 2025 r., co roku ma przybywać ich 30 tys. Rząd na dopłaty do oprocentowania planuje w roku bieżącym przeznaczyć 1 mld zł, a w przyszłym 1,5 mld zł. Wielkość ta będzie jednak z roku na rok rosła. Rząd obiecuje dopłacać przez 10 lat.

Pierwszym efektem był wzrost ceny mieszkań, wbrew tendencjom w innych krajach Unii Europejskiej, gdzie ceny mieszkań spadają. Bardziej hojny program mieszkaniowy KO jeszcze bardziej podniesie ceny. Stwarza to potencjalne ryzyko powstania bańki na rynku nieruchomości. Wzrost cen mieszkań sprawia, że coraz trudniej jest kupić je osobom nieobjętym programem, a tych jest znaczna większość. Innymi słowy – za przywilej dla pewnej grupy zapłaci większość. Z dopłat do kredytów cieszą się deweloperzy, którzy zgarzną rekordową marżę na mieszkaniach.

Lewica słusznie krytykowała mieszkaniowy program KO, ale jej własny nie jest lepszy. W Krajowym Programie Mieszkaniowym Lewicy jest wiele nie-

jasności. Program obiecuje zbudowanie w latach 2025-29 300 tys. nowoczesnych mieszkań na tani wynajem. Cały program ma kosztować 20 mld rocznie, z czego 3 mld zł pokryją fundusze europejskie w ramach KPO. Mieszkania wybudowane w ramach Krajowego Programu Mieszkaniowego na stałe pozostaną w zasobie publicznym, czyli nie będą nigdy prywatyzowane.

Wyliczenia kosztów są mało realistyczne, zwłaszcza w okresie wysokiej inflacji. Wybudowanie jednego mieszkania ma kosztować średnio 333 tys. zł. Można to obecnie osiągnąć dla mieszkań o stosunkowo niskim standardzie. Jeżeli Krajowy Program Mieszkaniowy stanie się programem rządowym, uzyska pierwszeństwo w dostępie do uzbrojonych gruntów. Tym samym pogorszy się sytuacja prywatnych deweloperów i rodzin zamierzających zbudować własny dom. A przecież nawet przy pełnej realizacji planu Lewicy mieszkania budowane w ramach ich programu stanowią będą tylko około 10 proc. wszystkich budowanych.

Lewica nie wyjaśnia, kto ma te mieszkania budować, kto później ma nimi administrować, jaka ma być w tym rola samorządów, czy wybudowane mieszkania mają mieć ten sam status co socjalne (z niskim czynszem, wynajmowane osobom o najniższych dochodach), czy jakiś specjalny.

Generalnie Lewica zakłada, że czynsze będą niższe niż rynkowe i oczywiście niższe niż koszt spłaty kredytu hipotecznego. Popyt nie zrównoważy się z podażą, powstaną kolejki i problem z nierynkowym podziałem dobra rzadkiego. W końcu lat 70. przy rekordowej ilości mieszkań oddawanych do użytku młode rodziny miały perspektywę kilkunastu lat czekania na mieszkanie. Choć były również wyjątki. Aleksander Kwaśniewski w wywiadzie z Aleksandrem Kaczorowskim wspomina swoje pierwsze skromne mieszkanie w Warszawie, które otrzymał zaraz po skończeniu studiów jako członek krajowych władz Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich. Tak bywa przy nierynkowym podziale – wszyscy są równi, ale niektórzy są równiejsi.

Problemem z mieszkaniami czynszowymi jest ochrona lokatorów. Lewica upiera się, by ochrona ta była jak największa, co w praktyce może oznaczać, że lokator niepłacący, a nawet dewastujący mieszkanie jest nieusuwalny. To jedna z głównych barier w rozwoju prywatnego budownictwa czynszowego, które mogłoby skuteczniej niż państwo rozwiązywać problemy mieszkaniowe Polaków.

Prywatne firmy są efektywniejsze niż państwowe, a przede wszystkim bardziej elastyczne. To znaczy, że mogą produkować i budować taniej, szybciej podejmować decyzje inwestycyjne i dostosowywać się do zmieniających się warunków. Zapewniają różnorodną podaż, czyli dostosowaną do gustów konsumentów. Budowane w PRL (i innych państwach komunistycznych) bloki były wszędzie jednakowe, podobnie zresztą jak czynszowe budynki z tanimi mieszkaniami budowane ze środków publicznych w wielu miastach Europy Zachodniej.

Prywatnym deweloperem, a także prywatnym firmom budującym na wynajem trzeba zapewnić warunki pozwalające na obniżanie kosztów. Samorządy, a także podmioty należące do państwa, w tym państwowe spółki, powinny udostępnić więcej gruntów. To jest w wielu miastach przeszkoda utrudniająca budowanie, a także podnosząca koszty. No i trzeba uchwalić prawo, które chroniąc lokatora przed wyrzuceniem z mieszkania lub nagłą, znaczącą podwyżką czynszu, daje wynajmującemu prawo do elastycznego wyznaczania ceny i pozbycia się lokatora, który nie płaci.

Nie ma żadnego powodu, by państwo zastępowało prywatne firmy w podaży mieszkań, tak jak nie ma sensu, by państwo produkowało samochody, buty czy cukierki. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Górnośląska Nagroda Literacka „Juliusz”

TRIUMF ROZUMU

Wojciech Orliński zdobył Górnośląską Nagrodę Literacką „Juliusz” w Rybniku za książkę „Kopernik. Rewolucje” – oryginalnie napisaną biografię astronoma.

Marta Odziomek

Nagrodziliśmy Wojciecha Orlińskiego, który wybór bohaterów i swoją metodę pisania o tychże bohaterach wypracował już wcześniej. Orlińskiego nie brzydzą, a nawet fascynują tzw. nauki ścisłe – mówiła w laudacji Agata Passent, przedstawicielka kapituły konkursu. – W czasach gdy w kraju dominowały ruchy antyszczepionkowe i pogarda dla wykształciuchów, Orliński wraca do Kopernika. Misja biograficzna zdaje się nie- możliwą. Siega po bohatera, który być może świadomie nie zostawia po sobie śladów – właściwie żadnych źródeł, listów, szkiców, dzienników. Jaka jest ta metoda Orlińskiego? Pokazuje, że nauka, dowody matematyczne, naukowe rewolucje, które kompletnie zmieniają człowieka i myślenie o naszym miejscu w tym wszechświecie, nie są gromem z jasnego nieba. Że dowód, jaki w końcu przeprowadził i opublikował Kopernik, wynika z kilku oddziałujących na siebie ośrodków – mówiła Passent.

Zaznaczyła, że nie byłoby geocentrycznego modelu bez Johanna Keplera, ale bez Keplera nie byłoby Isaaca Newtona. A Kopernika nie byłoby bez... średniowiecznej Europy – jego podróży, ewolucji w akademii, korespondencji między uczonymi etc. – Nauka tkwi w wiecznym uścisku ze społeczeństwem, przemyśleniem. Presją mniejszą lub lżejszą duchownych nie da się nauki od- dzielić od polityki, wpływa na generałów, na wojny, jak i na nasze życie – mówiła Passent.

Biografia Kopernika napisana przez Orlińskiego jest trochę jak serial historyczny, trochę jak historia wojenna czy szpiegow- ska. – Spoziera z niej na nas czasem Orliński pisarz, a czasem Orliński belfer, który stara się łączyć świat humanistów z matematyka- mi, astrofizykami i historykami idei – mówi- ła Passent.

Książkę opublikowało wydawnictwo Agora.

ORLIŃSKI: NAJPIĘKNIEJSZY PAŹDZIERNIK MOJEGO ŻYCIA

– To moja pierwsza nagroda. Bardzo dzie- kuję władzom miasta za to, że urządziły ten konkurs. To najpiękniejszy październik mo- jego życia! Nie wiem, co powiedzieć, mu- szę wykonać zaraz wiele telefonów – powie- dział ze sceny szczęśliwy laureat Juliusza.

Autor otrzymał statuetkę i nagrodę fi- nansową w wysokości 50 tys. zł. – Staralem się opisać Kopernika językiem popkultu- ry. Jego historia mogłaby być fascynującym thrillerem. Fajnie, gdyby powstała wysoko- budżetowa produkcja w stylu „Gry o tron”,



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Kopernik. Rewolucje” Wojciecha Orlińskiego to nie tylko fascynująca opowieść o życiu i działalności astronoma, ale także podkreślenie odwagi i niezłomności w wytyczaniu nowych kierunków rozwoju nauki

niekoniecznie muszą tam być smoki. Z tyłu głowy, w wyobraźni, mam nawet kulmina- cje kończące sezony. Na przykład kiedy Ko- pernik jedzie na studia do Włoch, na kon- tynencie europejskim pierwszy raz zasto- sowano artylerię w działaniach wojennych. Pokazanie forticy zrównanej z ziemią mo- głoby być ciekawym pomysłem – mówił Orliński o swoim bohaterze podczas poprze- dzającego galę spotkania autorów nomino- wanych do nagrody w rybnickiej bibliotece.

Obrady kapituły trwały co najmniej dwie godziny. – Szkoda, że nie mogliśmy na- grodzić co najmniej trzech książek, o któ- re mocno się kłóciliśmy. Mieliśmy twar- dy orzech do zgryzienia, są one napisane bardzo różnymi językami – dodała Agata Passent.

NAUKOWE PODEJŚCIE DO ŚWIATA

„Kopernik. Rewolucje” Wojciecha Orlińskie- go – dziennikarza współpracującego z „Wy- borczą”, publicysty, autora książek i nauczy- ciela – to nie tylko fascynująca opowieść o życiu i działalności astronoma, ale także podkreślenie odwagi i niezłomności w wytyczaniu nowych kierunków rozwo- ju nauki.

– Kopernik symbolizuje pewne warto- ści, które warto dzisiaj przypominać. Jed- ną z nich jest naukowe podejście do świa- ta. Kopernikowi przy pomocy metod mate- matycznych udało się stworzyć model, któ- ry następnie został potwierdzony doświad- czalnie. To przykład ogromnego triumfu ro- zumu – nie dysponując tymi wszystkimi na- rzędziami, które mamy dzisiaj, dokonać ta- kiego niesamowitego odkrycia. Imponuje mi także honor, szlachetność i prawość Ko- pernika, który – w momencie, w którym wy- bucha wojna polsko-krzyżacka – postana- wia zostać i bronić Olsztyna, mimo że więk- szość jego kolegów z warmińskiej kapitu-

ły po prostu przeniosła się do Gdańska. To, że Kopernik został, miało ogromny wpływ na przebieg wojny. Gdyby Krzyżacy zaję- li miasto, mapa świata wyglądałaby inaczej. A poza tym Kopernik był po prostu sympatycznym, fajnym gościem, mówiąc językiem współczesnym. Parę osób odnotowało, więc są na to dowody, że miło się z nim rozmawiało i spędzało czas – powiedział nam po zakończeniu gali Wojciech Orliński.

JULIUSZ SYMBOLEM RYBNIKA

Uroczystość przyznania nagrody odbyła się w sobotni wieczór w Teatrze Ziemi Rybnic- kiej, podczas 54. Rybnickich Dni Literatu- ry. – Już od ośmiu lat! Od ośmiu lat... przy- znajemy Górnośląską Nagrodę Literacką – powiedział prowadzący galę Mirosław Ne- inert, nawiązując tymi słowami do wyniku niedawnych wyborów do Sejmu i Senatu.

– Przez ostatnich osiem lat robiliśmy wszystko, by ta nagroda utrzymała się na rynku, i się utrzymała. Wyrażam wdzięcz- ność szacownemu jury i wszystkim, którzy są zaangażowani w mieście, przygotowując

Wojciech Orliński



Kopernik. Rewolucje

Agora
Warszawa

galę, i tym, którzy na co dzień troszczą się o losy nagrody. Ona stała się symbolem na- szego miasta – mówił Piotr Kuczera, prezy- dent Rybnika. – Piękne biografie zawsze od- sylają nas do życiorysów innych i czytając je, towarzyszy nam nutka ciekawości i za- zdrości wobec tych, którzy zostawili na zie- mi swoje ślady. Życzę państwu, by też zоста- wiali tu ślady swojego życia.

W tym roku w kapitule Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” zasiadali: pi- sarka i aktywistka Anna Cieplak, krytycz- ka literacka i felietonistka Agata Passent, szefowa redakcji kultury w Radiu Katowice Ewa Niewiadomska, tłumacz, pisarz i pu- blicysta, były rektor Uniwersytetu Śląskie- go prof. Tadeusz Ślawek oraz Zbigniew Ka- dlubek – profesor UŚ, komparatysta, tłu- macz, eseista i były dyrektor Biblioteki Śl- askiej w Katowicach. Sekretarzem nagrody jest Jan Baron.

W finale tegorocznej edycji Juliusza zna- lazły się również książki: „Samotnica. Dwa życia Marii Dułębianki” Karoliny Dzimiry- Zarzyckiej (wydawnictwo Marginesy, War- szawa 2022), „Sygnał w zenicie” Krzysztofa Siwczyka (wydawnictwo Austeria, Kraków- Budapeszt-Syrakuzy 2022), „Lodołamacz- ka. Światłana Cichanouska” Rusłana Szo- szyna (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022) i „Trzy tłumaczki” Krzysztofa Umiń- skiego (wydawnictwo Marginesy, Warsza- wa 2022).

Kobiety, które zasługują na biografii

• Podczas gali ogłoszono także laureatkę konkursu na herstorię, organizowanego przez „Wysokie Obcasy” i miasto Rybnik. Kon- kurs polegał na opisanu w krótkim liście do redakcji sylwetki kobiety, która zasługuje na biografię. Zdaniem jury najlepszy list nadesła- ła Barbara Szwedowska, która przedstawiła sylwetkę Diany Reiter, architektki z Drohoby- cza. Autorka listu otrzymała nagrodę finanso- wą w wysokości 3 tys. zł.

Laureatka nie mogła być obecna na so- botniej uroczystości. W liście nadesłanym do uczestników gali napisała, że z sylwetką archi- tektki spotkała się w filmie „Lista Schindlera”, a jej biografię zgłębiła dzięki portalowi interne- towemu Wirtualnysztetl.pl.

34281113

Górnośląska Nagroda Literacka „Juliusz”

przyznawana jest za
najlepszą biografię napisaną i wydaną
po polsku w roku poprzednim.

Organizatorem i fundatorem nagrody
jest miasto Rybnik.

POD PATRONATEM:

wysokieobcasy.pl

KSIAZKI

REKLAMA

JULIUSZ
Górnośląska Nagroda Literacka

ORGANIZATOR
I FUNDATOR NAGRODY:

Rybnik

Czy warto walczyć o igrzyska olimpijskie

– Polskie społeczeństwo potrzebuje idei, bo dryfuje w małym, stabilnym dobrobycie, w którym wszystko już było – mówi Robert Korzeniowski o rzuconym przed wyborami pomysle organizacji igrzysk olimpijskich w Polsce.

Radostaw Leniarski

27 września w Zakopanem, czyli w finale kampanii wyborczej, prezydent Andrzej Duda zapowiedział walkę Polski o zorganizowanie igrzysk olimpijskich w 2036 r. Słowa prezydenta, niekryjącego swojej afiliacji politycznej, zostały odebrane przez opozycję i niechętnych władzy Polaków jako próba przekonania ich, że pod rządami PiS kraj rozwija się żwawo, że zorganizowanie igrzysk i ponowne, być może ostateczne powstanie ojczyzny z kolan będzie łatwe.

Faktycznie, kwota 10 mld euro wydana przez Paryż i Francję przez siedem lat przygotowań do igrzysk w 2024 nie wygląda na sumę nie do udźwignięcia również przez Polskę, kraj zamożny. Ale czy Polacy będą chętni do przeprowadzenia igrzysk u siebie? Czy będą chcieli wydać na to bająskie sumy? Dlaczego mieliby być i chcieć?

ROZMOWA Z

ROBERTEM KORZENIOWSKIM

czterokrotnym mistrzem olimpijskim w chodzie sportowym

RADOSŁAW LENIARSKI: Jest już po wyborach, ciśnienie tętnicze odrobinę spadło, więc zapytam: jak pan ocenia słowa prezydenta?

ROBERT KORZENIOWSKI: Tak jak wtedy, gdy je wypowiadał. Idea jest dobra, a postawienie takiego mocnego tematu na społecznym forum ma sens.

Uważa pan, że powinniśmy powalczyć o igrzyska?

– Powinniśmy o tym poważnie porozmawiać. Mamy doświadczenia w organizacji dużych imprez: Euro 2012, mistrzostwa siatkarskie, igrzyska europejskie. Mamy atrakcyjne położenie, mamy ludzki kapitał. Przewidywany rozwój gospodarki wskazuje, że podolalibyśmy finansowo. Perspektywa 13, a może 17 lat jest bezpieczna. Można przez ten czas wiele przegadać, przemyśleć i zbudować. Oczywiście, ktoś powie, że współczesny świat jest niepewny, że wiele złego może się zdarzyć po drodze. Tak, ale gdybyśmy przewidywali same nieszczęścia, takie jak wojna i COVID, to nie zaplanowalibyśmy niczego.

Nie odczytuje pan słów prezydenta jako wrzutki wyborczej?

– Oczywiście, zgłoszenie prezydenta wpisywało się w kampanię wyborczą ugrupowania, któremu sprzyja, był też na miejscu w Zakopanem minister sportu, a więc polityk ze Zjednoczonej Prawicy startujący w wyborach. Ale cóż, siłą rzeczy tak ważne tematy poru-

szały na publicznym forum właśnie politycy. Uważam, że wyborczy termin ogłoszenia nie dyskwalifikuje samego pomysłu. Od tego jest głowa państwa, żeby deklarować tego typu gwarancje i stawiać wyzwania. Ale temat nie został podjęty w kampanii wyborczej przez innych, przez opozycję, i ja się z tego cieszę. Dzięki temu nie został zużyty, „wytarty” w walce wyborczej, a zarazem dotarł do władz europejskiego komitetu olimpijskiego, którego przedstawiciele byli w Zakopanem na Europejskim Kongresie Sportu i Turystyki. Jeśli nowy rząd będzie miał ochotę o tym rozmawiać, będzie wspaniale. Zobaczmy, czy w ciągu trzech, czterech miesięcy – mimo nawału ważnych problemów do rozwiązania – będzie miał igrzyska na swojej agendzie.

Po czym będzie to można poznać?

– Będziemy wiedzieli, jeśli zostanie powołane grono eksperckie, które oceni szanse, możliwości, potrzeby, dzięki któremu społeczeństwo dostanie szczerą, rzetelną odpowiedź, czy warto walczyć o igrzyska.

Nawet jeśli inicjatywa wyszła od prezydenta Dudy?

– Oczywiście. Pamiętajmy, że zgłoszenie się do wyścigu po igrzyska olimpijskie, a potem ich organizowanie jest wyzwaniem ponadpartyjnym, dotyczącym być może wielu rządów i być może nawet trzech prezydentów. Jest to wyzwanie społeczne, a jeśli nawet w jakimś sensie polityczne, to powinno być uwolnione od polityki bieżącej.

Jest jednak jeden warunek sukcesu. Polacy powinni igrzysk naprawdę chcieć, a przy tym znać konsekwencje: skalę wyzwania, zyski i trudności.

Sądzi pan, że można uzyskać społeczną zgodę na igrzyska?

– Bardzo wiele zależy od nowej władzy. Jesteśmy na samym początku procesu. Rzucono pomysł, ale nie zapytano o zdanie choćby władz żadnego miasta. Czy któreś z nich zgłosi chęć i wolę bycia gospodarzem igrzysk? Konkretnie miasto lub grupa miast musi wyrazić ochotę, nawet jeśli faktycznie do organizacji igrzysk może się zgłosić kraj. Kiedy uczestniczyłem w kongresie MKOl w Stambule, gotowość do wyścigu o igrzyska 2036 r. zgłosił burmistrz tego wielkiego miasta. Prezydent Erdogan się w to nie mieszał.

Jak dowiedzieć się, czy zapanowała społeczna zgoda co do walki o igrzyska? Za pomocą referendum?

– Uważam, że powinno się obejść bez referendum. Czy ktokolwiek pomyślał o referendum przed Euro 2012?



Czyli jak?

– Lepsze są badania nastrojów Polaków czy też mieszkańców miasta kandydata, a nie referendum. Referendum można zmanipulować pytaniami, nastawić ludzi na pożądaną odpowiedź. Mieliśmy niedawno tego dosadny przykład. Było ich więcej. Osobiście pamiętam referendum Mieczysława Rakowskiego z 1987 roku, kiedy pytano: czy jesteś za radykalnym uzdrowieniem gospodarki i – jeszcze lepsze – czy jesteś za pogłębieniem polskiego modelu demokratyzacji życia politycznego... Z pewnością MKOl będzie brał pod uwagę nastawienie społeczne, ale naprawdę nie musi być ono mierzone wynikiem referendum.

Referendum przed wejściem do Unii było dobre.

– Bo było jedno konkretne pytanie. W Krakowie referendum przed zgłoszeniem kan-

dydatury miasta do organizacji zimowych igrzysk w 2022 r. też było okazałym wykwitem populizmu [pytania brzmiały: Czy jest Pani/Pan za zorganizowaniem i przeprowadzeniem przez Kraków Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2022 roku? Tak – 30,28 proc., nie – 69,72 proc. Czy jest Pani/Pan za budową metra w Krakowie? 55,11 – 44,89. Czy jest Pani/Pan za stworzeniem w Krakowie systemu monitoringu wizyjnego, którego celem byłaby poprawa bezpieczeństwa w mieście? 69,73 – 30,27. Czy zdaniem Pani/Pana w Krakowie powinno się budować więcej ścieżek rowerowych? 85,2 – 14,8]. Już nawet nie wspomnę o tym, że po ostatnim referendum trudno będzie przekonać ludzi do udziału, skoro zauważyli – jak pokazały wyniki – że stało się ono prostym narzędziem do uprawiania polityki.

No dobrze, ale właściwie po co nam igrzyska?

– Polskie społeczeństwo potrzebuje idei. Dwa lata po Euro 2012 publicznie postawiłem diagnozę, że zaczęliśmy dryfować w małym, stabilnym dobrobycie, że wszystko już było, że mamy oczekiwania stricte konsumpcyjne. Kierowałem ją do moich rówolatków: panie i panowie, chyba musimy się pozbierać i wymyślić coś, co będzie miało dla Polaków większą wartość. Mieliśmy wcześniej obalenie komuny, wejście do Unii, potem mniejsze wyzwania, ale też porywające, jak Euro 2012 z Ukrainą. A potem nic. Nie wiemy, gdzie ani kim jesteśmy.

Polska potrzebuje przekonującego argumentu, żeby na przykład młodzież nie szukała swojej przyszłości za granicą. Może się tam uczyć, ale żeby wracała. Żeby do Polski przychodziły nowe technologie. Żeby zagraniczni fachowcy chcieli do Polski przyjeżdżać nie na chwilę dla rozkręcenia sieci supermarketów, ale dlatego, że to interesujący, odważny kraj. Igrzyska olimpijskie – dobrze zrobione – wpisałyby nas na taką pozytywną mapę Europy i świata. Tak jak wpisa-



Zgłoszenie się do wyścigu po igrzyska olimpijskie, a potem ich organizowanie jest wyzwaniem ponadpartyjnym, dotyczącym być może wielu rządów i być może nawet trzech prezydentów. Jest jednak jeden warunek sukcesu. Powinien zaistnieć konsensus społeczny. Polacy powinni igrzysk naprawdę chcieć, a przy tym znać konsekwencje: skalę wyzwania, zyski i trudności



ly Koreę Płd. po igrzyskach w Seulu w 1988 r., poprzedzonych demokratycznymi zmianami. I jak Hiszpanię po igrzyskach w Barcelonie w 1992 r., poprzedzonych wejściem Hiszpanii do Unii. Przecież to wtedy Barcelona stała się miastem, które teraz znamy i które tak kochają Europejczycy, a Hiszpania stała się pozytywnym, energetycznym krajem. Korea też stała się innym krajem, gdy porzuciła wojskowe rządy. Igrzyska pozwoliły na to, że światło to zauważył. Oplacało się? No chyba tak.

Wie pan, igrzyska nie mają teraz dobrej prasy...

– Bo mamy w oczach obraz igrzysk robionych przez autokratów – tak, łatwiej z nimi się je robi, wszystko jest prostsze niż w krajach obywatelskich, gdzie dzieli się włos na czworo. Ale Paryż, Los Angeles, Brisbane, Mediolan i Cortina d’Ampezzo [zorganizują igrzyska w najbliższej przyszłości] to nie są miasta w krajach despotów, tylko w utrwalonych demokracjach, krajach społecznie rozwiniętych, zasobnych. To naprawdę dobra passa. Mamy też w oczach obraz igrzysk molochów, ale Paryż zmieni to wyobrażenie. Igrzyska wplotą się w tkankę pięknego miasta, ukaże się nowa twarz igrzysk olimpijskich. Będzie od kogo czerpać wzorce.

Czy potrzebujemy jeszcze impulsu do rozwoju? Potrzebujemy więcej stadionów, dróg, lotnisk?

– Oczywiście, że tak. Jasne też, że i bez igrzysk mieliśmy swoje plany, wyhamowane przez brak pieniędzy z KPO. Niemniej mamy starzejące się obiekty sportowe lub zaplanowane, ale niepowstałe, jak Narodowe Centrum Sportu w Warszawie. Na jego terenie jest największy parking w Polsce. Mamy wielką potrzebę poprawy jakości życia Polaków, co oznacza również poprawę sportowego otoczenia. Po drugie, czasy, gdy budowało się obiekty zwane białymi słoniami, minęły, w każdym razie w naszej części świata. Konstruktorzy na-

uczyli się projektować je tak, żeby żyły także po igrzyskach, po wielkich zawodach. Stadiony się zmniejsza, czasem o połowę – przykładów jest mnóstwo, ze stadionem lekkoatletycznych mistrzostw świata w Budapeszcie na czele. Buduje się je jako obiekty wielofunkcyjne. Zamawiający, czyli organizator igrzysk, wysyła po prostu projektantom odpowiedni brief, a dzisiejsza technologia pozwala na wiele, również na gruntowną modernizację istniejących obiektów.

Trzeba to teraz wszystko przemyśleć. Musi powstać wizja igrzysk. Jeśli już powstanie, można zacząć do niej przekonywać ludzi. Mamy kilka miesięcy do przygotowania porządnej, wstępnej propozycji. To nie będzie zmarnowana energia i środki, nawet gdy zakończy się bez sukcesu, bo my od lat nie zrobiliśmy remanentu naszych możliwości sportowych, więc nadarza się ku temu okazja.

Czy nowa władza będzie miała wolę, żeby się tym wszystkim zająć?

– Nowa władza jest zainteresowana rozwojem i modernizacją Polski, a igrzyska, jak mówiliśmy, są impulsem prorozwojowym. Czy to będzie w priorytetach nowego rządu? Po czekajmy dwa, trzy miesiące, aż powstanie, okrzepnie i trznie działać. Nie jest to wyłącznie sprawa Ministerstwa Sportu, o ile takie powstanie. Igrzyska – tak jak przygotowania do zgłoszenia kandydatury – byłyby wyzwaniem dla wielu resortów. Przy czym niewykluczone, że na początku będzie pewna rozbieżność stanowisk: jest nowa władza, ale prezydent z innej opcji politycznej pozostaje ten sam, szef PKOl ten sam. Zbliżają się wybory samorządowe, a bez silnych, chętnych samorządów igrzysk zrobić się nie da. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że gospodarzem igrzysk jest kilka miast, bo ich samorządy będą zainteresowane rozwojem. Polska jest krajem dobrze skomunikowanym. Z Warszawy do każdego dużego miasta można się dostać w cztery, pięć godzin lub szybciej. ●

Wojciech Kuczok



Kwestia intuicji

Dajmy mu czas”, „Nie od razu Kraków zbudowano”, „Wykażmy więcej cierpliwości” – nie chcę słuchać tych bredni. Cierpliwość to trzeba mieć do dzieci.

I nie należy jej mylić z cierpiętnictwem. Jak dla mnie nowy selekcjoner kadry narodowej powinien się podać do dymisji.

Nie jest to myśl pochopna ani niecierpliwa – wszakże pozwolono Michałowi Probieczowi dokonać prezentacji swojego projektu przez wyczerpujące 180 minut, licząc tylko podstawowy czas gry. Żaden trener w historii nie miał łatwiejszej drogi na mistrzostwa: pamiętajmy, że zanim Michniewiczowi „pomogła” wojna, mieliśmy w planie barażowy wyjazd do Rosji. Teraz wystarczyło pokonać drużyny spoza pierwszej setki rankingu FIFA, by potem w spokoju przez miesiąc policzyć do Czech.

Dla tej kadry i to było za wiele. Jeśli kto myślał, że Polacy nie mogą zagrać tragiczniej niż za Santosa, wystarczyło obejrzeć pierwszą połowę meczu z Moldawią. W Kiszyniowie naszych uśpiło dwubramkowe prowadzenie i nie zdążyli się obudzić przed końcem meczu. Teraz reprezentacja Polski wyszła na boisko sparaliżowana strachem przed kadrą ulokowaną w tabeli ekip narodowych między Afganistanem i Portoryko. I podjęła walkę dopiero po przerwie. Remis uratowała, twarzy nie.

Od patrzenia na reprezentację Probiecza zęby bolą jak w leczeniu kanałowym bez znieczulenia. Fakt, że ta drużyna wciąż teoretycznie ma szanse awansować poprzez baraże, jest skandalem, jeśli wziąć pod uwagę jej zasługi w rozgrywkach grupowych.

Co wymyślił Probiecz? Powiedzieć, że dwaj młodzi Patrykowie (Peda i Diczek) jako remedium na problemy tej kadry to pomysł ryzykowny, byłoby pochlebstwem. To w ogóle nie był pomysł, to były dwie wrzutki na alibi – że niby nowy coach nie boi się stawiać na debiutantów. Tylko zamiast świeżego powiewu zatraciło stęchlizną. Może i chciał dobrze, ale nie miał nosa – a selekcjoner pozbawiony intuicji jest jak malarz daltonista. Nie przekonasz go, że przyszłość tej drużyny maluje się w ciemnych barwach.

Tymczasem w sobotę Pan Trener Jacek Magiera pokazał, co oznacza intuicja i jakie są konsekwencje jej używania. Piotr Samiec-Talar, młodzieźowiec, który nie znalazł się nigdy w kręgu zainteresowań Probiecza, selekcjonera „orlików”, rozerwał Legię na strzepy dwoma perfekcyjnymi asystami i golem na dokładkę. Mówiąc mniej eleganczko, spenetrował Legię (podaniami penetrującymi). Jego dogrania to jest poezja, której na polskich murawach raczej się nie recytuje: idealnie w tempo, często mijają stopy rywali o centymetry. Ten chłopak ma radar w głowie, potrafi podać w punkt tam, gdzie chce, w dodatku rwie się do przodu bez respektu dla rywali, kreuje setki dla kolegów, jest nieustannie dziarski i niemal zawsze dokładny. Taki młodziak to skarb. We Wrocławiu święto: 40 tys. na trybunach obejrzało 4:0 Śląska z niedawnymi pogromcami Aston Villi (a taki wynik wróży mistrzostwo – przed rokiem czwórkę załadował Legionistom Raków). Śląsk Magier

gra piłkę prostą, lecz żarliwą, za gwiazdę mając na szpicy Hiszpana, który przeszedł w ekstraklasie drogę od zera do milionera. Jeszcze przed trzema laty Expósito był pośmiewiskiem jako nieudaczny autor najgorzej wykonanego rzutu karnego w historii naszej ligi (przestrzelił o jakieś 15 metrów!), teraz jest szybki, zabójczo skuteczny i śmiga po koronie króla strzelców.

Trener Śląska to prawdziwa rzadkość w polskiej piłce: magister historii o dżentelmeńskich manierach, wyciszony elegant, który jest specjalistą w reanimowaniu ekip upadłych. Z dołującą Legią w Lidze Mistrzów skutecznie postawił się Realowi i wyszedł z grupy, tej wiosny cudem ugasił pożar i utrzymał ekstraklasę we Wrocławiu, by teraz żwawo pomykać po mistrzostwo jesieni.

A może nasza reprezentacja w przyszłym roku nie będzie potrzebowała maga, tylko Magier? ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: lod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliški
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



A jednak się kręci

Cudowne triumfy polskiej męskości

Istnieje skrawek naszej rzeczywistości, w którym wszystko działa perfekcyjnie, ludzie się nie kłócą i są dla siebie mili, panuje upojna szczęśliwość

Stec



Gdy w piątkowe przedpołudnie lekko spóźniony wchodziłem na Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze Delegatów Polskiego Związku Piłki Nożnej, natychmiast zadrżałem od magii miejsca i chwili. Najpierw miałem skojarzenie z konklawe, ale nie, wydarzenie w eleganckich wnętrzach hotelu Sofitel Victoria przypominało raczej biskupi synod – nikogo nie wybierano, omawiano natomiast zagadnienia związane z działalnością futbolowej rodziny, słowo „rodzina” padło zresztą wielokrotnie, dla podkreślenia intymnej więzi łączącej zebranych.

16 najważniejszych dostojników płci męskiej, darzonych szacunkiem jako Członkowie Zarządu, siedziało na przedzie, byli zwrócenii twarzami do siedzących na sali, którą wypełniali pozostali zaproszeni – wszyscy odziani w szaty identyczne jak u kapłanów, w ciemnogrnatowych garniturach, jasnych koszulach, krawatach, ze średnią wieku wydatnie przekraczającą pięćdziesiątkę, co nadawało zgromadzeniu powagi, unosiła się nad nami woń mądrości wynikającej z doświadczenia. Harmonię delikatnie zakłócała obecność wśród delegatów na zjazd dwóch pań, na szczęście nie próbowały rzucić się w oczy – nie wychodziły na mównicę, przypuściły wśród 110 panów, którzy stanowili 98,2 proc. przedstawicieli środowiska, nawet piłkę kobietą reprezentowali on i ona. Istna testosteronowa orgia, może także msza w intencji męskości.

Nastroj robiło subtelnie przyciemnione światło, oczarowany dumalem, czy kiedykolwiek wcześniej przebywałem w aż tak skrajnie jednopłciowym towarzystwie, wyjąwszy oczywiście poprzednie zjazdy PZPN.

Jego skład tradycyjnie wyłoniła zbiorowa mądrość, delegatów wskazują mianowicie kluby oraz okręgowe związki zarządzające rodzimym futbolem na niższym szczeblu. Dlatego miałem silne wrażenie obcowania z absolutem, nawet jeśli dostrzegłem, że z tyłu i po bokach sali było więcej pań – przydawały się do trzymania mikrofonu czy zapisywania panów chętnych do zabrania głosu, każda знаła swoje miejsce w szeregu.

I dopiero, gdy delegaci się odzywali, stawało się jasne, że jednolicie skonstruowany świat funkcjonuje perfekcyjnie, ludzie polskiej piłki mieszkają w krainie mlekiem, miodem i sukcesem płynącej. PZPN, od zawsze najbardziej majetna federacja sportowa w kraju, wypracował w ostatnim roku rozliczeniowym 438,3 mln zł przychodu – o 33,7 proc.



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

więcej niż w poprzednim – i blisko 73 mln zysku. Bogactwo zawdzięcza głównie umowom sponsorskim, w tym podpisanym ze spółkami skarbu państwa (najhojniej pomaga Orlen), a podczas obrad nikt nie przyznał się, że wierzchołek związku niepokoi trochę spodziewana zmiana władzy w Polsce – z odchodzącą Cezary Kulesza jest zblatowany totalnie (jest wtulony w polityków jak żaden poprzedni prezes), z przychodzącą nie wiadomo, jak będzie, więc z ambony padło w piątek sakramentalne, przystojnie wyartykułowane przez śląskiego barona Henryka Kulę: „Trzeba rozmawiać z każdym, kto będzie dawał pieniądze”.

Potem słuchaliśmy już o sukcesach, dokonaniach, dynamicznej poprawie kondycji dyscypliny, dumny szef federacji przypominał poetycko sformułowane, „najważniejsze hasło strategii rozwoju gry”, czyli „Proaktywnie z inicjatywą”. Troszeczkę zgrzytnęło tylko raz, na momencik, gdy delegat reprezentujący Dolny Śląsk zwrócił uwagę, iż wybuchło ostatnio kilka afer – premiowa czy związana z zabranieniem na mecz w Moldawii bohatera skandalu korupcyjnego. Błyskawicznie się jednak zreflektował i wrócił do pochwał dla PZPN, podniósł zachęcił do „wypełnienia powinności” i „dysputy w gronie rodziny”, a działacz występujący chwilę później, przybywający bodaj z okręgu łódzkiego, do oczyszczenia atmosfery ruszył już bezkompromisowo. „Nie tragizujemy” – pouczył przedmówcę, po czym podziękował zarządowi, przypomniał o konieczności „bycia razem”, „wspólnej walki o dobre imię” i „wspieraniu trenera Michała” [miał na myśli Probie-rza], a o ewentualne szkody wizerunkowe obwiniał wyłącznie naturę social mediów. Tam się ponoć tworzy alternatywna rzeczywistość, jeśli jej ulegniemy, to wkrótce się okaże, że to nie prezes Legii był popychany po meczu Ligi Konferencji, lecz sam pobił ochroniarzy holenderskiego klubu Alkmaar. Padło sporo męskich słów, znów poczuliśmy się bezpiecznie.

Gdy delegaci odbędniali kolejne głosowania, nabrałem podejrzeń, że w rozanieleniu przyjęliby nawet teorię płaskiej piłki

Fraz nieentuzjastycznych spłynął z mównicy nawet mniejszy odsetek niż odsetek kobiet siedzących na sali, mikroskopijny był też odsetek głosów na „nie” w zarządzanych głosowaniach. „Tak” wygrywało w rozmiarach bardziej spektakularnych niż białoruskie, zawsze przekraczało 90 proc., aż wreszcie nastąpiła kulminacja, zgromadzeni osiągnęli najwyższe spełnienie – sprawozdanie z działalności zostało zatwierdzone przez 100 proc. delegatów.

Ostateczna jednomyślność spuentowała wyjadanie sobie z dzióbek, które uzmysławiało, że prawdziwi mężczyźni również potrzebują przytulania, podświadomie pragną doprawienia testosteronu oksytocyną. Nie wybrzmiał żaden spór, wszyscy zwracali się do siebie z miłością i czułością, pierwsza „dyskusja” ograniczyła się do zaledwie kilku wystąpień, w zaplanowanej w porządku obrad drugiej nie odezwał się już nikt, na filmiku podsumowującym podsumowany okres działalności – do 31 sierpnia 2023 roku – fakty wyselekcjonowano starannie, więc podelektowaliśmy się przypomnieniem, że reprezentacja Polski po 36 latach wyszła z grupy na mundialu, lecz nie zaprzataliśmy sobie głowy minioną wiosną, być może najgorszą w dziejach seniorskiej kadry mężczyzn. Ani na wspomnianej wideodelekcji, ani w przemowach delegatów nie zaistniał zatrudniony przez Kuleszę trener Fernando Santos (znów: być może najgorszy w dziejach opiekun drużyny narodowej), nikt nie podtruwał atmosfery marudzeniem o seryjnych piarowych wpadkach lub wręcz kata-

strofach PZPN, nikt nie zapaskudzał sprawozdawczego obrzędu czepianiem się czegokolwiek.

Tak, zjazd miał walną wartość poznawczą. Oto istnieje w naszym kraju skrawek rzeczywistości, w której ludzie żyją szczęśliwie, w sielance. Nie tylko nie ma mowy o piłce w ruinie, lecz nawet o drobnych niedoróbkach, jakichś zachlapaniach na elewacji, najdrobniejszych drobiazgach do nareperowania. Zjazd trwał niespełna trzy godziny – według bywalców bezprecedensowo krótko – zapewne dlatego, że nie zdiagnozowano palących problemów do rozwiązania. Chłonąłem piątkową uroczystość z zazdrością i z tym intensywniejszym podziwem, że arcybiskupi i biskupi naszego najważniejszego sportowego wyznania zachowują stoicką równowagę w czasach trudnych, w opozycji do pogrążonej w defetyzmie opinii publicznej – ulica uważa wszak, że najważniejsza polska drużyna, męska reprezentacja seniorów, znajduje się w stanie doszczętnego rozkładu, osiąga w bieżącym roku wyłącznie wyniki beznadziejne lub prawie beznadziejne. Delegaci mogliby też pochylić się nad problemem strukturalnym, mianowicie wywołać burzę mózgów w kwestii zatrudniania aż pięciu selekcjonerów kadry w minionych trzech latach, od jesieni 2020 roku, czyli tasowania trenerami rekordowo bałaganiarskiego, niestosowanego w żadnej innej z 55 federacji krajowych stowarzyszonych w UEFA.

Nie pochylił się. Oni żyją w idylli, gdy odbędniali kolejne głosowania, nabrałem podejrzeń, że w rozanieleniu przyjęliby nawet teorię płaskiej piłki, i zacząłem rozmyślać, czy znaleźlibyśmy w Europie jeszcze jedno państwo, w którym futbol nie boryka się z żadnymi problemami. Poruszony dotykałem też sprezentowanych mi okolicznościowych publikacji o dokonaniach i planach PZPN – wydanych jak zwykle na luksusowym, kredowym papierze, co zresztą też świadczy o zasobności związku, każdy przedstawiciel prasy drukowanej wie o drastycznych podwyżkach cen papieru.

Zamierzałem osobiście pogratulować Cezaremu Kuleszy opiekowania się najszczęśliwszą grupą społeczną w Polsce (obejmuje więcej niż milion osób), jednak prezes odmówił rozmów z dziennikarzami.

A potem nastał bankiet. Pewnie również udany, działacze PZPN umiejają się hucznie bawić, dwóch z nich nawet w stolicy Wysp Owczych, gdzie polska kadra grała niedawno mecz eliminacji Euro 2024, efektownie się pewnego wieczoru znieprzytomniło i zupełnie nie wstydzilo skutków. Choć w Tórshavn nie ma się gdzie schować – to malednickie miasteczko z kilkoma knajpkami wciśniętymi na niewielkim terytorium – panowie balowali w strojach reprezentacyjnych. I dali publiczny popis jeszcze brzydszy niż gnioty serwowane ostatnio przez polskich piłkarzy. ●

Rafał Stec